



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV



Wrocław

Sposób pomiaru... wysokości domu zablokował oddanie osiedla do użytku

Ludzie zapłacili i wciąż nie mogą się wprowadzić do nowoczesnych mieszkań na ul. Konduktorskiej. Ale na osiedlu są też inne problemy.
– Str. 26-27

Świdnica

Zabójca 10-letniej dziewczynki nie uniknie kary dożywocia

Sąd Najwyższy odrzucił wniosek o kasację wyroku dla Jakuba A., który zaplanował i z zimną krwią zabił wracające ze szkoły dziecko.
– Str. 16

Podrzućli miny przeciwpiechotne koło galerii w Jeleniej Górze? Policjanci zatrzymali jednego z podejrzanych – Str. 3

We Wrocławiu jeszcze w lipcu otworzą najmniejszą Żabkę w Polsce. Będą sprzedawać towar jak w dawnych kioskach
– Str. 2



FOT. GRUPA ŻABKA

Sport

Filozofia Ante Šimundžy: dużo dyscypliny, nieco improwizacji

Jakim jest trenerem? Co go ukształtowało? Co jest dla niego ważne w życiu? Długa rozmowa ze szkoleniowcem Śląska Wrocław, z którym wrócił do Ekstraklasy.
Str. 22-23



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI



Chcą schować Dworzec Świebodzki... pod ziemię

Wrocław

Pociągi wyruszałby z poziomu -1, a przestrzeń Świebodzkiego pozostałaby dla mieszkańców i turystów. To pomysł samorządowców

– Str. 8

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

POLECAMY

JUTRO: Borówka w wielu odsłonach oraz Kaszuby - malowniczy region pełen atrakcji

24.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny: Kłogi, Krystyny
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk:

Andy i Zohran. Czyli o tym, że jest nadzieja dla lewicy

Publicysta

S krajna prawica prze do władzy - alarmują od jakiegoś czasu komentatorzy, wskazując zwłaszcza na sondaże w Niemczech i we Francji, ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, bo politycy o lewicowym nastawieniu zyskują popularność w USA czy Wielkiej Brytanii. Premierem tego ostatniego państwa został właśnie Andy Burnham z Partii Pracy, dotychczasowy burmistrz Manchesteru. Nadzieje z nim związane są duże, bo gospodarka tego miasta rozwijała się w ostatnich latach w tempie dwukrotnie szybszym niż całego kraju, przynosząc nowe miejsca pracy i wzrost dochodów mieszkańców. Oczywiście, Andy nie jest cudotwórcą, lecz zręcznym politykiem, który z jednej strony cofnął prywatyzację usług publicznych, przywracając kontrolę władz lokalnych na nimi (np. komunikacja autobusowa), a z drugiej - znakomicie dogadywał się z inwestorami, usuwając różne bariery administracyjne.

Coś podobnego robi Zohran Mamdani, burmistrz Nowego Jorku, któremu polityczni przeciwnicy przyklejają łatkę „komunisty”, bo zapowiadał m.in. rozwijanie budownictwa społecznego, zamrożenie czynszów czy darmowy transport miejski. Pół roku po objęciu stanowiska Zohran zaskoczył wszystkich, wciągając do współpracy potężnych deweloperów. Obiecał im poluzowanie restrykcyjnych przepisów i liczy na to, że szybko zamienią stare biurowce na lokale mieszkalne.

Co łączy tych dwóch polityków? Nie tylko działania ułatwiające życie niezamożnym ludziom, ale przede wszystkim pragmatyzm, elastyczność, nieszablone myślenie. Ciekawe, ile zdolają osiągnąć...

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA



dzisiaj
22°C/11°C



jutro
27°C/14°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz
Chmielowski, Cyprian
Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4
(wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetawroclawska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

AKTUALNOŚCI

Najmniejsza Żabka w Polsce powstaje we Wrocławiu. Zakupy przez okienko

Michał Perzanowski

Przy dworcu Wrocław Główny powstaje sklep o powierzchni 8 metrów kw. Będzie działać na zasadzie dawnych kiosków.

Nowa placówka znajduje się przy dworcu Wrocław Główny od strony ul. Piłsudskiego. Ma powierzchnię 8 mkw., co czyni go najmniejszym sklepem Żabki w kraju. Dotychczasowy rekordzista na dworcu w Poznaniu miał 9,5 mkw.

Placówkę poprowadzi francyzobiorca, który ma już sklep w budynku dworca Głównego. – Lubię podejmować nowe wyzwania i mam doświadczenie w prowadzeniu sklepu w miejscu o dużym natężeniu ruchu. Już teraz nowy punkt cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców i turystów, jeszcze przed oficjalnym otwarciem. Organizacja pracy będzie odmienna od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Układ kiosku jest tak przemyślany, że sprzedaż będzie komfortowa zarówno dla obsługi, jak i klientów – mówi Michał Lewandowicz, francyzobiorca z Wrocławia.



FOT. GRUPA ŻABKA

Żabkę w kiosku otworzą jeszcze w lipcu

Produkty będzie można odebrać przez okienko, podobnie jak w popularnych niegdyś kioskach. Choć sklep jest niewielki, wyposażono go w sprzęt znany z innych placówek sieci. Są więc: piec, roller grill i grill elektryczny umożliwiający przygotowanie ciepłych przekąsek z Menu Żabki, m.in. pizzy, hot dogów, zapiekanek i frytek. Klienci będą mogli też kupić kawę z oferty Żabka Café.

– Kiosk od zawsze był częścią miejskiego krajobrazu. Dziś wraca

w nowoczesnej odsłonie, dopasowanej do tempa życia współczesnych klientów. Niewielki metraż, świetna lokalizacja i oferta dostępna dosłownie po drodze to klasyczna forma w zupełnie nowym wydaniu: „trochę retro – bardzo Żabka”. Będziemy się przyglądać, w jaki sposób zostanie odebrany, ponieważ widzimy duży potencjał do dalszego rozwoju tego typu rozwiązań – mówi Agata Michalska, dyrektor Nowych Formatów Ekspansji Żabka Polska.

WYDARZENIA



FOT. POLICJA GÓRA

Strzelin/gm. Góra Rośnie „wakacyjny licznik” tragedii na naszych drogach

Wczoraj około g. 13 na drodze wojewódzkiej nr 32 między Starą Górą a Osetnem koło Góry samochód osobowy zderzył się z ciężarówką. Podczas udzielania pomocy lekarz stwierdził zgon kierowcy i pasażera osobówki. Dzień wcześniej między Borkiem Strzełińskim a Ludem Polskim k. Strzelina zginął 38-letni kierowca motocykla BMW, który uderzył w barierę energochłonną. Od początku wakacji na dolnośląskich drogach zginęło już 7 osób. **KK**

MIASTO/REGION

• **Dyżur reportera**

Kasfsdfsdf Gsdfsdfsdfdi, tel. 000 000 000 (10-14)

JELENIA GÓRA

Dwaj mężczyźni podrzucili miny przeciwpiechotne koło galerii handlowej?

Redakcja

Jeden z mężczyzn podejrzewanych o pozostawienie niebezpiecznych przedmiotów w okolicy galerii handlowej został zatrzymany. - Sprawa ma charakter rozwojowy, a funkcjonariusze prowadzą dalsze czynności zmierzające do zatrzymania drugiego podejrzanego oraz wyjaśnienia wszystkich okoliczności zdarzenia - informuje policja.

Policja zatrzymała wczoraj 34-latkę podejrzanego o pozostawienie w koszu na śmieci i w zaroślach koło galerii handlowej niewybuchów z II wojny światowej. - Zatrzymany mężczyzna ma 34 lata. Jest mieszkańcem Jeleniej Góry. Pozostawienie tego typu przedmiotów w miejscu ogólnodostępnym mogło doprowadzić

do tragicznych konsekwencji i stworzyło realne zagrożenie dla życia i zdrowia wielu osób - informuje podinspektor Edyta Bagrowska z jeleniogórskiej policji. Policja prowadzi działania w celu zatrzymania drugiego mężczyzny.

Z Galerii Nowy Rynek w środowy wieczór po znalezieniu niebezpiecznego przedmiotu w koszu ewakuowano około 160 osób. Na miejsce wezwani zostali saperzy z jednostki w Bolesławcu. Wykryto jeszcze drugi ładunek, który znajdował się w pobliskich zaroślach. Śledczy zabezpieczyli i wywieźli oba niewybuchy.

- Wstępne ustalenia wskazują, że zabezpieczone przedmioty mogą być minami przeciwpiechotnymi. Obecnie prowadzone są specjalistyczne badania, które mają potwierdzić ich charakter oraz ustalić, czy były to miny bojowe, czy ćwiczebne - dodaje podinsp. Bagrowska.



Policja zatrzymała jednego z podejrzewanych mężczyzn w tej sprawie

INWESTYCJE

Na Olimpijskim zbudują tor dla młodych żużlowców

Konrad Bałajewicz

Na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu szykuje się kolejna inwestycja. Młodzi żużlowcy zyskają miejsce do treningów. Zanim ruszy budowa, będą zmiany w otoczeniu przyszłego toru.

Na minitorze trenować będą młodszy zawodnicy Sparty Wrocław. Będzie służył nauce techniki jazdy. Młodzi zawodnicy mają ćwiczyć tutaj kontrolowane wprowadzanie motocykla w poślizg i odpowiednie balansowanie ciałem podczas pokonywania łuków, zanim wyjadą na profesjonalny tor.

Przy torze zaplanowano też dwa niewielkie budynki gospodarcze o wysokości niespełna 3 metrów. Będą pełniły funkcję magazynów, w których znajdzie się miejsce na kosiarce, narzędzia ogrodnicze, łopaty, nawozy i sprzęt potrzebny do utrzymania zieleni wokół stadionu.

Inwestycja powstanie na północ od dużego toru. Rosną tu 83 drzewa, ale projekt zakłada, że niemal wszystkie zostaną zachowane. Aby ochronić korzenie, teren ma zostać podniesiony specjalnym kruszywem. W pobliżu drzew nie będzie można prowadzić prac ciężkim sprzętem, a pnienie i korony zostaną zabezpieczone. Wykonawca, który uszkodzi drzewa, będzie musiał liczyć się z karami.

Wycięte mają zostać tylko trzy drzewa: dwa dęby szypułkowe i jeden bez czarny. W zamian na terenie



FOT. ROBERT WOZNIAK

Młodzi zawodnicy będą mogli potrenować na mniejszym torze

Stadionu Olimpijskiego pojawią się nowe.

Niewielka będzie również rozbiórka. Aby zrobić miejsce pod inwestycję, zniknie blaszany magazyn.

Miasto szuka wykonawcy. Oferty firmy mogą składać do 24 lipca. Czas na budowę to trzy miesiące. Jeśli procedura przetargowa przebiegnie sprawnie, jest szansa, że młodzi żużlowcy będą mogli trenować na nowym torze jeszcze przed końcem roku.

Minitor żużlowy to nie jedyna inwestycja na terenie kompleksu Stadionu Olimpijskiego. Kontrowersje budzi plan budowy prywatnego akademika na terenie dawnych basenów olimpijskich przy alei Paderewskiego.

Inwestor chce postawić dwupiętrowy budynek z 375 lokalami na wynajem, usługami, salami sportowo-rehabilitacyjnymi oraz rowerownią na około 700 rowerów.

Projekt wzbudza sprzeciw części mieszkańców, urbanistów i społeczników. Mówią, że historyczny kompleks sportowy powinien zachować swój rekreacyjny charakter, a akademik w praktyce stanie się kolejnym, typowym budynkiem mieszkaniowym. Mają również obawy o wpływ akademika na funkcjonowanie stadionu żużlowego. Mieszkańcom może przeszkadzać hałas. W dyskusję zaangażowali się wszyscy zainteresowani. Na razie jednak sprawa nie ma przełomu.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011541294

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 16.07

Zamkną kolejowy ring Legnica-Głogów

Z prędkością 20 km/h przejechał z Głogowa do Żagania linią nr 14 specjalny pociąg z władzami samorządów i PKP, inaugurując początek działań w celu wyremontowania tej linii. PKP przeznaczy na to 300 mln zł. Trasa wykorzystywana przez pociągi towarowe ma być dostosowana do ruchu pasażerskiego. W efekcie powstanie połączenie Legnica - Chocianów -

Przemków - Niegosławice - Głogów - Rudna - Lubin - Legnica, zamykająca kolejowy ring wokół Zagłębia Miedziowego. Oddzielnie realizowane jest połączenie Legnica - Lubin - Polkowice- Głogów.

Greckie wakacje w Wałbrzychu

Blisko 30 dzieci przyszło do Baru u Greka na drugie śniadanie, którego daniem głównym były pyszne souvlaki. To kolejna inicjatywa radnego Ryszarda Nowaka i Rady Wspólnoty Samorządowej

na rzecz najmłodszych. RWS organizuje różne zajęcia, rozgrywki w tenisa stołowego, piłkarzyki. Zapraszani są goście. Dzieci wychodzą też do kina, restauracji, na lody. Zaplanowano wyjazd do Jedliny-Zdroju na gofry.

PIĄTEK, 17.07

Padają turystyczne firmy nad Bobrem

Po katastrofie ekologicznej wywołanej spuszczeniem wody z Jeziora Pilchowickiego upada turystyka poniżej tej zapory, wzdłuż rzeki Bóbr. Obowiązuje zakaz korzystania z rzeki i nie można np. organizować spływów kajakowych. Tauron przedstawił ofertę pomocy firmom, ale ich zdaniem nie są one adekwatne do potrzeb.

SOBOTA, 18.07

Uchatka w... Odrze!

Tajemnicze zwierzę podobne do foki zauważono w Odrze m.in. koło Brzegu Dolnego. Według eksperta to kotik afrykański lub uchatka kalifornijska. - Podejrzewam, że zwierzę stało się ofiarą nielegalnego handlu, może czyjeś za-

chcianki, i w obliczu braku możliwości poradenia sobie z nim, zapewnienia mu podstawowych warunków, postanowiono wypuścić je do rzeki - mówi Paweł Sroka.

NIEDZIELA, 19.07

Niedziela bez mszy, bo ksiądz bez formy

Niemal 2 promile alkoholu wykryli policjanci u księdza, który przyjechał Toyotą do Czerńczyc w pow. polkowickim, by odprawić mszę św. Policja podziękowała przygodnemu kierowcy, który zauważył niebezpiecznie jadącą Toyotę i powiadomił funkcjonariuszy. - Taka postawa może uratować ludzkie życie - mówi asp. szt. Magdalena Wiaderek z polkowickiej policji.

PONIEDZIAŁEK, 20.07

„Ogródkowy” agresor aresztowany

Rosen H. został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące po tym, jak w ogródku kawiarnianym na Rynku uderzył mężczyznę i zrabował mu portfel. Był to kolejny „występ” obywatela Bułgarii we Wrocławiu. Grozi mu 15 lat więzienia.



FOT. ZOO WROCŁAW

W zoo urodził się waran z Komodo. To sukces w ochronie zagrożonych gatunków

WTOREK, 21.07

Protesty pod szpitalem

Przed szpitalem na Brochowie ok. 150 osób odmawiało różaniec. w proteście przeciw planom zatrudnienia doktor Gizeli Jagielskiej pod hasłem „Chronić dzieci przed aborcją”. Obok 20 osób z Partii Razem z hasłami „Nasze ciało nasza sprawa” wspierało załogę szpitala. Dyrekcja: na razie nie ma konkursu na szefa oddziału ginekologii, jesteścieśmy nękani telefonami.

ŚRODA, 22.07

Uderzyła, bo mówili po ukraińsku

Legnicka prokuratura postawiła 26-letniej kobiecie zarzut dyskryminacji narodowej poprzez użycie wobec trójki nastolatków z Ukrainy przemocy. Biła po twarzy i spowodowała lekkie obrażenia ciała. Dopuściła się tego publicznie, z pobudek chuligańskich. Zastosowano wobec niej dozór policyjny. 26-latką pobiła 18 lipca na placu zabaw dwie dziewczynki i chłopca (13-14 lat) z Ukrainy za to, że rozmawiali w swoim języku. Sytuację nagrał miejski monitoring. Kobiecie grozi do 7 lat i 6 miesięcy więzienia.

Powiększyli oddział opiekuńczo-leczniczy

W złotoryjskim szpitalu liczba miejsc opieki długoterminowej wzrosła z 35 do 74 łóżek. Powstały przestronne sale, przebudowano sanitariaty i zaplecze z nowoczesnym sprzętem.

Zebrał GCH



FOT. WIKTORIA ŻYTA

Wielki plac z atrakcjami dla dzieci otwarto w Jerzmanowie

LWÓWEK ŚLĄSKI

Pijackie wybryki 90-latka. Przez wiele lat bił swoją żonę, szarpał ją za włosy

Aneta Kolesińska

90-latek, podejrzany o wieloletnie znęcanie się nad żoną, usłyszał zarzuty od prokuratora. Wiele razy pod wpływem alkoholu bił i obrażał kobietę, ale czara goryczy się wyczerpała, gdy uderzył ją tak mocno, że ta upadła i uderzyła głową w wannę.

Mieszkaniec Lwówka Śląskiego wszczynał domowe awantury pod wpływem alkoholu od 2021 roku. Wielokrotnie obrażał swoją 86-letnią żonę, groził jej pozbawieniem życia, zakłócał spokój nocny oraz stosował wobec niej przemoc fizyczną: szarpał za włosy, popychał, uderzał rękoma po głowie.

Służby ukróciły ten proceder 11 lipca, gdy senior wszczął kolejną awanturę, w trakcie której uderzył małżonkę w głowę.

Starsza kobieta upadła uderzając głową o wannę. Miała rozcięte i stłuczone czoło.

Mężczyznę zatrzymali policjanci. Przedstawiono mu zarzuty się znęcanie się i oraz spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu, który zagrożony jest kara do 5 lat pozbawienia wolności,

90-letni agresor nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Ma jednak zakaz kontaktowania się i zbliżania do żony na odległość do 50 metrów, a także nakaz opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania.

KRÓTKO

Legnica

W dawnej porodówce otworzą dom seniora

Dawny Szpital Ginekologiczno-Położniczy, później przez kilka lat Wyższa Szkoła Techniczna, teraz luksusowy Dom Seniora i Klinika Zdrowia Psychicznego. Obiekt przy ulicy Jaworzyńskiej 151 zyskuje kolejne życie. Placówka ma zostać otwarta jesienią tego roku. Zabytkowy budynek wraz z otaczającym go parkiem został odrestaurowany, a powstający tu ośrodek ma oferować specjalistyczną opiekę nad ok. 100 seniorami. Miesięczny koszt pobytu - 8,5 tys. zł. Remont budynku trwał około 7 lat. - Gdy wybuchła wojna na Ukrainie, z dnia na dzień firma remontowa straciła większość pracowników. Na szczęście po tych 7 latach możemy ogłosić zakończenie prac remontowych i otwarcie Domu Seniora - opowiada Kamil Gabarski, współwłaściciel. **Klaudia Korfanty**

Kultura

Piotr Alexewicz zagra w parku dla Wrocławian

Ten pianista zachwycił podczas ostatniego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, a wkrótce zagra we Wrocławiu za darmo - informuje wrocławski ratusz. Piotr Alexewicz wystąpi 16 sierpnia o g. 17 w Parku Południowym (przy pomniku Fryderyka Chopina). Wstęp darmowy. Warto wiedzieć, że w Parku Południowym koncerty muzyki Chopina będą się odbywały w każdą niedzielę sierpnia, zawsze o g. 17 i za darmo. **RED.**

Gmina Sobótka

Traktorzysta miał szczęście

Na przejeździe kolejowym w Michałowicach doszło do zderzenia pociągu pasażerskiego Trzebnica-Bielawa z ciągnikiem rolniczym. Jedy-

ną poszkodowaną osobą jest kierujący traktorem. Strażacy udzielili mu pierwszej pomocy i przekazali go pod opiekę ratowników. Nie został zabrany do szpitala, podobnie jak żaden z 91 pasażerów pociągu. **KK**

Legnica

50-latek z Ukrainy ukraść dziecku telefon

50-letni obywatel Ukrainy wykorzystał nieuwagę bawiącego się na placu zabaw dziecka i opiekującej się nim babci i ukraść telefon komórkowy. Chłopiec był jednak sprytny. Gdy tylko zorientował się, że jego telefon zniknął, na innym urządzeniu skorzystał z funkcji lokalizacji i ustalił miejsce, w którym znajdował się skradziony telefon. Poszedł tam razem z babcią i znalazł swoją własność. Wówczas wezwali policję, która zatrzymała 50-latkę. Grozi mu do 5 lat więzienia. **Klaudia Korfanty**



KPO usprawniło kolej na Dolnym Śląsku

Krótsze podróże, nowe perony i wygodniejsza obsługa pociągów – inwestycje realizowane dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) poprawiają codzienne podróże koleją w całym kraju. Widoczne są także na Dolnym Śląsku, gdzie na trasie Wrocław – Kluczbork, m.in. na odcinku linii kolejowej nr 143 Bierutów – Oleśnica, poprawiono warunki obsługi pasażerów oraz prowadzenia ruchu kolejowego.

Na modernizowanej linii Bierutów – Oleśnica wymieniono tory i sieć trakcyjną, przebudowano urządzenia sterowania ruchem kolejowym oraz zamontowano nowe rozjazdy na stacji Bierutów od strony Oleśnicy. Roboty objęły także przejazdy kolejowo-drogowe oraz obiekty inżynieryjne, w tym mosty, wiadukty i przepusty. Lepsze parametry infrastruktury pozwalają sprawniej prowadzić ruch oraz zwiększają niezawodność ważnego połączenia Dolnego Śląska z Opolszczyzną.

Duże zmiany zaszły w Solnikach Wielkich. Dwa nowe perony powstały bliżej terenów zabudowanych, dzięki czemu dostęp do kolei stał się wygodniejszy dla mieszkańców. Dojście zapewnia przejście przez tory wyposażone w rogatki. Perony zostały dostosowane do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach poruszania się oraz wyposażone w wiaty, ławki, oświetlenie oraz czytelną informację pasażerską.

Efektom prac jest skrócenie czasu przejazdu pomiędzy Wrocławiem a Kluczborkiem o około 10 minut. Pociągi pasażerskie mogą rozwijać prędkość do 120 km/h, a towarowe do 80 km/h. Tory dostosowano również do obsługi cięższych składów, co zwiększyło znaczenie linii zarówno dla podróżnych, jak i przewoźników.

Zmiany na trasie Wrocław – Kluczbork są częścią szerszego programu modernizacji polskiej kolei, obejmującego linie regionalne i dalekobieżne, stacje, przystanki oraz infrastrukturę ważną dla transportu towarowego.

41 przedsięwzięć dla sprawniejszej i bezpieczniejszej kolei

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) wspiera zmiany na kolei w całej Polsce.

Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują dzięki niemu 41 inwestycji, które poprawiają codzienne podróże pasażerów, zwiększają bezpieczeństwo i usprawniają ruch pociągów – zarówno



TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja?

to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ



PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

no na trasach regionalnych, jak i ważnych połączeniach dalekobieżnych.

Dzięki inwestycjom pasażerowie korzystają z wygodniejszych stacji i przystanków, nowych peronów, lepszej informacji o odjazdach oraz łatwiejszego dostępu do pociągów. Modernizacja torów i urządzeń kolejowych pozwala skrócić czas przejazdu, poprawiać punktualność i przygotowywać bardziej atrakcyjną ofertę połączeń.

Zmiany są widoczne w wielu częściach kraju. Na trasie Kraków Główny – Tunel zwiększą się możliwości prowadzenia pociągów w kierunku Kielc, Radomia i Warszawy. Prace na linii nr 104 poprawią dostęp do kolei w południowej Małopolsce, a modernizacja trasy Ełk – Giżycko – Korsze ułatwia podróże na Mazurach. Po zakończeniu prac pociągi wrócą także na trasę Sucha Beskidzka – Żywiec w grudniu 2026 r. oraz na odcinek Pszczyna – Żory na przełomie sierpnia/września 2026 r.

Inwestycje z KPO poprawiają również bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych i wzmacniają kolejową infrastrukturę. Dzięki temu podróże stają się bardziej przewidywalne, a kolej może obsłużyć więcej pasażerów i przewoźników towarowych.

Efektom realizowanych prac będzie kolej bardziej dostępna, komfortowa i lepiej dopasowana do potrzeb mieszkańców. Lepsza infrastruktura pozwoli przewoźnikom rozwijać siatkę połączeń i oferować pasażerom wygodniejsze podróże w całym kraju.

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl



DOLNY ŚLĄSK

Oskarżony o trzy napady został uniewinniony

Adrianna Szurman

Wałbrzyszanin po 11 latach stanął przed sądem za napady z bronią hukową. Dziś nie ma już przy ul. Wrocławskiej stacji paliw Statoil, a byli pracownicy nie rozpoznają mężczyzny, który miał im grozić i żądać pieniędzy.

Policjanci zapukali do niego po 10 latach od wydarzeń. O 6 rano skuli go w kajdanki i zawieźli do komendy... Właśnie zapadł wyrok uniewinniający. - Mój klient został oskarżony o trzy napady rabunkowe w 2015 roku na stacji paliw Statoil przy ul. Wrocławskiej w Wałbrzychu. Od pierwszego przesłuchania konsekwentnie i stanowczo zaprzeczał, by kiedykolwiek dopuścił się tych czynów - mówi nam adwokat Jacek Jankowski z Wałbrzycha, obrońca mężczyzny.

Wyrok Sądu Okręgowego w Świdnicy nie jest prawo-

mocny, a Prokuratura Rejonowa w Wałbrzychu wystąpiła o uzasadnienie. - Kiedy otrzymamy uzasadnienie, zdecydujemy, co dalej - mówi nam Agata Kos, zastępca prokuratora rejonowego w Wałbrzychu.

Adwokat punktuje akt oskarżenia. - Po przeprowadzeniu całego postępowania dowodowego sąd uznał, że niedające się usunąć wątpliwości są na tyle duże, że należało uniewinnić oskarżonego od wszystkich zarzucanych mu czynów - podkreśla Jankowski i wylicza. Napady na stację paliw Statoil przy ul. Wrocławskiej miały miejsce we wrześniu, październiku i listopadzie 2015 roku. Akt oskarżenia został przygotowany dopiero w grudniu 2025 roku, 10 lat później. - Mój klient przez dekadę żył w Wałbrzychu, pracował legalnie, płacił podatki, nie wchodził w konflikt z prawem. Gdyby naprawdę był seryjnym rabusiem, który



Mężczyzna miał napadać z bronią na stację, na której często robił drobne zakupy

trzykrotnie napadł na pobliską stację paliw, odległą 200 metrów od jego domu, to przez 10 lat nie popełniłby ani jednego czynu niezgodnego z prawem? - pyta mecenas.

Oskarżony mówi nam, że bardzo często robił na tej stacji zakupy. Kupował hot dogi, paliwo, papierosy i inne drobne rzeczy. Znał obsługę, a obsługa jego. - Musiałbym

być nienormalny, żeby napadać na stację. W płaszczu i kaszkiecie, bez kominiarki! Kto mógł wpaść na taki pomysł? Chyba jakiś psychicznie chory - zastanawia się.

Mecenas Jankowski podkreśla, że żaden z trójki świadków na rozprawie nie rozpoznał oskarżonego. Małgorzata Z., ofiara trzeciego napadu i jedyna, która for-

malnie rozpoznała oskarżonego podczas okazania 11 lat wcześniej, powiedziała wprost: „Jak dzisiaj patrzę na oskarżonego, to nie kojarzę tej twarzy znikąd”.

Bartosz A., ofiara pierwszego napadu, stwierdził jedynie, że oskarżony „możliwe, że jest podobny do sprawcy”.

Oskar T., trzeci świadek, zeznawał, że „bardzo mgliście pamięta to zdarzenie” i że „nie wie, kto dokonał tego napadu”. Co do uczestnictwa w okazyaniu - nie pamiętał nawet, czy był wzywany na komendę.

- Troje pokrzywdzonych. Żadne pewne rozpoznanie na sali sądowej. To był fundament, na którym opierał się ten akt oskarżenia - podsumowuje obrońca.

Są dowody rzeczowe. W mieszkaniu oskarżonego znaleziono czarny płaszcz, łańcuszek z krzyżykiem, zegarek z bransoletką i pistolet alarmowy, tzw. hukowy.

- Policjanci „skojarzyli, że podobne rzeczy miał na sobie sprawca napadów”. Czarny płaszcz, łańcuszek z krzyżykiem i zegarek - to przedmioty posiadane przez setki tysięcy Polaków. Wreszcie podczas przeszukania nie znaleziono kaszkiecia, który był charakterystycznym i kluczowym elementem stroju sprawcy we wszystkich trzech napadach.

- Ja kaszkiecia nie nosiłem nigdy, a płaszcz miałem na jakieś uroczystości. Już nie mam, hot dogów na tej stacji też nie jem, choć dzisiaj jest już tam jakaś inna, mam uraz - mówi Wałbrzyszanin.

Wyrok Sądu Okręgowego w Świdnicy nie jest prawomocny. Będzie apelacja? Prokuratura Rejonowa w Wałbrzychu wystąpiła o uzasadnienie wyroku. - Kiedy otrzymamy uzasadnienie, zdecydujemy, co dalej - mówi nam Agata Kos, zastępca prokuratora rejonowego w Wałbrzychu.

REKLAMA

0011546589

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczyński.pl

GMINA SIECHNICE

Popularna wieża widokowa zamknięta w środku wakacji

Konrad Bałajewicz

To jeden z najchętniej odwiedzanych punktów wycieczek rowerowych pod Wrocławiem. Wieża widokowa w Kotowicach jest zamknięta z powodu remontu. Dlaczego prace rozpoczęto w środku wakacji?

Trasa przez Lasy Siechnicko-Kotowickie koło Jeziora Dziewiczego jest jedną z ulubionych na weekendową wycieczkę rowerową.

Dla wielu celem jest właśnie wieża widokowa w Kotowicach.

Jednak 21 lipca rozpoczęły się prace konserwacyjne i renowacyjne i wieża jest zamknięta.

Wykonawca odnowi skrodowane stalowe elementy konstrukcji, naprawi spękane i odspojone fragmenty żelbetu, wymieni okładziny na dolnych biegach schodów

oraz oczyści, impregnuje i pomaluje stalowe części wieży.

Termin remontu wzbudził konsternację. Wakacje to przecież okres, kiedy wieża cieszy się największą popularnością...

Jak się okazuje, decyzja nie była przypadkowa. Obecnie i tak nie można dotrzeć do wieży, bo trwa remont prowadzącego do niej mostu. - Termin renowacji wieży widokowej w Kotowicach został skoordynowany z trwającym remontem mostu prowadzącego w jej kierunku. Ze względu na prace dostęp do wieży jest obecnie ograniczony, dlatego uznaliśmy, że jest to najlepszy moment na przeprowadzenie koniecznych robót konserwacyjnych. Renowacja samej wieży potrwa krótko, około 2-3 tygodni, natomiast zakończenie prac przy moście planowane jest do końca września. Dzięki połączeniu obu inwestycji ograniczamy niedogod-



FOT. GMINA SIECHNICE

Wieżę często odwiedzają wrocławscy rowerzyści

ności dla odwiedzających i przygotowujemy obiekt do dalszego, bezpiecznego użytkowania - wyjaśnia Karolina Krupiak, kierownik biura burmistrza Siechnice.

Wygląda więc na to, że wieżę widokową rowerzyści i tak odwiedzą w październiku, kiedy zostanie naprawiony prowadzący do niej most.

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes. Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.



Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji”. Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości” ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką

odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań. *Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MSP szukają specjalistów* – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA. Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie

podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach” (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni również świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po

prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży. *Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym* – mówi Iwona Borkowska z Warty.

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania. Już w wariantach podstawowych pracowników mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość

dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca – zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfona lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

Chcą schować Dworzec Świebodziński pod ziemię

Podziemny dworzec Wrocław Świebodzki, a nad nim przestrzeń dla mieszkańców i turystów. Taki pomysł mają dolnośląscy samorządowcy. To wciąż tylko koncepcja, bo ostatnie słowo należy do PKP PLK, a zegar tyka. Jak słyszymy, data uruchomienia kolei w 2029 roku ma być ostateczna.

Samorządowcy mają plan, by pociągi odjeżdżały z poziomu -1. – Oficjalnie to jest koncept Urzędu Marszałkowskiego, przy współpracy z miastem, z którą zawsze bardzo dobrze nam się układa. Szukamy wspólnych rozwiązań z prezydentem Jackiem Sutrykiem – powiedział „Gazecie Wrocławskiej” wicemarszałek Michał Rado. Jak dodał, chodzi o to, żeby dworzec znalazł się pod ziemią, a teren nad nim został zagospodaro-



Ostatni regularny pociąg odjechał stąd w 1991 roku. Zgodnie z planami kolej ma powrócić w 2029 roku

wany dla mieszkańców. To jednak na razie propozycja samorządu, a nie ustalony plan inwestycji.

– Oficjalny koncept Polskich Linii Kolejowych jest

taki, że tory dojeżdżają górą. Rozmawiamy, żeby to zmienić. Zobaczymy, co da się zrobić – zastrzegł Rado.

Wicemarszałek podkreślił też, że jakiegokolwiek prace

na terenie dworca wymagają zgody kolejowego zarządcy. - Zgoda PKP PLK jest potrzebna do jakichkolwiek prac, których chcemy się podjąć - dodał.

Obecnie na terenie
dworca funkcjonują:

- niedzielne targowisko powstałe w 1991 roku
- kompleks gastronomiczno-rozrywkowy
- Teatr Polski - Scena na Świebodzkim
- Muzeum Gier i Komputerów Minionej Ery
- Szkoła Muzyki Nowoczesnej
- Nauka gry na perkusji i kilka innych usług.

Zejsię torowiska pod ziemię to przedsięwzięcie, które wymaga zmian m.in. w decyzji środowiskowej co do inwestycji, a to najczęściej jej najdłuższy etap. Zapytaliśmy więc, czy w takim wariancie termin uruchomienia dworca w 2029 roku wciąż jest realny.

– To jeszcze daleko idące pytanie, bo dzisiaj nie mamy

nawet zgody na ten pomysł. Myślę jednak, że wszystko da się zrobić. Rok 2029 jest też dla nas datą graniczną, ponieważ pamiętajmy, że kupiliśmy nowe pociągi, czekamy już na nie i otwieramy niedługo nowe linie. Potrzebujemy przepustowego Wrocławia Głównego, bo dzisiaj ten dworzec jest niewydolny i nie jesteśmy w stanie dołożyć nowych połączeń – tłumaczył Michał Rado.

O sprawie mówił też radny sejmiku Tymoteusz Myrda, który spotkał się z wiceministrem infrastruktury Piotrem Malepszakiem. Wśród poruszonych tematów znalazły się m.in. postępy prac nad przywróceniem ruchu na Świebodzkim, w tym – jak podkreślił radny – możliwość zagłębienia peronów na poziomie -1.

Przypomnijmy: PKP PLK jest obecnie na ostatnim etapie przygotowywania dokumentacji projektowej dla stacji Wrocław Świebodzki. Zgodnie z zapowiedziami ma

się to zakończyć w połowie 2026 roku, a projekt budowlany wraz ze wszystkimi pozwoleniami ma być gotowy we wrześniu 2026 roku.

Koszt przywrócenia ruchu szacowany jest na ok. ćwierć miliarda złotych. Plany zakładają budowę trzech torów oraz dwóch peronów z trzema krawędziami, a także drugiego toru między Świebodzkim a stacją Wrocław Muchobór. Docelowo stacja ma obsługiwać nie tylko ruch aglomeracyjny, ale też międzyregionalny.

Zarówno samorządowcy, jak i PKP PLK wskazują, że koniec 2029 roku to moment, w którym pierwsze pociągi wyjadą ze stacji w kierunku Środy Śląskiej i Legnicy. Cała inwestycja jest częścią przebudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego (zakończenie w 2034 r.).

Dodajmy, że w podziemiu działa już we Wrocławiu dworzec PKS, w Galerii Wroclavia.



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

**podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o IV przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż lokali mieszkalnych**

Do sprzedaży oferowane są:

położone w nieruchomości: **ul. Klonowa 4 A-C, Świątoszów**, działki nr 156/13 i 156/14 o pow. 0,2241 ha, obręb 0010, gmina Oleszcznica, woj. dolnośląskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr JG1B/00053644/2:

1. Lokal nr 4A/8 o powierzchni użytkowej **46,33 m²** (o strukturze: 2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój, położony na III piętrze) i powierzchni przynależnej **2,61 m²** (pomieszczenie w piwnicy), wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej: 4894/203977.
Cena wywoławcza: 106 900 zł. Wadium: 10 700 zł. Godzina przetargu: 10:00

położone w nieruchomości: **ul. Klonowa 8 A-C, Świątoszów**, działki nr 156/9 i 156/10 o pow. 0,2450 ha, obręb 0010, gmina Oleszcznica, woj. dolnośląskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr KW nr JG1B/00053463/9:

2. Lokal nr 8B/10 o powierzchni użytkowej **45,31 m²** (o strukturze: 2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój, położony na IV piętrze) i powierzchni przynależnej **2,00 m²** (pomieszczenie w piwnicy), wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej: 4731/200707.
Cena wywoławcza: 102 900 zł. Wadium: 10 300 zł. Godzina przetargu: 11:00.

Lokale będące przedmiotem przetargu stanowią własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego i wolne są od wszelkich ciężarów, ograniczeń, praw i roszczeń osób trzecich. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.

**Przetarg odbędzie się w dniu 27.08.2026 r.
w wyżej wskazanych godzinach, w siedzibie Oddziału Regionalnego
AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104**

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 21.08.2026 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. **Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Zielonej Górze.**

2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, powinny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.

3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Gminy Oleszcznica, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.

4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 49 i tel. 68 411 96 15.

Oddział Regionalny AMW w Zielonej Górze
 ul. Zjednoczenia 104 • 65-120 Zielona Góra • sekretariat: tel. 68 411 96 00
 kancelaria: tel. 68 411 96 07 • faks 68 411 96 121
 e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowska 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy
Pogrzeby 24 lipca

● **GRABISZYN**
Wanda Szafran g. 10.00
Stanisława Leki g. 11.00
Bronisław Dudek g. 12.00
Władysław Preś g. 13.00

● **OSOBOWICE**
Wacław Piotr Szpaczyński g. 10.00
Roman Pielech g. 11.20
Dariusz Marek Skrzypek g. 12.00
Władysława Maria Stanek g. 12.40
Krystyna Staszak g. 13.20
Andrzej Tomasz Cyunelis g. 14.00

Henryk Balon g. 14.40
Larysa Franczak g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Edmund Działa g. 12.00
Lucjan Kowalczuk g. 13.00

● **PSIE POLE**
Bolesław Rzepecki g. 9.00
Viacheslav Tkachenko g. 10.00
Marek Witkowski g. 11.00

Aldona Raszewska g. 12.00
Jerzy Stawiarski g. 15.00

● **PAWŁOWICE**
Irena Kubasik g. 12.00

.....
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus”, a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem”, która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami”.

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwracać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie

Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE”, że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwiń-

ska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące” osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus”, które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję”.

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostatecznie oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyludził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza” w tydzień wyludził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się

od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawiała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądrym wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ wicepremier, min. obrony narodowej

FILIPINY

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem. Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Alina Mazurska

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Rozmowy przedstawicieli władz obu krajów odbyły się w stolicy Filipin, Manili, w kularach szczytu regionalnej organizacji ASEAN.

Według komunikatu rosyjskiego MSZ Ławrow podczas półgodzinnej, zainicjowanej przez USA rozmowy przedstawił swemu amerykańskiemu odpowiednikowi „realną sytuację na linii frontu”. Mówił też o „nie dopuszczalności dalszego dozbrajania reżimu w Kijowie” i skrytykował „destabilizującą” politykę państw europejskich, dążących – jak podkreśliło MSZ w Moskwie – do zadania Rosji „strategicznej klęski”.

Jednocześnie Ławrow twierdził, że Rosja jest gotowa do polityczno-dyplomatycznego uregulowania wojny przeciw Ukrainie w oparciu o propozycję ze spotkania przywódców Rosji i USA, Władimira Putina i Donalda Trumpa, na Alasce w sierpniu ubiegłego roku.

Rubio, pytany na briefingu prasowym o żądania Moskwy dotyczące wstrzymania dostaw broni, odpowiedział, że amerykańskie stanowisko w tej sprawie „pozostaje bez zmian”, a uzbrojenie jest sprzeda-

wane Kijowowi przez NATO w ramach inicjatywy PURL. – Chcemy porozumienia pokojowego, chcemy zakończyć wojnę. Jesteśmy gotowi odegrać każdą pozytywną rolę, jaką możemy, by to osiągnąć – zaznaczył.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że dyplomacja wymaga czasu i zaangażowania obu stron. Zwrócił uwagę na tragiczny bilans wojny. Cytując prezydenta USA Donalda Trumpa, Rubio określił konflikt mianem „głupiej, bezsensownej wojny”. Dodał, że priorytetem jego kraju jest, by „ludzie przestali ginąć”, a Ukraińcy mogli wrócić do kraju i go odbudować. Zapewnił, że Waszyngton utrzymuje stały kontakt z Kijowem.

PAP



Spotkanie Rubio i Ławrowa odbyło się w stolicy Filipin i trwało około pół godziny

UNIA EUROPEJSKA

Będą kolejne sankcje na Rosję. Jest zgoda na 21 pakiet

Karolina Wrońska

Ambasadorowie państw członkowskich UE osiągnęli w czwartek wstępne porozumienie w sprawie 21. pakietu sankcji wobec Rosji. Pułap ceny za rosyjską ropę naftową zostanie zamrożony na rok.

Porozumienie z zadowoleniem przyjął przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Jak podkreślił, Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję.

„21 pakiet sankcji obejmuje najważniejsze sektory: energetykę, usługi finansowe, kryptowaluty i handel. Nasze wsparcie dla Ukrainy oraz sprawiedliwego i trwałego pokoju pozostaje niezachwiane” – napisał Costa na platformach internetowych.

Poza kwestią ceny za rosyjską ropę zawiera kolejne sankcje na osoby i podmioty zaangażowane w wojnę przeciwko Ukrainie. Wprowadzi kolejne ograniczenia i zakazy transakcji skierowane przeciwko rosyjskiemu sektorowi finansowemu oraz nowe środki przeciwko kryptowalutom. Sankcje będą też wymierzone w rosyjski przemysł zbrojeniowy oraz flotę cieni, która służy Kremlowi do przewozu i sprzedaży ropy naftowej po cenie wyższej niż limit stosowany przez Zachód. Zgodę ambasadorów będą musiały oficjalnie potwierdzić stolice w procedurze pisemnej. To formalność, która jest niezbędna do wdrożenia sankcji na poziomie unijnym.

Pierwotna propozycja 21. pakietu zakładała zamrożenie limitu cenowego na pół roku. Porozumienie ambasadorów oznacza, że przez kolejne 12 miesięcy rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską nie będzie można sprzedawać po cenie wyższej niż 44,10 dolara.

INDIE

Lot linii British Airways przerodził się w horror

Kazimierz Sikorski

Dramatyczna sytuacja powstała podczas trwającego 10 godzin lotu rejsu z Hajdarabadu w Indiach na londyńskie lotnisko Heathrow. Jeden z pierwszych oficerów poważnie zachorował, gdy maszyna była na wysokości 9000 metrów.

Pilot poczuł się źle i nie mógł prowadzić samolotu. Wymagał podania tlenu. Mimo że dwaj pozostali piloci też odczuwali objawy zatrucia, zdo-



Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, podkreślił, że Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję

Gdyby państwom członkowskim nie udało się porozumieć, cena zostałaby zaktualizowana proporcjonalnie do obecnych, wyższych cen za surowiec na światowych rynkach. To wygenerowałoby wyższe przychody dla Rosji, która wykorzystuje te środki do finansowania swojej wojny przeciw Ukrainie.

Negocjacje nad 21. pakietem się przedłużały. Gdy zgody nie udało się osiągnąć tydzień temu, kiedy mijał termin na aktualizację ceny za rosyjską ropę, cena ta została zamrożona na kilka dni, by dać ambasadorom czas na dalsze negocjacje.

Najdłużej opór stawiała Grecja, która walczyła o zachowanie możliwości transportu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Ostatecznie Atenom udało się wywalczyć wyjątek.

Grecja dążyła do poluzowania zakazu sprzedaży rosyjskiego LNG, co do którego państwa członkowskie po-

rozumiały się już w ramach 19. pakietu sankcji. Przewiduje on całkowity zakaz sprowadzania LNG z Rosji od 2027 roku. Rząd w Atenach obawiał się jednak, że zakaz ten uniemożliwi także transport tego surowca do krajów trzecich.

W 21. pakiecie miał się znaleźć zakaz wjazdu do UE dla osób, które służyły w rosyjskich siłach zbrojnych od początku wojny przeciw Ukrainie. Państwom nie udało się jednak porozumieć w tej sprawie i w pakiecie znalazło się jedynie zobowiązanie do „podjęcia niezbędnych środków w celu ograniczenia wiz dla byłych żołnierzy rosyjskich”.

Największy sprzeciw wobec zakazu wjazdu do UE dla weteranów wojny przeciw Ukrainie zgłaszały Francja i Włochy, które przyjmują najwięcej rosyjskich turystów. Oba kraje obawiały się o presję na swoje służby konsularne rozpatrujące wnioski wizowe Rosjan. PAP

KONFLIKT

USA po raz pierwszy użyły do ataku na cele irańskie bombowca B-1

Karolina Wrońska

Siły USA użyły bombowca dalekiego zasięgu B-1 do ataku na irańskie cele Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. USA użyły tych maszyn po raz pierwszy od wznowienia walk z Iranem.

Nie jest jasne, ile maszyn tego typu użyły USA w operacji przeciw Iranowi. B-1 wystartował z bazy lotniczej w Wielkiej Brytanii i został zauważony na stronach internetowych śledzących loty samolotów.

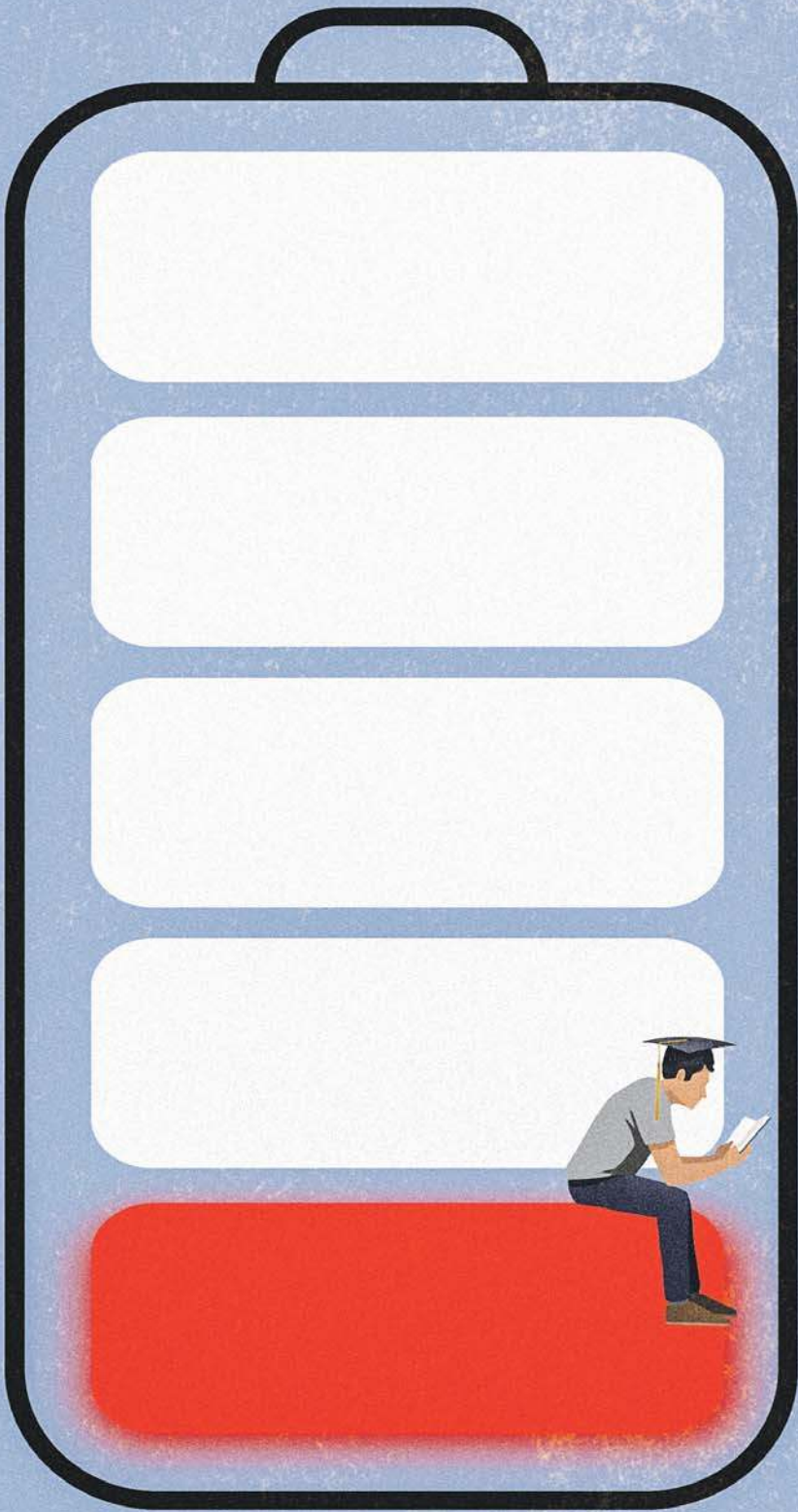
Bombowce B-1 są zdolne lecieć z ponaddziesięciokrotną prędkością na małych wysokościach, przenosząc przy tym największy ładunek bomb spośród wszystkich typów bombowców. Mogą one przenosić do 24 bomb o łącznej wadze przekraczającej 900

kg lub dziesiątki pocisków manewrujących. Użycie maszyny tego typu oznacza znaczącą eskalację i rozszerzenie działań wojennych USA – ocenił amerykański portal Axios.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) nie zawierało informacji o misji B-1 w środowym raporcie. Nie jest jasne, co zaatakował B-1 i czy jego użycie spowodowało, że jego misja była skuteczniejsza niż wcześniejsze ataki USA.

Prezydent Trump rozważa powrót do operacji bojowych na większą skalę przeciwko Iranowi. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Izraela twierdzą, że może to nastąpić w ciągu kilku dni. Mimo nasilenia ataków USA irański reżim najwyraźniej nie zmienił swojego stanowiska w sprawie cieśniny Ormuz i nadal prowadzi ataki na bazy amerykańskie w regionie – zauważył Axios. PAP

PULS*regionów*



Uczelnie rozładowane - Str. 14-15

DEZINFORMACJA

To nie boty rozpowszechniają kłamstwa. Robimy to sami

– Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy – mówi Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”

Anita Czupryn

Zawodowo sprawdza Pan cudze pomyłki i manipulacje. A jaki fake news ostatnio nabrał Pana, choćby na chwilę?

Najczęściej nabieram się na fake newsy związane z piłką nożną. Nie zajmuję się nimi na co dzień, w przeciwieństwie do polityki, klimatu czy zdrowia. Futbol jest moim hobby, więc mam trochę opuszczoną gardę i nie przykładam takiej wagi do sprawdzania każdej informacji. Ostatnio, podobnie jak część internautów, w pierwszej chwili uwierzyłem, że reprezentacja Haiti ma z przodu koszulek białe-czerwone flagi. To udało się szybko zweryfikować. Dłużej zajęło mi zorientowanie się, że film, który pojawił się po finale Pucharu Narodów Afryki, został wyrwany z kontekstu. Po decyzji o odebraniu zwycięstwa Senegalowi i przyznaniu pucharu Maroku rozpowszechniano nagranie sugerujące, że Senegalczyki przewieźli trofeum do jednostki wojskowej, bo nie zamierzają go oddać i będą go bronić z pomocą wojska. Brzmiało sensacyjnie. Pomyślałem, że jeśli można odebrać drużynie zwycięstwo już po zakończeniu rozgrywek, to wszystko jest możliwe. Okazało się jednak, że nagranie powstało przed ogłoszeniem tej decyzji i nie miało z nią żadnego związku.

Dlaczego ten przekaz wydał się Panu wiarygodny?

Zadziałał kontekst. Podjęto kontrowersyjną decyzję, o której wiele dyskutowano. W mojej głowie powstał obraz, w którym każda gwałtowna reakcja na odebranie nagrody wydawała się możliwa. Może rzeczywiście ktoś uznał: nie oddamy pucharu za żadną cenę, schowamy go wśród żołnierzy. To było stereotypowe myślenie. Znaczenie miała też błahość tematu. Gdyby informacja dotyczyła rozpoczęcia konfliktu zbrojnego, przyjrzałbym się jej znacznie dokładniej. Tutaj nie odczułem od razu, że coś może być nieprawdą.



Mateusz Cholewa: Fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób

Kiedy pojawiła się wątpliwość?

Wszedłem do sekcji komentarzy, bo chciałem dowiedzieć się więcej o tym incydencie i powodach odebrania Senegalowi pucharu. Trafiałem na wpisy wskazujące, że film nie pochodzi z tego momentu. Znalazłem oryginalne nagranie i zrozumiałem, że uwierzyłem w nieprawdę. Na szczęście nie skomentowałem jej, nie zareagowałem i nie podałem dalej.

W książce pisze Pan, że fake newsy rozpowszechniają przede wszystkim zwykli ludzie, a nie boty czy rosyjskie farmy trolli. Dlaczego wykonujemy pracę za tych, którzy chcą nami manipulować?

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami. Trolle mają napędzać nasze naturalne reakcje, wykorzystywać słabości i tendencje, którym już się poddajemy. Dezinformacja jest reaktywna: działa na to, co już istnieje w dyskusji, bo wtedy łatwiej ją manipulować.

Zbudowanie od zera fałszywego przekazu wokół nowego tematu wymagałoby znacznie większych nakładów. Prościej wykorzystać toczącą się rozmowę i wykołować ją w kierunku, który jest komuś wygodny.

Które emocje są najbardziej zaraźliwe? Co powoduje, że udostępniamy fałszywe treści?

Przede wszystkim te emocje, które zmuszają nas do działania. Nawet najbardziej złożony fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób. Zaczyna mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy wchodzi do debaty publicznej. Dlatego wokół danego tematu buduje się zaangażowanie, a najlepiej służą temu strach i gniew. Gniew wywołuje dyskomfort, którego chcemy się pozbyć, więc komentujemy, udostępniamy, czasem piszemy wulgarnie. W ten sposób dokładamy kolejne emocje i przekaz niesie się dalej. Strach z kolei uruchamia potrzebę ochrony bliskich. Przekazujemy im informację nie dlatego,

że chcemy ich oszukać, lecz żeby ostrzec przed zagrożeniem, nawet wyimaginowanym. W książce opisuję plotki o zamykaniu miast podczas pandemii COVID-19. Ten sam mechanizm działa przy treściach o rzekomej rakotwórczości telefonów komórkowych czy sieci Wi-Fi. Ktoś trafia na film, a potem na sklep oferujący urządzenie, które ma chronić przed „straszonym promieniowaniem”. Sprzęt nie działa, ale znakomicie wyciąga pieniądze od przestraszonych ludzi. Podobnie jest z informacjami o rzekomym przerażających skutkach ubocznych leków czy szczepionek. Możemy odwieść bliską osobę od szczepienia, sądząc, że ją chronimy, a w rzeczywistości zwiększyć ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Wszyscy możemy nieświadomie rozsiewać fake newsy, ale to nie czyni z każdego z nas rosyjskiego trolla. Trzeba jednak pamiętać, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Jaka informacja nie zrobiłaby kariery, gdyby nie tysiące ludzi przekonanych,

że podają ją dalej w dobrej wierze?

Wskazałbym informacje związane ze zdrowiem. Gdyby nie pandemia COVID-19, prawdopodobnie nie dyskutowalibyśmy na taką skalę o Światowej Organizacji Zdrowia i teoriach spiskowych na jej temat: że jest finansowana przez wielkie korporacje farmaceutyczne, a proponowane przez nią rozwiązania prawne mają wprowadzić autorytaryzm i kontrolę nad państwami narodowymi. Bez doświadczenia pandemii takie dyskusje nie wyszłyby poza niewielką grupę zainteresowanych. Podobnie ruchy antyszczepionkowe zyskały ogromną popularność po 2020 roku. Wcześniej także były obecne w przestrzeni publicznej. Pamiętam kontrowersyjny odcinek programu publicystycznego Telewizji Polskiej z udziałem Justyny Sochy, liderki stowarzyszenia STOP NOP. Padały tam treści zniechęcające do szczepień i dotyczące ich potencjalnych skutków. Program przez pewien czas nie był dostępny. Nie wiem, czy nadal można go obejrzeć w archiwach. Dzisiaj próba zablokowania takiego materiału spotkałaby się zapewne z jeszcze mocniejszą krytyką.

Dlaczego migranci i Ukraińcy tak dobrze nadają się na bohaterów dezinformacji?

Bo ten temat dotyka nas bezpośrednio. Wszystko, co wydaje się bliskie naszemu życiu, ma większą szansę się przebić niż zagrożenie, którego nie widzimy. To może być jeden z powodów, dla których po trzydziestu latach przedstawiania dowodów na zmianę klimatu wciąż nie potrafimy przekonać części ludzi, że ma ona realny wpływ na ich życie. Dopóki jej nie odczuwają, słyszą o czymś niewidocznym gołym okiem. Przystępstwo popełnione przez przedstawiciela mniejszości jest natomiast konkretne i bardzo wizualne.

Może Pan rozebrać na części jedną taką historię i pokazać, gdzie kończy się fakt, a zaczyna manipulacja?

Możemy posłużyć się głośnym przykładem z Bielska-Białej. W au-

tobusie miejskim mężczyzna zaczął wulgarnie wyzywać nastolatki z Ukrainy. Mamy nagranie pokazu-
jące, jak bardzo się zdenerwował i jak je atakował. W mediach społecz-
nościowych zaczęła się dysku-
sja o rosnącej niechęci wobec mi-
grantów, wypowiedzieli się poli-
tycy. Niedługo później pojawiła się
kontrnarracja: nic nie wiemy,
bo nie widzieliśmy całego monito-
ringu; to zaaranżowana prowoka-
cja; oglądamy wersję tylko jednej
strony, więc ktoś przygotował dla
nas teatr. Samo hasło „prowoka-
cja” było jednak za słabe, żeby
dezinformacja chwyciła. Trzeba je
było wzmacniać. Pojawiła się więc
informacja, że jedna z dziewcząt
jest córką ukraińskiego aktywisty
Michała Strelnikova, a zatem
nie znalazła się tam przypadkiem.
Potem rozpowszechniono prze-
robione za pomocą AI zdjęcie,
na którym nastolatka się uśmiecha.
Miało dowodzić, że nie jest przera-
żonym dzieckiem, tylko cyniczną
uczestniczką planu: sprowokowała
mężczyznę i cieszy się z efektów.
Miejski Zakład Komunikacyjny
w Bielsku-Białej przeanalizował
monitoring i zdementował te opo-
wieści. Jedna z dziewcząt trzymała
nogi na siedzeniu, ale po zwróce-
niu uwagi opuściła je. Mężczyzna
mimo to dalej eskalował sytuację.
Nie wszystkim to wyjaśnienie wy-
starczyło. Niektórzy wciąż żądali
upublicznienia nagrania z monito-
ringu, choć stało się ono materia-
łem w postępowaniu prokurator-
skim. Michał Strelnikov wyjaśnił
natomiast, że opisał podobne zda-
rzenie, które spotkało jego córki,
ale dziewczyna z autobusu nie była
jego dzieckiem. Widzimy więc, jak
prawdziwe zdarzenie zostaje prze-
jęte, obudowane insynuacją, fał-
szywą relacją rodzinną i obrazem
zmienionym przez AI. Powstaje
opowieść o wielkim spisku, który
ma przedstawić Ukraińców jako
ofiary, a Polaków jako agresorów.
Pytanie, czy wszystkie późniejsze
wyjaśnienia wystarczą, żeby ją wy-
gasic.

Który fake news dotyczący Ukrainy uważa Pan za najbardziej niebezpieczny, który rzeczywiście zmienia stosunek ludzi do uchodźców i wojny?

Najbardziej niebezpieczne są te historie, które znajdują się najbliżej nas. Na początku 2022 roku popu-
larność zdobyła teoria, według któ-
rej wojna jest spiskiem mającym
doprowadzić do przesiedlenia lu-
dzi z Izraela do Ukrainy. Pojawiały
się też opowieści o ukraińskich bio-
laboratoriach jako przyczynie ro-
syjskiej inwazji. Brzmiały absurdal-
nie i działają raczej na niewielką
część społeczeństwa, bo opisują
wymaginalne zagrożenie, które
nie dotyka nas bezpośrednio.
Znacznie skuteczniejsze były hi-

storie o dziecku, które miało zostać
zabrane z oddziału onkologiczne-
go, żeby zrobić miejsce dla ukraiń-
skich pacjentów, albo opowieści
związane z Przemysłem, gdzie
w 2022 roku pojawiło się bardzo
wielu uchodźców. Najsilniej dzia-
łają przekazy budujące poczucie
bezpośredniego zagrożenia: że
uchodźcy popełniają przestępstwa,
są traktowani lepiej niż Polacy albo
nie okazują wdzięczności za otrzy-
maną pomoc. Przykładem tej
ostatniej narracji było nagranie
kobiety rozpakowującej paczkę
od Caritasu i negatywnie komentu-
jącej jej zawartość. Miała powie-
dzieć, że takiej konserwy nie da-
łaby nawet psu. Po sprawdzeniu
materiału okazało się, że ktoś nało-
żył na oryginalny film nową ścieżkę
dźwiękową. W pierwotnym nagra-
niu kobieta dziękowała za pomoc.
Najsukcesowniej są zatem trzy te-
maty: zagrożenie dla naszego bez-
pieczeństwa, poczucie niesprawie-
dliwości oraz brak wdzięczności ze
strony tych, którym pomagamy.

Jeśli politycy sami podsycają społeczne lęki, a wskazują na to raporty, na przykład raport Demagoga i Instytutu Monitorowania Mediów o antyukraińskiej propagandzie, to kto dzisiaj zamienia dezinformację w polityczny kapitał? Czy dezinformacja w Polsce ma partyjne barwy?

Wydaje mi się, że ma, ale nie
chciałbym wskazywać konkret-
nych formacji. Potencjał do wyko-
rzystywania tych mechanizmów
ma każdy uczestnik walki politycz-
nej. Łatwo byłoby powiedzieć, że
robi to tylko prawica albo skrajna
prawica. Jest dziś najbardziej wi-
doczna, ponieważ tematy anty-
uchodźcze są wpisane w jej poli-
tykę i to od związanych z nią polity-
ków wychodzi wiele komunikatów,
które nie zawsze są prawdziwe. Nie
znaczy to jednak, że tylko te forma-
cje odpowiadają za dezinformację.
Technikę wprowadzania odbior-
ców w błąd może zastosować
każda strona i każdy polityk. Czy
jest ona dziś wykorzystywana? Tak.
Można wskazać konkretnych
polskich polityków, którzy robią to
często i w różnych obszarach:
od migracji, przez Unię Europejską,
po zdrowie.

W książce opisuje Pan przypadek, w którym osiem minut fałszywych stwierdzeń wymagało dziewiętnastu minut wyjaśniania. Czy prawda jest skazana na przegraną, bo zawsze spóźnia się za kłamstwem?

Czasem trudno sprostować
wszystko. W przywołanym przy-
kładzie każdą tezę z wypowiedzi
naukowca chcieliśmy sprawdzić,
dlatego wymagało to tak wiele
pracy. Zwyczajny użytkownik nie za-

wsze musi analizować każdy
szczeół. Może się skupić na naj-
ważniejszych twierdzeniach, co
skróci czas weryfikacji. Nie mo-
żemy od wszystkich wymagać czy-
tania skomplikowanych publikacji
naukowych. Ale już przeczytanie
całego artykułu zamiast samego
nagłówka potrafi bardzo pomóc.

Jak dziennikarz powinien prowadzić rozmowę z osobą, która w jednej odpowiedzi rzuca dziesięć niezaweryfikowanych tez? Zatrzymać ją, przerwać wywiad, prostować? Niejednokrotnie dezinformatorów zaprasza się do studia w imię pokazywania różnych stron.

Dużą część pracy trzeba wyko-
nać jeszcze przed wywiadem. Nie
będę wymieniał nazwisk, ale część
osób zdobyła ostatnio ogromną
popularność dzięki zapraszaniu
do podcastów gości głoszących
niesprawdzone albo fałszywe
twierdzenia o zdrowiu, medycynie
czy żywieniu. Niektórzy z tych go-
ści wprowadzają opinię publiczną
w błąd od dawna. Można spraw-
dzić ich wcześniejsze wypowiedzi,
znaleźć analizy przygotowane mię-
dzy innymi przez Stowarzyszenie
Demagog i ocenić ryzyko, że po-
nownie powtórzą te same treści.
Nie wystarczy zapoznać się z ob-
szarem specjalizacji rozmówcy.
Trzeba sprawdzić, co wcześniej
mówił i czy te powtarzane tezy są
prawdziwe. Przypomina mi się
profesor Leszek Marks, były dyrek-
tor Państwowego Instytutu Geolo-
gicznego. W mediach powtarza
twierdzenie, że średniowieczne
ocieplenie było odpowiednikiem
współczesnej zmiany klimatu.
Teza została zweryfikowana i oba-
lona wiele lat temu. Profesor wciąż
ją powtarza, a zapraszający go
dziennikarze nie konfrontują go
z dostępną wiedzą, choć mają
do tego wszystkie narzędzia.
Nie chodzi więc o to, że część
dziennikarzy nie potrafi tego zro-
bić. Po prostu tego nie robi; być
może dlatego, że konfrontacja mo-
głaby zepsuć atrakcyjność i zasięgi
rozmowy.

Który z tego rodzaju „ekspertów” zrobił na Panu największe wrażenie, dopóki nie sprawdził Pan jego kompetencji?

Imponująca jest historia Gerta
Postela, niemieckiego listonosza,
który bez wykształcenia medycz-
nego obejmował stanowiska lekar-
skie, między innymi w psychiatrii.
Wprowadził w błąd nie tylko opinie
publiczną, ale przede wszystkim
ludzi, którzy sami byli wykształceni
i powinni odróżnić człowieka uży-
wającego mądrze brzmiących słów
od osoby mającej rzeczywistą wie-
dzę. Zdumiewające, jak długo uda-
wało mu się podtrzymywać tę ilu-

zję. Nie zdemaskowano go z po-
wodu błędów merytorycznych,
lecz przez banalne potknięcia. My-
ślę, że również w Polsce znalazłoby
się kilka podobnych osób.

Można również wykorzystać publikację naukową do udowadniania nieprawdy. Wystarczy powiedzieć: „Mam badania”.

Kilka lat temu ukazała się praca
trzech polskich naukowców, która
miała dowodzić, że atmosfera
„wysyciła się” dwutlenkiem węgla
i dalsze emisje nie będą już pogłę-
biać efektu cieplarnianego. W do-
myśle: możemy dalej emitować
CO₂, bo nie wyrządzi nam większej
krzywdy. Na pierwszy rzut oka
wszystko się zgadzało – pracę opu-
blikowano i można ją było przeczy-
tać. Warto było jednak sprawdzić
kompetencje autorów. Nie zajmo-
wali się klimatem ani fizyką atmos-
fery. Potem należało przyjrzeć się
miejscu publikacji: nie było to reno-
mowane czasopismo poświęcone
klimatowi, tylko periodyk z dzie-
dziny inżynierii. Kiedy zaczęto
wskazywać błędy metodologiczne
i założenia niemające odzwiercie-
dlenia w rzeczywistości, artykuł
został wycofany. Część osób nadal
może się na niego powoływać
i zgodnie z prawdą mówić, że taka
publikacja powstała. Trzeba jed-
nak dodać, że wydawca ją wycofał
z powodu błędów.

Dezinformacji sprzyja rozwój sztucznej inteligencji. Pisz Pan o rosyjskiej operacji, w której AI pomogła stworzyć ponad milion postów. Dzisiaj obrazy zdradzają błędy anatomiczne i nielogiczne szczegóły. Co się stanie, kiedy tych błędów już nie będzie?

To świetne pytanie. Nie wiem.
Wydaje mi się, że ten scenariusz
jest coraz bliżej.

Czy zdjęcie i nagranie przestaną być dowodem?

W książce przywołuję stronę
This Person Does Not Exist i para-
frazuję piosenkę Łony: na jakiej
podstawie twierdzimy, że coś jest
prawdą albo że coś istnieje? Do-
chodzimy do momentu, w którym
można wyprodukować obraz
na tyle realistyczny, że ktoś uzna go
za prawdziwy i uwierzy w sytuację,
która nigdy się nie wydarzyła. To
temat dla współczesnego filozofa.
Ściganie się z technologią niedługo
może stracić sens. Powinniśmy
więc skupić się na tym, co można
zrobić wokół niej: sprawdzać źró-
dło informacji, a nie tylko to, co wi-
dzimy na filmie. Kto opublikował
materiał? Czy wcześniej przekazy-
wał prawdziwe informacje, czy roz-
powszechniał fake newsy? Czy
konto powstało niedawno? Czy
o wydarzeniu piszą także inni?

Czasem trzeba opuścić media spo-
łecznościowe i pamiętać, że inter-
net to coś więcej niż Facebook, X,
TikTok czy YouTube. Jeżeli o rze-
komym wydarzeniu nie ma ani
słowa w innych źródłach i mówi
o nim tylko jedno konto, powinien
to być sygnał ostrzegawczy. Gdyby
w telewizji doszło do głośnej kłótni
polityków, a żadne medium, które
chętnie o politykach pisze, nie po-
zostawiło po niej śladu, należałoby
poważnie wątpić, czy rzeczywiście
miała miejsce.

Dużo pisze Pan o odpowiedzialności odbiorcy: to człowiek ma sprawdzać źródło, autora, datę i kontekst. Czy nie przerzucamy całej pracy na użytkownika, podczas gdy platformy zarabiają na treściach, które go oszukują?

Moja książka miała być poradni-
kiem skierowanym do odbiorców,
dlatego mniej miejsca poświęciłem
obowiązkom platform. Rzeczywi-
ście jednak przypomina to komuni-
katy o ręcznikach w hotelach:
jeśli nie będziemy ich codziennie
oddawać do prania, uratujemy pla-
netę. Hotel przede wszystkim ogra-
nicza w ten sposób koszty. Na-
zwijmy to factwashingiem: odpo-
wiedzialność zostaje przerzucona
na użytkownika, który ma zawsze
wszystko sprawdzać, bo platforma
jest rzekomo tylko dostawcą i nie
ma żadnego wpływu. Podobnie za-
chowują się dziennikarze, którzy
mówią, że jedynie zaprosili roz-
mówcę i pozwolili wypowiedzieć się
drugiej stronie. Nie biorą
pod uwagę, że odbiorca może nie
mieć kompetencji potrzebnych
do zweryfikowania wszystkich
twierdzeń. Odpowiednie przygoto-
wanie materiału jest zadaniem
dziennikarza. Platformy powinny
skutecznie ograniczać treści nie-
prawdziwe. Jeżeli konto notorycznie
i celowo publikuje fałszywe infor-
macje, aby zarabiać lub wprowa-
dzać ludzi w błąd, powinny zostać
podjęte konkretne działania. Oczy-
wiście natychmiast pojawia się dys-
kusja o wolności słowa: co, jeśli jest
to prywatna opinia? Gdzie kończy
się walka z dezinformacją, a zaczyna
cenzura? To wykracza poza moje
kompetencje. Wiem jednak, że
na pytania te trzeba znaleźć odpo-
wiedź. Odpowiedzialność ponoszą
również rządzący. Ustawodawca
powinien stworzyć prawo wywiera-
jące nacisk na platformy społeczno-
ściowe. Wiara, że same się uregu-
lują, trwa mniej więcej od wyborów
w Stanach Zjednoczonych w 2016
roku. Minęła dekada, uruchomiono
różne programy i podjęto pewne de-
cyzje, a nadal borykamy się z tym sa-
mym problemem. Będzie on coraz
większy, ponieważ nowe technolo-
gie pozwalają produkować fałszywe
treści szybciej i na znacznie większą
skale.

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 roku zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytnej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziółek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowcy i nienaukowcy, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słysząc było z głosników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców
Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Mészczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

DOLNY ŚLĄSK

Sąd Najwyższy odrzucił kasację wyroku dla mordercy Kristiny spod Świdnicy

Tragedia rozegrała się w 2019 roku i wstrząsnęła opinią publiczną w Polsce. Młody mężczyzna zakochał się w matce dziecka, które - jak sądził - stało mu na drodze do szczęścia. Zabił 10-letnią Kristinę, gdy wracała ze szkoły

Adrianna Szurman

Jakub A., który zaplanował, a następnie z zimną krwią zabił 10-letnią Kristinę z Mrowin, spędzi resztę życia w więzieniu. 22 lipca Sąd Najwyższy ostatecznie zamknął sprawę oddalając kasację obrony.

Tragedia rozegrała się w 2019 roku i wstrząsnęła opinią publiczną w Polsce. Mężczyzna zakochał się w matce dziecka, które jak sądził, stało mu na drodze.

- Kara dożywotniego więzienia dla Jakuba A., sprawcy zabójstwa 10-letniej Kristiny z Mrowin w powiecie świdnickim jest już ostateczna - informuje Polska Agencja Prasowa. Jak podaje, zarzuty kasacji obrony sprowadzały się do poczytalności sprawcy w momencie dokonywania zbrodni. Sady I i II instancji uznały, że mężczyzna był wtedy poczytalny.

Dobrze wiedział, co robi, a zbrodnię na Kristinie z Mrowin zaplanował z zimną krwią

- W tym przypadku mieliśmy do czynienia z wyjątkowo precyzyjnym, przemyślanym, racjonalnym działaniem, które było oczywiście ohydne i obrzydliwe, ale na swój sposób było racjonalne i przygotowane w drobnych szczegółach. Biegli i sąd musieli to wziąć pod uwagę - mówił w uzasadnieniu oddalenia kasacji sędzia SN Michał Laskowski, podaje PAP.

Bulwersująca i okrutna zbrodnia wydarzyła się 13 czerwca 2019 roku. Dziewczynka wyszła ze szkoły ok. godz. 13.00 i zmierzała do domu. Miała do pokonania tylko kilometr drogi. Ostatni raz widziano ją ok. 200 metrów od domu, na poboczu głównej drogi we wsi. Do domu nigdy nie dotarła.

Tego samego dnia w lesie między Imbramowicami a Pożarzystkiem znaleziono jej zakrwawione ciało. Sprawca rozebrał dziecko, by zmylić trop i nadać sprawie kontekstu seksualnego. Policjanci już po czterech dniach zatrzymali podejrzanego o zabójstwo, wówczas 22-letniego Jakuba A., studenta z Wrocławia. Przyznał się do czynu i opisał, co i dlaczego zrobił.

- Liczył na to, że będzie to zbrodnia doskonała. Kilka dni wcześniej



Sady I i II instancji uznały, że mężczyzna był w chwili dokonywania zbrodni poczytalny.



Na pogrzeb dziewczynki w Żarowie przybyły tłumy mieszkańców, którzy przynieśli białe kwiaty

okazał skruchy. Miał zabić dziewczynkę, bo nie przepadała za nim, a on zakochał się w jej matce.

Zadał dziecku liczne rany klute w klatkę piersiową i szyj. W sumie 30 razy. Słabsza istota, dziecko nie miło szans w starciu z dorosłym, 22-letnim mężczyzną.

W pierwszej instancji Jakub A. został skazany za zabójstwo i za wcześniejsze podżeganie do tego czynu na dożywocie. Sąd Okręgowy w Świdnicy orzekł, że mężczyzna będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie po 30 latach, ma też zapłacić 100 tys. zł odszkodowania rodzinie. Wyrok utrzymał Sąd Apelacyjny we Wrocławiu w lutym 2024 roku. Zdecydował, że morderca będzie odbywał karę w systemie terapeutycznym.

Obrona A. kwestionowała opinie biegłych psychologów i psychiatrów, co do poczytalności oskarżonego. Według адвокатов opinie były „nierzetelne”.

- Ponadto - jak wskazywali obrońcy - lekarze psychiatrzy, którzy mieli pod swoją opieką Jakuba A. w czasie pobytu w aresztach śledczych, zdiagnozowali u niego schizofrenię. Na schizofrenię mieli także cierpieć niektórzy członkowie rodziny A. W trakcie procesu apelacyjnego sąd zlecił kolejną opinię biegłym, która okazała się zbieżna z wcześniejszymi. Sąd apelacyjny uznał, że czym innym jest wydana przez biegłych psychiatrów i psychologów ocena kliniczna stanu zdrowia oskarżonego, a czym innym ocena orzecznicza - informuje PAP.

W toku śledztwa uzyskano kilkadziesiąt opinii z różnych dziedzin, w tym 43 opinie genetyczne dotyczące identyfikacji kilkuset zabezpieczonych śladów biologicznych oraz opinie biegłych z zakresu chemii, daktyloskopii, traseologii, psychiatrii, psychologii i seksuologii.

Biegli psychologowie stwierdzili u Jakuba A. zaburzenia osobowości polegające m.in. na dużym nasileniu wrogości i nienawiści wobec otoczenia, a także cechy sadystyczne oraz fantazje o dokonywaniu zabójstw innych ludzi. W ocenie biegłych, stwierdzone zaburzenia osobowości wskazują na wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez oskarżonego podobnych czynów w przyszłości.

powiedział, że tego dnia jedzie do Poznania, bo chce tam kupić samochód. Tymczasem przyjechał do Mrowin autem z wypożyczalni. Czekał na Kristinę na bocznej drodze. Okłamał i podstępem namówił ją, by wsiadła do samochodu. Kupił wcześniej nawet ubrania i za duże buty, by odwrócić od siebie podejrzenia, a w internecie szukał informacji o tym, jak uporoować zbrodnię na tle pedofilskim - pisaliśmy w „Gazecie Wrocławskiej” i na walbrzych.naszemiasto.pl, kiedy zapadał pierwszy wyrok w tej sprawie w październiku 2022r. przed sądem w Świdnicy.

Prawdopodobieństwo, że znowu zabije

Jakub A. poddany był obserwacji psychiatrycznej przez kilka tygodni. Zdaniem biegłych, ma osobowość sadystyczną. W sądzie nie

Miliony złotych na nowe wozy dla OSP. Gminy mogą już składać wnioski

Samorząd Województwa Dolnośląskiego uruchomił kolejną edycję programu wspierającego zakup samochodów ratowniczo-gaśniczych dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych. W tegorocznym naborze do rozdysponowania są 3 mln zł, a gminy mogą otrzymać od 75 do 175 tys. zł dofinansowania na zakup nowych lub używanych pojazdów.

O wsparcie mogą ubiegać się gminy z terenu województwa dolnośląskiego, które planują zakup samochodów dla jednostek OSP. Dofinansowanie obejmuje lekkie, średnie i ciężkie wozy pożarnicze, a także pojazdy używane oraz mikrobusey. Program ma usprawnić działania strażaków ochotników i zwiększyć bezpieczeństwo prowadzonych przez nich akcji ratowniczych.

– To konkretne wsparcie dla druhen i druhów, którzy każdego dnia dbają o zdrowie i życie Dolnoślązaków. Inwe-

stując w nowoczesne wozy pożarnicze, inwestujemy jednocześnie w bezpieczeństwo mieszkańców całego regionu. Chcemy, aby jednostki OSP miały do dyspozycji sprzęt, który pozwoli im jeszcze skuteczniej i sprawniej nieść pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna – mówi **Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego**.

Nabór potrwa do 14 sierpnia 2026 roku. Warunkiem uzyskania wsparcia jest złożenie kompletnego wniosku, zapewnienie wkła-



Dzięki dofinansowaniom z budżetu województwa nowe wozy strażackie pojawiają się w jednostkach OSP w całym regionie



Podczas konferencji prasowej ogłoszono, że nabór wniosków trwa do 14 sierpnia. Uzyskać można od 75 do 175 tys. zł wsparcia

du własnego lub pozyskanie środków z innych źródeł oraz uzyskanie pozytywnej opinii komendantów powiatowego i wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. Zakupione pojazdy muszą spełniać wymagania techniczne przewidziane dla samochodów ratowniczo-gaśniczych, a realizacja zadania powinna zakończyć się do końca grudnia.

– To już trzecia edycja tego konkursu, zachęcamy wszystkich do składania wniosków. Wiemy jak ta pomoc jest potrzebna i jak te środki wpłyną na ułatwienie i usprawnienie pracy dolnośląskich strażaków ochotników. Dofinansowanie obejmuje zakup wozów pożarniczych w rozróżnieniu na: lekki pojazd, średni pojazd, ciężki pojazd, używany pojazd czy mikrobusey – informuje **Michał Rado, wicemarszałek województwa dolnośląskiego**.

W latach 2024/25 dofinansowanie trafiło do 50 jednostek OSP z 48 gmin z całego regionu. Łącznie z tegorocznym naborem samorząd województwa przeznaczył na ten cel aż 9,2 mln zł.

– To bezdyskusyjne wsparcie dla Ochotniczej Straży Pożarnej, ale przede wszystkim jest to poprawa bezpieczeństwa mieszkańców Dolnego Śląska, ponieważ to oni są głównym beneficjentem tej pomocy. Dziękuję samorządowi województwa za tę współpracę. Warto podkreślić, że ta pomoc nie jest tak oczywista i nie wszystkie regiony w Polsce wspierają tak mocno OSP jak Dolny Śląsk, co zasługuje na niezwykle uznanie i podziękowanie – mówi **Tomasz Stanowski, Prezes Zarządu Oddziału OSP RP Województwa Dolnośląskiego**.

W zależności od rodzaju pojazdu gminy mogą otrzymać od 75 do 175 tys. zł dofinansowania. Program ma pomóc w wymianie używanych samochodów oraz dalszym doposażaniu jednostek OSP, które każdego roku uczestniczą w akcjach ratowniczych i działaniach związanych z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych oraz innych zagrożeń.

WROCŁAW

Ich czaszki są popękane od uderzeń. Szczątki Polaków wykopane na Wołyniu

20 lipca zaczął się drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Archeolodzy i specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej odkrywają kolejne szczątki Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. Dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W pracach bierze udział również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

Michał Perzanowski

Prace prowadzi interdyscyplinarny zespół złożony ze specjalistów Instytutu Pamięci Narodowej, przedsiębiorstwa „Wołyńskie Starożytności”, wspieranych przez przedstawiciela Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a także przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz konsulatu RP w Łucku.

– Rozpoczęliśmy drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Aktualny stan prac przedstawia się następująco: dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W miarę dalszej eksploracji jamy grobowej sukcesywnie ujawniane są kolejne ofiary – podają badacze z IPN.

Jak przekazuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, odkryte ciała były wrzucane do dołu śmierci niedbale i w nieładzie. Szczątki leżą w przypadkowym układzie. Nie odnaleziono śladów trumien czy skrzyń.

Badacze zwracają uwagę na stan szczątków, szczególnie czaszek, które noszą wyraźne ślady przemocy.

– Na wielu z nich, szczególnie na czaszkach, widać ślady bardzo silnych mechanicznych urazów. Przy szczątkach odnajdywane są przedmioty osobiste, m.in. medalliki i krzyżyki oraz elementy odzieży, jak klamry, guziki i elementy biżuterii – możemy dowiedzieć się w IPN.

Obecnie trwa odsłanianie wierzchniej warstwy pochówku. Podjęcie szczątków rozpocznie się dopiero po odsłonięciu całych szkieletów.

To już kolejna wyprawa na Wołyn. Wcześniej sprawdzane były trzy miejsca

– Mielismy odszukać miejsca pochówku, bo tak wygląda procedura wynikająca z ukraińskiego prawa. Dopiero po ich odnalezieniu, określeniu ich przybliżonej wielkości i udokumentowaniu, że znajdują się w nich szczątki ludzkie, strona polska może wystąpić o zgodę na ekshumację – mówił dr Łukasz Szleszkowski, gdy wybierał się na Ukrainę w kwietniu tego roku.



Członkowie zespołu IPN pracują przy odsłanianiu zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej

Obecne prace są efektem kwietniowych poszukiwań i skupiają się na trzech miejscach wytypowanych podczas kwietniowych badań poszukiwawczych. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażycy w Woli Ostrowieckiej, gdzie badania sondażowe potwierdziły masowy charakter pochówku.

Kolejne prace obejmują mogiłę zbiorową przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz grób indywidualny zlokalizowany na przeciwko tamtejszego cmentarza. – Dziś po tych wsiach i dawnych zabudowaniach nie ma już śladu, a tereny, które zamieszkiwali nasi rodacy, pokrywają przede wszystkim pola uprawne i łąki. Podczas prac zespół bazował więc na historycznych relacjach świadków, archiwalnych ustaleniach, zdjęciach lotniczych oraz wcześniejszych badaniach i analizach terenowych – mówi dr Szleszkowski.

Zgodę na przeprowadzenie ekshumacji wydała strona ukraińska na początku czerwca. Działania zaplanowano do 7 sierpnia.

Tegoroczne prace to kontynuacja wieloletnich badań prowadzonych na tym terenie. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje przeprowadzono już w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo to, jak szacują badacze, ponad 300 ofiar nadal pozostaje

nieodnalezionych. Dr Szleszkowski nie kryje, że część z nich może nigdy nie zostać zidentyfikowana.

– I być może wielu z nich nie uda się już przywrócić tożsamości ani godnie pochować. Tych, którzy byli grzebani indywidualnie, może być trudno odszukać, a takich grobów na pewno jest wiele – dodaje ekspert z UMW we Wrocławiu.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej? Na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażycy w sierpniu 1943 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w stodole mężczyzn, a następnie kobiety i dzieci – łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i 7 Żydów. Ciała ofiar wrzucano do wcześniej wykopanych dołów.

Dzień przed tragedią do mieszkańców Woli Ostrowieckiej dotarły informacje, że w okolicznych wsiach rosną nastroje antypolskie. Mówiono, że Ukraińcy przygotowują się do ataku i zachęcają się nawzajem do napadu na Polaków. Rankiem w dniu zbrodni w pobliżu wsi pojawiła się grupa Ukraińców. Polska samoobrona nie otworzyła ognia, ponieważ uznano, że maszerują w innym kierunku. W rzeczywistości napastnicy obeszlili wieś i weszli do niej z drugiej strony razem z oddziałami UPA.

Polakom kazano zebrać się przy szkole pod pretekstem spotkania dotyczącego wspólnej walki z Niemcami. Tych, którzy nie chcieli przyjść, zmuszano siłą lub zabijano. Gdy wszyscy znaleźli się na placu i w budynku szkoły, jeden z dowódców wygłosił przemówienie. Obiecywał, że po badaniach lekarskich część mężczyzn trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano małymi grupami do stodoły, gdzie byli brutalnie mordowani przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanego dołu. Jednemu z mieszkańców, Władysławowi Soroce, udało się uciec mimo ciężkich ran postrzałowych.

Po zamordowaniu mężczyzn oprawcy zaczęli zabijać kobiety

FOT. BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN



Specjaliści ostrożnie odsłaniają kolejną warstwę pochówku

i dzieci. Kiedy w okolicy pojawił się niemiecki patrol, zmienili sposób działania. Podpalili szkołę, w której znajdowało się około 150-200 osób, wrzucając do środka granaty. Do ludzi próbujących wydostać się przez

okna strzelano. Podpalono także stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Po zakończeniu masakry napastnicy chodzili po wsi i wołali po polsku, by ukrywający się mieszkańcy

wyszli z kryjówek. Osoby, które uwierzyły w te wezwania, również były mordowane. Z tej masakry ocalał Władysław Soroka, który jako jedyny zdołał wydostać się z dołu śmierci, udając zabitego.



Odkrycia na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca



Ofiary wrzucano do dołów bez żadnego szacunku czy ceremoniału

REKLAMA

0011556077

Credit Agricole zaprasza do placówki flagowej we Wrocławiu

Takiego miejsca jeszcze we Wrocławiu nie było. Przy ul. Swobodnej 1 powstał bank, w którym rozmowy o pieniądzu prowadzi się tuż obok najprawdziwszej tężni solankowej, a kredyty i lokaty załatwia się przy kawie.

Nowa przestrzeń w dobrze znanej lokalizacji

To już druga – po Warszawie – placówka flagowa banku Credit Agricole. Mieści się na parterze biurowca Aquarius Business House, przy ul. Swobodnej 1, zaraz przy dworcu głównym PKP i jednocześnie galerii handlowej Wroclavia.

- Stworzyliśmy miejsce w dobrym klimacie, inspirowane naturą.



Tężnia solankowa, zaokrąglone przestrzenie i meble, miękkie tkaniny i ciepłe kolory. To wszystko tworzy przytulną i przyjazną atmosferę do rozmów o finansach – mówi Kamila Jakubowska, menadżerka ds. Ko-

munikacji Marketingowej w banku Credit Agricole.

Relaks i biznes

Wyjątkową atrakcją oddziału jest najprawdziwsza tężnia solankowa – jak w Ciechocinku, otoczona wysoką „zieloną” ścianą z ży-

wymi roślinami. Żywa zielen i kąpiąca po gąłęczach tarniny solanka sprawiają, że można się tu poczuć jak w ogrodzie. Powietrze jest oczyszczone i nawilżone, wygodne fotele, kawa – można się doskonale zrelaksować.

No, ale do banku nie chodzimy przecież po to, by się relaksować, tylko załatwiać ważne finansowe sprawy. Credit Agricole ma tego świadomość.

– Przede wszystkim nasz nowy oddział mieści się w sporym lokalu,

więc mamy dużo miejsca i na poczekalnię, i na rozmowy z klientami. Ważne rozmowy prowadzimy w zamkniętych gabinetach, więc gwarantujemy najwyższy poziom poufności. Doradcy mają się przede wszystkim skupiać na budowaniu relacji i oferować klientom najlepsze rozwiązania. Same korzyści – wyjaśnia rzecznik banku Przemysław Przybylski.

Klienci pokochają

Oddział jest oczywiście w pełni przystosowany do obsługi osób z niepełnosprawnościami. Swobodnie wjadą do niego osoby na wózkach, wszystkie urządzenia samoobsługowe wyposażone są w pady dla niewidomych, a niedosłyszający klienci

mogą korzystać z pętli indukcyjnych.

– Ta placówka jest wizytówką naszego banku. Dlatego przy jej projektowaniu nie mogliśmy sobie pozwolić na żadne kompromisy. Wybraliśmy rozwiązania, które najlepiej służą komfortowi klientów, a równocześnie wpisują się w filozofię banku skupionego na człowieku i podkreślają nasze prośrodowiskowe zaangażowanie. Jesteśmy bardzo zadowoleni z efektów i jestem pewna, że nasi klienci też pokochają to miejsce – mówi Beata Matuszewska, starszy architekt Credit Agricole. Wyjątkową placówkę banku można odwiedzić codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 9-18.

KULINARNE WYZWANIE

144 kilogramy pyszności, czyli nowy rekord Polski na największe carpaccio

Przepyszne, kolorowe i pachnące tak, że czuć je było z daleka. Ale przede wszystkim gigantyczne! Takie było carpaccio, które powstało w minioną niedzielę na białostockim Rynku Kościuszki. I przyczyniło się do pobicia rekordu Polski na największe carpaccio z buraków i sera korycińskiego

Urszula Śleszyńska

– Carpaccio było przepyszne, najlepsze, jakie jadłam w życiu – zapewniała Natalia Szuflewska z Biura Rekordów Polski. – Gratuluję wszystkim, którzy przyłożyli się do powstania tego imponującego dania. Z ogromną przyjemnością chciałybym ogłosić, że ustanowiony został nowy wynik rekordu Polski na największe carpaccio w Polsce. I są to 144 kilogramy!

Tym samym pobity został poprzedni rekord, ustanowiony 10 lat temu, 17 września 2016 r. Przygotowane wtedy carpaccio ważyło 98 kilogramów i 837 gramów. Tegoroczne wydarzenie stało się symbolicznym powrotem do idei zapoczątkowanej przez białostoczką Dominikę Czarnecką.

– Pamiętam, jak kilkanaście lat temu oglądałam wiadomości, w których została przekazana informacja dotycząca pobicia rekordu Guinnessa na największą lokalną włoską potrawę. I przyznam, że to była bezpośrednia inspiracja do tego, żeby stworzyć takie danie, ale z użyciem podlaskich produktów – wspomina Dominika Czarnecka, pomysłodawczyni i jedna z organizatorek wydarzenia.

– Chciałam wymyślić taką potrawę, która będzie promowała naszą lokalną gastronomię, lokalnych producentów oraz naszą kuchnię, która jest absolutnie wyjątkowa. Stąd pojawił się ser koryciński. Stwierdzili-

śmy, że jubileusz jest najlepszą okazją do tego, żeby podjąć próbę pobicia wcześniej ustanowionego rekordu. To się fantastycznie zbiegło w czasie z organizacją I Festiwalu Produktów Lokalnych. Co więcej, produkty, które są wykorzystane do tego carpaccia, pochodzą właśnie od lokalnych dostawców.

W niedzielę do przygotowania carpaccio potrzebne było 111 kg buraków, 30 kg sera korycińskiego, około 20 litrów sosu winegret, prawie 10 kg orzechów i 8 kg rukoli.

– Sos winegret też został przygotowany z produktów i przypraw, które pochodzą od lokalnych dostawców – podkreśla Czarnecka. – Chciałabym też zaznaczyć, że zależało nam nie tylko na wielkości tego

dania, ale również na jego estetyce i odpowiednich walorach smakowych. Dlatego całe carpaccio zostało udekorowane rukolą i orzechami.

Stół miał 30 metrów długości!

Rekordowa była nie tylko waga składników, ale również stół, na którym danie było przygotowywane. Miał on około 30 metrów długości i 1,68 m szerokości. Gotowe carpaccio, zgodnie z regulaminem Biura Rekordów, zostało oficjalnie zwalone, a następnie wszyscy zebrani na Rynku Kościuszki mieli okazję go spróbować. Potrawą zachwycali się zarówno mieszkańcy, jak i odwiedzający Podlasie turyści. Wszyscy

podchodzili do stołu z uśmiechem na twarzy, dopytywali, na jakim etapie są prace, a także o dokładny przepis. Ale ten pozostał sekretem szefa kuchni Dworu Czarneckiego, który – wraz z ekipą – przygotowywał potrawę.

Carpaccio rozdawał minister rolnictwa

Carpaccio zaczęto przygotowywać na rynku w samo południe, dokładnie o godz. 12. Cały proces układania i ozdabiania potrawy (składniki zostały wcześniej przygotowane) trwał ponad 3 godziny. Stół został odpowiednio zabezpieczony pod kątem sanitarnym – na blatach znalazła się specjalna folia spożywcza, na której układano carpaccio.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing - czym jest i jak działa?

Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znaną osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE? PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania

i informacje dotyczące kart płatniczych. Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępca próbuje pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej. Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również na-

klaniać do zainstalowania nieznanego oprogramowania na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi - jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?

Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakami, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:

- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać adres oficjalnej strony instytucji);

• wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii. Wystąpienie któregoś z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?

Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustwami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.

Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie. PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawią się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?

Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in.

numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty. Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl. Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności”. Czułość i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami. W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta”.



Następnie było ono przekładane na tace i ważone, a dopiero później trafiało do degustacji. Wśród osób częstujących tą potrawą mieszkańców znalazł się m.in. minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Czerwone buraki gotowane, a żółte marynowane

Anna Nowik, pracownica Dworu Czarneckiego i Restauracji Forma 54, która brała udział w przygotowywaniu carpaccio, podkreśla, że najtrudniejsza była organizacja pracy przy tak dużym daniu.

– Ale fajne było to, że tyle osób się w to zaangażowało. No i że mamy swój regionalny produkt i możemy go pokazać, pochwalić się nim – dodaje z uśmiechem.

A jak wyglądała praca przy tej potrawie od kuchni?

– Na początku w Dworze Czarneckiego ugotowaliśmy i pokroiliśmy buraki. A już na miejscu, czyli na Rynku Kościuszki, wszystko rozkładaliśmy. Mamy wolontariuszy, którzy nam bardzo pomagali – opowiada Anna Nowik. – Rozłożyliśmy buraki, polaliśmy je sosem, posypaliśmy serem korycińskim, a później orzechami w miodzie i rukolą. Myślałam, że najtrudniejsze w zrobieniu carpaccio jest dobranie odpowiednich proporcji składników. Tak, żeby wszystko razem ładnie balansowało



FOT. EVELINA ZGIEJ

smak. Może się wydawać, że przy takiej ilości wszystkiego było ciężko, ale mamy już doświadczenie. Są ludzie, którzy pracowali przy poprzednim rekordzie, więc wiedzieli, jak to dobrze zrobić.

Potrawie kolorytu dodały też żółte buraki, które zostały wkomponowane między czerwone. Żółte – w przeciwieństwie do czerwonych – nie były wcześniej gotowane, tylko marynowane w zalewie miodowej.

– Pierwszy raz organizujemy takie wydarzenie jako Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Cieszy mnie to, że mieszkańcy województwa podlaskiego, jak i turyści, doceniają produkty lo-

kalne – dodaje Magdalena Tyminińska, dyrektor Podlaskiego Centrum Produktu Lokalnego, organizatora I Festiwalu Produktów Lokalnych, w ramach którego odbywało się bicie rekordu. – Wcześniej nigdy nie robiłam carpaccio. Ale pomyślałam, jaki pan Dominika z Dworu Czarneckiego nam podsunęła, spodobał się zarówno mi, jak i marszałkowi Bogdanowi Dyjukowi. Dlatego postanowiliśmy włączyć się w bicie rekordu. Układałam dzisiaj buraki i było to ciekawe doświadczenie. Wszyscy uważają, że carpaccio jest danie dwuskładnikowym, czyli mało wymagającym, a to nieprawda. Trzeba poświęcić dużo więcej czasu, żeby wydobyć smak z buraków i sera korycińskiego. Jak to zrobić? Liczy się tutaj przede wszystkim cierpliwość. Oczywiście słuchaliśmy osób, które się na tym znają. Mieliśmy też obok panią Dominikę, która nas instruowała, co i jak mamy robić. Wielu ludzi podchodziło i pytało, co to jest to żółte warzywo. A to był burak! I chyba to najbardziej wszystkich dziwiło, że na Podlasiu są żółte buraki.

Wielu uczestnikom akcji bicie rekordu tak się to spodobało, że pojawił się kolejny pomysł – żeby na Boże Narodzenie pobić rekord w najdłuższym makowcu!

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚĆ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SPORT

Moja miłość stała się moją pracą. Futbol daje mi rozwiązania w życiu

Jako piłkarz strzelił jedynego gola który dał historyczne pierwsze zwycięstwo słoweńskiej drużynie w fazie grupowej Ligi Mistrzów (Dynami Kijów – Maribor 0:1). Potem wrócił do tych rozgrywek już jako trener Mariboru. Z klubem NS Mura przeszedł drogę z II ligi do mistrzostwa Słowenii. Wygrał z wielkim Tottenhamem – jak Dawid z Goliatem. Po spadku Śląska do 1. ligi został w klubie, żeby dokończyć zadanie – wrócić do Ekstraklasy. Ante Šimundža opowiada nam, jakim jest trenerem, jaka jest jego filozofia, co go ukształtowało i co jest dla niego najważniejsze w życiu.

Jakub Guder

Jakub Guder: – Trenerze, chcę porozmawiać o piłce nożnej, ale przede wszystkim chcę porozmawiać o Panu i Pana życiowej filozofii, dlatego na początku zapytam, jakie są dla Pana trzy najważniejsze wartości w życiu?

Ante Šimundža, trener Śląska Wrocław. – Po pierwsze: szczerść. Po drugie: silny charakter, a po trzecie – ambicja.

Co to znaczy mieć silny charakter?

To znaczy dbać o siebie, nie poddawać się, zawsze w siebie wierzyć. Być odpowiedzialnym za siebie, za swoje czyny. Nie szukać usprawiedliwień.

A gdzie w tej piramidzie jest dla Pana piłka nożna? Co futbol dał Panu w życiu? Czego Pana nauczył?

Gdy byłem młody, zaczynałem trenować i grać, piłka nożna była dla mnie najważniejsza. Była wszystkim. Potem, kiedy mieszkalem w Jugosławii, nie planowałem zostać profesjonalnym piłkarzem. Wraz z wojną na Bałkanach sprawy zaczęły się zmieniać. Byłem utalentowanym graczem, znalazłem się na celowniku niektórych klubów, ale to nie było nic nadzwyczajnego. Wojna dała nam okazję, żeby zacząć grać w poważną, profesjonalną piłkę. Chwyciłem tę szansę obiema rękami. Oczywiście dla mnie piłka nożna to rzadki przypadek, kiedy możesz robić to, co kochasz. Jeśli idziesz do szkoły po dany zawód, a potem wykonujesz go w życiu, to dobrze. I u mnie tak właśnie było. Moja miłość stała się moim zawodem. Jestem za to wdzięczny, doceniam to i szanuję. A kiedy pyta Pan, co dała mi piłka nożna, mogę powiedzieć, że dała mi bardzo wiele. Dała mi szerokie horyzonty, bardzo otwartą mentalność. To, co doceniam, to fakt, że bardzo często mogę symulować



Ante Šimundža trenerem Śląska został w grudniu 2024 roku

życie piłką nożną. I często znajduję rozwiązania z życia dla piłki nożnej oraz z piłki nożnej dla życia. To jest coś, do czego mam wielki szacunek. Jestem za to bardzo wdzięczny piłce.

A czy jest coś, co piłka Panu odebrała?

Pewnie imprezy, kiedy byłem młodym zawodnikiem, ale poza tym nic poważnego. Gdyby mnie zapytano, czy wszystko zrobiłbym

Kiedy grasz 11 na 11, twoja pasja i zaangażowanie mogą sprawić, że będziesz na szczycie. Rywal może mieć więcej pieniędzy, ale nasza wola, nasza mentalność muszą być większe.

ANTE ŠIMUNDŽA

jeszcze raz w ten sam sposób, to tak – zrobiłbym to.

Pytam o to, bo w Polsce głośno było ostatnio nie tylko o transferze Roberta Lewandowskiego, ale też o tym, co napisała w mediach społecznościowych jego żona. Wyznała, że Barcelona jest jej domem, że czuje się tam bezpiecznie. Powiedziała, że wizja przeprowadzki do Stanów Zjednoczonych ją przeraża. Stwierdziła, że życie z profesjonalnym sportowcem oznacza bardzo często trudne kompromisy dla całej rodziny. Pan w trakcie kariery grał w wielu krajach – od Japonii po Szwecję. Czy to jest przywilej dla piłkarza i jego rodziny, czy może czę-

ściej bywa to trudne i bolesne?

Jedno i drugie. W życiu profesjonalnych sportowców partnerzy, żony, są bardzo ważni. Ich wsparcie jest istotne, bo wszystko podporządkowane jest pod piłkarza. Mamy też kobiety będące profesjonalnymi sportowcami i ich partnerzy – jako mężczyźni – również muszą dawać wsparcie. Gdy zakładasz rodzinę, obie strony muszą się wzajemnie wspierać. Kiedy w piłce patrzysz na tak topowego gracza jak Robert Lewandowski, to żona musi go wspierać, bo inaczej nie byłoby razem, więc dla mnie obecność i znaczenie żony są bardzo, bardzo ważne.

A jak jest z Pana żoną? Przyjeżdża do Pana do Wrocławia?

Jest dla mnie dużym wsparciem, chociaż tutaj sytuacja jest trochę inna. Mam już dorosłych synów, mają 25 i 22 lata. Żona może pracować z domu. Tak, oczywiście, odwiedza mnie. Jest inaczej niż wtedy, gdy byliśmy młodzi. Kiedy grałem za granicą, nie mieliśmy jeszcze dzieci, więc było trochę łatwiej. Wszędzie ze mną jeździła. Gdy synowie przyjeżdżali na świat, ja już kończyłem karierę. Grałem może jeszcze przez rok czy dwa. Dziś jestem trenerem i mogę powiedzieć, jak ważne było jej wsparcie, kiedy profesjonalnie grałem w futbol i jak ważne jest jej wsparcie teraz. Z całą moją rodziną – tą bliższą i dalszą – jesteśmy bardzo blisko. Synowie dają mi wsparcie. Ojca nie ma w kraju więc pomagają matce w domu. Dużo o tym rozmawiamy. Doceniamy korzyści, jakie daje nam piłka nożna. Nie zawsze jesteśmy razem, ale teraz jest już lepiej, bo sami podróżują i mogą tu przyjechać. Tak jak powiedziałem wcześniej – wsparcie żony i całej rodziny jest kluczowe.

Ludzie mówią o Panu, że lubi Pan dyscyplinę i jest Pan dla zawodników kimś w rodzaju surowego ojca. Zgadza

się Pan z takim opisem? To Pana filozofia?

Tak, lubię dyscyplinę, ale jednocześnie lubię improwizację. Bez dobrej organizacji nie możesz poważnie rywalizować. Tak jak Pan powiedział, traktuję drużynę jak rodzinę. Rodzina musi współpracować, zwłaszcza jeśli chce być ze sobą przez długi czas. Potrzeba dużo współpracy, dużo komunikacji, dużo rozmów, pracy nad relacjami osobistymi. To ważne. Mówiłem to wiele razy wszystkim moim zespołom, kiedy byłem trenerem: musimy pracować razem. Jeśli chcemy osiągnąć sukces, musimy współpracować. Każdy musi mieć ten sam cel, to samo zaangażowanie, to samo pragnienie, tę samą pasję do tego, co robi. Nie chcę być dla nich ojcem, ale jestem tu, aby pomóc im się doskonalić, aby rośli. Kiedy kończę gdzieś pracę, a piłkarz bierze ode mnie choćby jedną rzecz i jest tym usatysfakcjonowany – czy to do życia, czy do piłki – to dla mnie sukces. Mam własne dzieci i jestem dla nich ojcem, a zawodnikom chcę pomagać. Wszyscy moi trenerzy w sztabie mają tę informację: jesteśmy tu, aby ich trenować i pomagać im się rozwijać.

Co stworzyło Pana trenerem, jakim jest Pan dzisiaj? Kto był Pana wzorem w przeszłości? Przeczytałem gdzieś, że istnieje coś takiego jak „mariborska szkoła trenerska”, która opiera się na dyscyplinie taktycznej i zasadach, których zawsze trzeba przestrzegać.

Mój wzór trenerski to Marin Blodek. Pochodził z Jugosławii, pracował w Mariborze gdy dołączyłem do tego klubu mając 18 lat. Swego czasu był najmłodszym trenerem w jugosłowiańskiej ekstraklasie, jednym z najlepszych, a do tego nowoczesnym. Dziś, kiedy masz YouTube'a, wiesz wszystko – co mówią i robią najlepsi trenerzy na świecie. To, co oni mówią w przedmeczowych przemowach ja słyszałem już w 1990. Teraz oni mówią to samo innymi

słowami, ale według tej samej zasady. I to jest coś, co w dużej mierze przejąłem od niego, zwłaszcza jeśli chodzi o psychologię – jak dotrzeć do piłkarzy, kiedy traktować ich twardo, kiedy łżej i tak dalej. Oczywiście z biegiem lat zdobywaś doświadczenie, zmieniasz się, ale główną rzeczą, jaką od niego wzięłem było to, jak wyciągnąć z gracza to, co najlepsze. Dyscyplinę zaczerpnąłem z Mariboru, bo tam zaczynałem jako trener. Słowenia nie jest narodem, który dominowałby w grze, więc kiedy byłem piłkarzem i w 1999 roku graliśmy w Lidze Mistrzów z Lazio, Leverkusen, Dynamem Kijów, byliśmy mali, ale mieliśmy dobrą organizację. Trzymaliśmy się razem, by móc wygrywać z topowymi zespołami. Wywalczyliśmy wówczas w grupie cztery punkty z tymi rywalami. Teraz, gdy oglądasz nowoczesną piłkę, wszystko opiera się na przejściach. Posiadanie piłki nie wygrywa meczu – to już wiemy. Liczy się skuteczność. Jeśli strzelisz więcej goli – wygrasz. Wszystko zaczyna się od obrony. Dopiero wtedy możesz być groźny, ale jednocześnie lubię posiadać piłkę, lubię kreować zagrożenie, lubię grać. W pierwszej i drugiej tercji boiska nie ma improwizacji. W trzeciej strefie – ofensywnej – musi być

dużo improwizacji, bo musisz zrobić coś nowego, innego. Właśnie tak w skrócie opisałbym moją filozofię.

A propos zasad w drużynie: co robi Ante Šimundža, kiedy widzi, że największa gwiazda w zespole stawia własne ego ponad drużynę? Gdzie jest czerwona linia, której gracz nie może przekroczyć?

Ważne jest, aby wiedzieć, co oznacza „ego”. Jeśli „ego” jest pozytywne i chce wygrywać, zrobi dla mnie (piłkarza) wszystko. Nie mam z tym problemu. Jeśli „ego” myśli tylko o sobie, a nie o drużynie, wtedy piłkarz będzie miał problem. Do tej pory nie miałem tego kłopotu. Kiedy wróciłem drugi raz do Mariboru, miałem w składzie Josipa Iličicia, jednego z najlepszych graczy w swoim czasie, znanego z Atalanty, nominowanego do Złotej Piłki. On ma duże „ego”, ale zawsze dla drużyny. Był jednym z najstarszych, miał 36 lat, grał w Serie A, był czołowym graczem, ale nigdy, przenigdy nie spóźnił się na zbiórkę. Był pierwszy w szatni. Zasady są po to, by ich przestrzegać, ale na boisku to on ma piłkę i musi podejmować decyzje.

W internecie znalazłem gola, którego strzelił Pan dla Mariboru w wygranym 1:0 meczu Ligi Mistrzów z Dynamem Kijów na wyjeździe. Czy ten gol to Pana najlepsze piłkarskie wspomnienie?

W Kijowie było jakieś 45 tysięcy ludzi, ale strzeliłem też gola w eliminacjach przeciwko Lyonowi. Miałem 28 lat, wróciłem do Słowenii z zagranicy i awansowaliśmy do Ligi Mistrzów. Dla mnie to był jeden z najlepszych okresów w karierze, ale najlepsze piłkarskie wspomnienie było wtedy, gdy wygramyśmy z Lyonem u siebie 2:0 i to uczucie po meczu, kiedy wchodzisz do Ligi Mistrzów, wiesz, że zagramy na wielkiej scenie. Ta noc była niewiarygodna.

Jak piłka nożna zmieniła się od tamtych czasów? Czy teraz trudniej jest dotrzeć do młodego piłkarza, który ma własny świat i media społecznościowe?

Piłka zmieniła się bardzo. W Śląsku mamy np. 33-letnia Szromnika i Żulewskiego czy Rosiaka którzy mają 19 czy 20 lat. Jest między nimi tylko 13 lat różnicy, a są zupełnie inni. Muszę się do tego dostosować. Media społecznościowe mają duży wpływ, ale młodzi gracze po-

winni wiedzieć, że to nie jest prawdziwe życie. Instagram to nie jest prawdziwe życie. To są tylko najlepsze albo najgorsze momenty. Nie wiem, czy wszyscy młodzi ludzie zdają sobie z tego sprawę. Na boisku też wszystko się zmieniło: buty, piłki, murawy, przepisy. Musisz się dopasować, ale na koniec dnia zasada jest ta sama: trzeba strzelić o jedną bramkę więcej niż przeciwnik, żeby wygrać.

Pana droga z Murą od drugiej ligi do wygranej z Tottenhamem była niesamowita. Kibice Śląska zapewne marzą o czymś podobnym we Wrocławiu. Czy pamięta Pan jak odpowiedział słoweńskiemu dziennikarzowi na pytanie, jak można tak skutecznie rywalizować z klubami o znacznie większym budżecie?

Musiałbym poszukać. Trzeba znaleźć drogę, sposób, jak z nimi rywalizować. Oni mogą mieć więcej pieniędzy, ale nasza wola, nasza mentalność, nasza pasja muszą być większe.

Powiedział Pan: „Każdy klub może być najlepszy na świecie pod względem zaangażowania i ambicji.

Tego nie kupisz za pieniądze.”

Dokładnie. Kiedy grasz 11 na 11, twoja pasja i zaangażowanie mogą sprawić, że będziesz na szczycie.

Wykonał Pan pracę, awansował do Ekstraklasy, ale liga jest mocna. Wydaje mi się, że mocniejsza niż dwadzieścia lat temu. Co napawa Pana optymizmem przed tym sezonem?

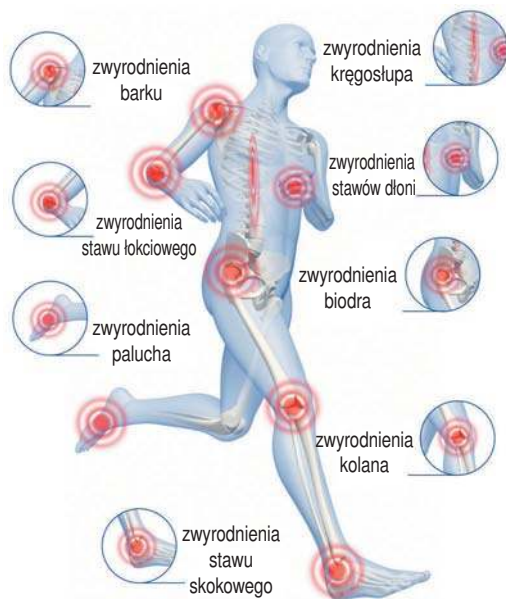
Mam już półroczne doświadczenie w Ekstraklasie. Kiedy robiłem analizę razem z moimi trenerami i sztabem szkoleniowym, wyszło wiele rzeczy. Wiem, że utrzymanie się wtedy w Ekstraklasie było praktycznie niemożliwe. Niemożliwe. Bo wydarzyło się bardzo dużo rzeczy, na które nie mieliśmy wpływu. Dowiedziałem się wiele o polskiej piłce, mentalności i o tym, jak wymagające są to rozgrywki oraz jak zmotywowane są zespoły grające przeciwko Śląskowi, bo Śląsk jest traktowany jak duży klub. Celem na ten sezon jest utrzymanie w lidze. Trzeba zachować pokorę, twardo stąpać po ziemi, ciężko pracować i walczyć w każdym meczu.

Cała rozmowa na stronie GazetaWroclawska.pl/sport.

© ©

REKLAMA

0011546915



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT** (**komora tlenowa hiperbariczna**) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zacznają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU** (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania

Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie ekspozycje ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, światła i multimedialnych podróży przez najdzikszy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzskich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy majestatyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczył, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.



Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie

REKLAMA

0011556441



Twój Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

obowiązuje zasada „nie dotykać”. Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimediom nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodszy uczą się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobała mi się gawra niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzą. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w nocy.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiazdowego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie



Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

od muzeum. – To miejsce pozwala zrozumieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Belskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©©

REKLAMA

0011555547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE

©©©© N A D M O R Z E M ©©©©



ZAINWESTUJ



ODZYSKAJ VAT



ZARABIAJ



LOKALE
GOTOWE
DO ODBIORU

www.perlarozewia.pl

Perła
Rozewia

WROCŁAW



– Po opadach całe osiedle tonie. Wody gruntowe są na tyle płytko, że fundamenty nasiąkają wodą – skarżą się nam Czytelnicy

Kupili domy, spłacają kredyty i oglądają... rozlewisko

Nabywcy nowych mieszkań na osiedlu Ferrovia przy ulicy Konduktorskiej we Wrocławiu są w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Mieli zamieszkać tam niemal rok temu. Teraz ta perspektywa jeszcze się oddaliła. Zarzucają deweloperowi nieprawidłowości. Ale Murapol zapewnia, że inwestycja została wykonana zgodnie z projektem, a opóźnienia są efektem działania nadzoru budowlanego

Konrad Bałajewicz

Mieszkańcy, którzy kupili lokale na osiedlu Ferrovia, realizowanym przez Murapol przy ul. Konduktorskiej we Wrocławiu, zwrócili się do „Gazety Wrocławskiej” ze skargą na opóźnienie w oddaniu mieszkań do użytku, ale także na problemy techniczne i sposób komunikacji dewelopera z nimi. – Sprzedaż tej inwestycji zaczęła się jeszcze przed wbiciem pierwszej łopaty i pierwotnie planowany termin oddania nieruchomości to listopad 2025. Deweloper jednak wybudował osiedle niezgodnie ze sztuką i Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego (PINB) we Wrocławiu wypunktował liczne nieprawidłowości formalne i techniczne – mówi Mateusz Tokarski, jeden z kupujących.

– Według przekazanych nam informacji możliwość użytkowania lokali może pojawić się dopiero około września 2027 roku, a przenoszenie własności może potrwać nawet do 2028 roku. Dla wielu rodzin oznacza to dramatyczną sytuację. Część nabywców już spłaca kredyty hipoteczne, ponosi koszty finansowania i jednocześnie musi zapewnić sobie inne miejsce do życia. Wiele osób organizowało swoją sytuację rodzinną i mieszkaniową w oparciu o terminy wynikające z zawartych umów – dodaje Andrzej Łukaszek, który kupił mieszkanie przy ul. Konduktorskiej.

– Łącznie płacimy obecnie blisko 11 tys. zł miesięcznie, czyli ratę kredytu i koszty wynajmu. Nie możemy wprowadzić się do domu, za który już płacimy – dodaje jeden z kupujących.

Podobne relacje przekazują inni właściciele mieszkań. Osiedle liczy łącznie 48 budynków, w których znajduje się 56 lokali. Nabywcy opowiadają, że dotąd sprzedano 28.

Dlaczego nie otrzymali lokali?

Problem dotyczy zatwierdzenia zakończenia budowy i możliwości dopuszczenia inwestycji do użytkowania. Mieszkańcy opowiadają, że część budynków została posadowiona wyżej niż przewidywał zatwierdzony projekt. Przez to – według stanowiska PINB – okazały się zbyt wysokie.

Podczas spotkań z deweloperem usłyszeli, że Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego zakwestionował wysokość części budynków, a różnice mają wynosić nawet kilkadziesiąt centymetrów. Murapol wskazuje, że inwestycja została wykonana zgodnie z zatwierdzonym projektem, a różnice dotyczące wysokości części budynków wynikają z odmiennej interpretacji sposobu pomiaru.

– Inwestycja została zrealizowana zgodnie z zatwierdzonym projektem budowlanym i uzyskanym pozwoleniem na budowę. Różnice w wysokości części budynków, wynikające z przyjętego sposobu pomiaru, woczy-

nie spółki nie powinny być kwalifikowane jako istotne odstępstwo – przekazała „Wrocławskiej” Małgorzata Gaborek z biura prasowego Grupy Murapol.

O jaki sposób pomiaru chodzi? Tego deweloper nie precyzuje. Wyjaśnił nam to zaś jeden z nabywców, Mateusz Tokarski. – Murapol z tego, co nam powiedziano, mierzył budynki od wejścia do mieszkania w myśl literalnego interpretowania zapisu prawnego, a PINB od pierwszego stopnia schodków, w przypadku gdy mieszkanie czy budynek ma stopniowane wejście. To właśnie ta różnica powoduje, że w części budynków wysokość jest zbyt duża o te 10-40 centymetrów. Murapol twierdzi, że mierzy budynki w ten sposób od zawsze, ale tylko we Wrocławiu ma problemy – opowiada.

Zgodnie ze stanowiskiem PINB nie ma możliwości oddania do użytku tych budynków, których nie dotyczy kwestia wysokości, bo cała inwestycja opiera się na jednym pozwoleniu na budowę. Jak ten problem chce rozwiązać deweloper?

– Spółka prowadzi obecnie działania zmierzające do zatwierdzenia projektu zamiennego. Zgodnie z aktualnie szacowanym harmonogramem uzyskanie pozwolenia na użytkowanie przewidujemy na maj 2027 roku. Gotowość do przeniesienia własności lokali nastąpi w ciągu 1-2 miesięcy



Deweloper zaprzecza, że są problemy hydrologiczne...

od tej daty – deklaruje w rozmowie z nami przedstawicielka Murapolu.

„Osiedle tonie w wodzie”

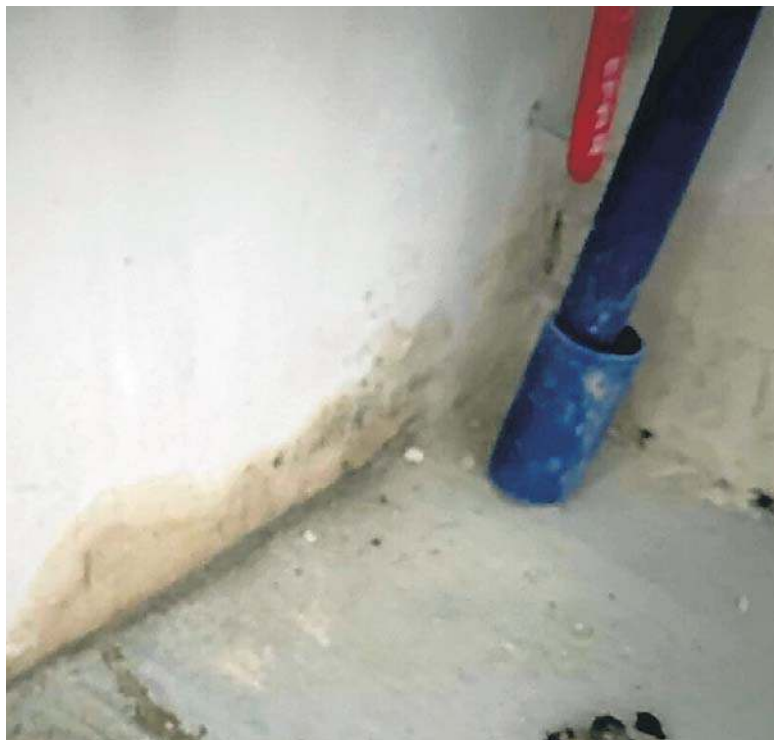
Wysokość budynków i opóźnienie w oddaniu do użytkowania to jedno. Wątpliwości mieszkańców budzą także kwestie techniczne. Twierdzą, że już po lekkich opadach teren osiedla jest zalewany, a w części budynków pojawiły się ślady zawilgocenia. Winia sposób odprowadzania wód opadowych. Przekazali redakcji zdjęcia i nagrania pokazujące zastoiska wody oraz podmokły teren. – Całe osiedle tonie. Wody gruntowe są na tyle płytko, że fundamenty nasiąkają wodą. W wielu z nich pojawił się już teraz grzyb i plamy na ścianach. Przecieka drzwi, okna, stropy i sufity

ze względu na wykonanie budynków niezgodnie ze sztuką – relacjonuje pan Mateusz, klient dewelopera.

Murapol odrzuca te zarzuty

– Stanowczo sprzeciwiamy się twierdzeniom, jakoby osiedle posiadało wady konstrukcyjne lub powstawało niezgodnie ze sztuką. W trakcie realizacji tak złożonego przedsięwzięcia mogą pojawiać się pojedyncze usterki techniczne, jednak są one usuwane na bieżąco – odpowiada spółka.

I przedstawia zupełnie inną ocenę sytuacji. – Wszelkie rozwiązania architektoniczne są zgodne z projektem. Szczelne muldy retencyjne wykonano poprawnie, a podłączenie osiedla do kanalizacji deszczowej nastąpi wkrótce. Spółka kategorycznie zaprze-



Mieszkańcy twierdzą, że w budynkach pojawiły się ślady zawilgocenia

cza informacjom o problemach hydrologicznych czy zawilgoceniu fundamentów – mówi Małgorzata Gaborek z Murapolu.

Deweloper przyznaje, że podczas wyjątkowo intensywnych opadów wiosną doszło do lokalnych podtopień, jednak miało to miejsce jeszcze przed podłączeniem inwestycji do miejskiej kanalizacji deszczowej, a woda została niezwłocznie odpompowana.

– Po sfinalizowaniu podłączenia do kanalizacji tego typu sytuacje nie będą miały miejsca – zapewnia.

Kupujący krytykowali również sposób komunikowania się spółki z klientami. Twierdzą, że w korespondencji pojawiały się różne daty dotyczące zawiadomień składanych do PINB,

a uzyskanie szczegółowych informacji było utrudnione.

Murapol również nie zgadza się z tymi zarzutami. Jak podkreśla, z klientami prowadzona jest bieżąca komunikacja mejlowa i telefoniczna, udostępniono dedykowany adres kontaktowy oraz wyznaczono opiekuna inwestycji. Spółka przypomina także o spotkaniach z mieszkańcami, które odbyły się w czerwcu i lipcu.

– Jesteśmy w bieżącym kontakcie z klientami. Przyjmujemy zgłoszenia i na bieżąco informujemy o statusie prac. Ponadto, w dniach 9 czerwca i 15 lipca odbyły się ogólne spotkania z klientami poświęcone szczegółowemu omówieniu aktualnego statusu inwestycji – odpowiada Małgorzata Gaborek.

Nabywcy wskazują również mniejsze problemy. Wymieniają m.in. pozostawione odpady budowlane czy niezabezpieczone pomieszczenia podczas trwania prac. Murapol odpowiada, że były to elementy związane z trwającą budową, a teren przed przekazaniem mieszkań przechodzi wieloetapowe kontrole i jest porządkowany.

Co mówi nadzór budowlany?

Niewiele. Powiatowy inspektor nadzoru budowlanego Przemysław Samocki nie odnosi się do ocen ani zarzutów formułowanych przez mieszkańców. W odpowiedzi przesłanej naszej redakcji podkreśla, że PINB prowadził postępowania związane z zawiadomieniami o zakończeniu budowy, natomiast nie prowadził postępowania, w którym wydałby decyzję potwierdzającą nieprawidłowości podczas realizacji inwestycji.

Inspektorat poinformował również, że do urzędu wpłynęły trzy zawiadomienia dotyczące zakończenia budowy – 11 marca, 9 kwietnia i 25 maja 2026 roku. Jednocześnie PINB zaznaczył, że nie będzie komentował ocen dotyczących inwestycji ani prognozował terminu wydania pozwolenia na użytkowanie.

Otrzymają odszkodowania?

Zapytaliśmy Murapol też o możliwość wypłaty odszkodowań lub innych form rekompensaty dla nabywców, którzy od miesiący ponoszą koszty kredytów i najmu, ale spółka nie odniosła się do tego pytania.

Tymczasem część mieszkańców zapowiada dochodzenie swoich praw na drodze prawnej. Inni deklarują, że zamierzają poczekać na zakończenie procedur administracyjnych i odbiór swoich mieszkań.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



EKONOMIA

Czy w ekonomii musi istnieć lichwa?

Tytuł książki Edwarda Chancellora, brytyjskiego historyka finansów i dziennikarza ekonomicznego (zyskał szczególnie uznanie dzięki ostrzeżeniom przed trzema wielkimi bankami spekulacyjnymi ostatnich dekad), w pierwszej chwili może być mylący. Chancellor wcale nie pisze o czasie, lecz o jednym z najbardziej fundamentalnych, a zarazem często niedocenianych mechanizmów globalnej ekonomii – o stopie procentowej.

Jak alokować?

Aby być jeszcze ściślej, Chancellor analizuje historię odsetek – począwszy od starożytnej Mezopotamii, przez debaty o lichwie w Europie, aż po współczesne działania banków centralnych. Przekonuje, że odsetki są nie tylko „ceną pieniądza”, lecz przede wszystkim „ceną czasu”,

która pomaga wyceniać ryzyko, kierować oszczędnościami i efektywnie, jak to określają finansisci, alokować kapitał.

Jednocześnie ostrzega przed skutkami długotrwałej polityki taniego pieniądza, wskazując na jej wpływ na powstawanie baniek aktywów, spadek produktywności i idący za nimi wzrost nierówności. Sztuczne zaniżanie kosztu kapitału jest wedle niego współczesną formą psucia pieniądza, która wprost prowadzi do kryzysów. Manipulowanie „ceną czasu” niesie ponadto ukryte koszty – od „firm zombie” po globalne zadłużenie.

Czy to lichwa?

Słowo „lichwa” pojawia się u Chancellora już na początku, gdy przypomina słynną dysputę komunisty Proudhona i liberała Bastiata sprzed dwustu lat. Jej przedmiotem była zasadność po-

bierania odsetek od kapitału. Pierwszy nazywał to „lichwą i grabieżą”, drugi „uczciwą nagrodą za wymianę usług”. Jak widać, w tej sprawie do dziś nic się nie zmieniło.

Chancellor to potwierdza, więcej – patrzy na współczesny świat finansów niezwykle krytycznie. Dość realistycznie twierdzi, że odpowiednio skalkulowane odsetki są konieczne do poprawnej alokacji kapitału, jednak pożyczanie pieniędzy na rażąco wygórowany procent uznaje po prostu za szkodliwe społecznie złodziejstwo.

Pewien wiktoriański ekonomista, Henry Dunning Macleod, uważał, że zajmowanie się kwestiami pieniężnymi wprost prowadzi do obłąd. Lektura książki Chancellora uściśla tę kwestię: do obłąd prowadzi raczej zaniedbywanie myślenia o pieniądzu.

Lucjan Strzyga



Edward Chancellor, „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

Chocianów, dnia 25 lipca 2026 r.

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
Gminy Chocianów <http://chocianow.bip.pbox.pl>

zamieszczono:

wykazy lokali mieszkalnych przeznaczonych
do sprzedaży w drodze bezprzetargowej
oraz wykaz nieruchomości przeznaczonej
do dzierżawy.

0011558695

REKLAMA



0011556109

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów położonych w gminie Radwanice wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), oraz art. 39 i art. 40, w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów:

- 1) **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Przesieczna**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr LXII/453/24 Rady Gminy Radwanice z dnia 26 marca 2024 r.,
- 2) **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Kłębanowice – część wschodnia – wybrane tereny**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr XXI/126/25 Rady Gminy Radwanice z dnia 27 listopada 2025 r.

wraz z **prognozami oddziaływania na środowisko**.

Przedmiotem sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego są tereny położone w obrębach Przesieczna i Kłębanowice.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.** i obejmą:

- 3) zbieranie uwag do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.**;
- 4) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu **11 sierpnia 2026 r. o godz. 15.30** w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice;
- 5) wypełnienie ankiet dotyczących projektów planów miejscowych w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.**

Projekty planów miejscowych wraz z prognozami oddziaływania na środowisko zostały udostępnione w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, w godzinach pracy urzędu, pok. nr 10 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice – <https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp>

Uwagi do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko należy kierować do Wójty Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Uwagi należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVRS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626ccjanw/skrytka). Uwaga musi zawierać dane wnioskodawcy tj. imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazanie nieruchomości, której wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym, której uwaga dotyczy tj. adres lub numer działki i obrębu ewidencyjnego. Można również podać adres do korespondencji lub numer telefonu.

W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzania planu ogólnego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), jest Wójt Gminy Radwanice Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: <https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych>

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kawalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Giegiżno). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulcsa (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczaldowski (adwokat), Borys Szyc (baron

Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Zak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Mariusz Sobociński) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczok.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej odpowiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netflixa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwo kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial

Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netflixa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kawalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscilewski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków.

To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradziadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy zaszczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kawalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapiisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortunie zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest olśniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia zmaga się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawiają na próbę jego marzenia

i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

• „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela
1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela
2026 – film w reżyserii Macieja Kawalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

REKLAMA

0411476356

CENTRUM HANDLOWE ASTRA

RODZINNIE? GDZIE? W CENTRUM HANDLOWYM ASTRA!

bo u Nas każdy
znajdzie coś dla siebie.



W-w, ul. Horbaczewskiego 4-6
SUPERMARKET SPOŻYWCZY

pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

POZOSTAŁE CZĘŚCI OBIEKTU

pon - sob czynne w godz. 9⁰⁰ - 20⁰⁰

ASTRA w C.H. TGG ul. Słubicka 18

SUPERMARKET

pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

NAJBLIŻSZA NIEDZIELA HANDLOWA

30 sierpnia 2026 w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

ZNAJDŹ NAS NA



WWW.ASTRA.WROC.PL



JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 9.

POZIOMO: 1) kwiat z sowiecką rejestracją, 5) kłopotliwy dla pań i niektórych uczniów, 8) matecznik, u Maya jeden z wiecznych, 9) mieszkalny, gastronomiczny, urzędowy, 10) skrzydlaty dopływ Wiśły, 11) do oglądania w ranku, 12) koźła skóra Zeusa, 13) dzban zwężony u góry, 14) znany z Kaliguli i dżumy, 17) daleki od komika, 19) u krawca; nie do przekraczania, 22) zaślona z woli, 24) pytanie o piłkarza wszechczasów, 25) przystojniak - ofiara dzika, 26) kiedyś zagrożony uwięzieniem, 27) polonez pożądaný w kartach, 28) tajemniczy albo jordanowski, 29) moment pędu, 30) część Grecji lub dachu.
PIONOWO: 1) ZM przyprawia burki, 2) w maku lęgnie się rzadko, 3)

znana drużyna w kocie, 4) zabytkowa dzielnica, 5) nie zgadzają się, 6) wyznawany przez wielbicieli hiszpańskiej drużyny, 7) czernił buty i wąsy, 15)) wodociąg przedwieczny, 16) ufne miasto w Baszkirii, 18) gada na rogaczu, 20) hinduski pierwiastek, 21) kojarzony z zapalniczką, 23) kawałek morza jak Renault, 24) kwiaty na kołach, 25) hrabia de la Fere.
● **Rozwiązanie z 3.07.2026 r.**
Hasło: REZEDA
POZIOMO: korzec, kiełb, Yuma, Morgan, Afrodyta, narząd, Adyga, karborund, awans, Taormina, rzep, kołowaczna, żal, apel, bon, enigma, stołek.
PIONOWO: komunikat, Zagrzeb, cynaderki, kanonada, Eurydyka, brzana, Rio, Warna, Noe, azotan, mewa, alians, zapał, palik, ożóg, Alba.

1		2		3		4		5		6		7
				8								
9								10				
				11								
								12				
13												
								14	15		16	
				17			18					
19	20		21						22			23
					24							
25									26			
							27					
			28									
29							30					

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Karol Nawrocki
Pozował przed kościołem

Choć prezydent ma sporo obowiązków, znajduje jednak czas na to, co dla niego najważniejsze. I tak oto wybrał się z najbliższymi w minioną niedzielę na mszę świętą w kościele w Juracie. Towarzyszyła mu żona Marta, córka Kasia, syn Antoni i siostra Nina. Na miejscu obecni byli paparazzi, którzy udokumentowali udział rodziny w nabożeństwie. Po zakończeniu mszy prezydent zatrzymał się przed świątynią, gdzie rozmawiał ze zgromadzonymi osobami i pozował do pamiątkowych zdjęć z mieszkańcami oraz turystami. Tego dnia Karol Nawrocki założył czarną koszulę z długim rękawem, ciemne spodnie oraz sportowe, czarne buty. Marta Nawrocka ubrała gładki, brązowy top, na który narzuciła białą marynarkę. Do tego dobrała klasyczne, niebieskie dżinsy oraz białe sneakersy.

Grażyna Szapołowska
Dokazuje na plaży

Gwiazda polskiego kina spakowała walizki i wybrała się do słonecznego Alicante. Podobnie jak jej młodsze koleżanki i koledzy dokumentuje teraz swe wakacje w internecie. Oglądając zdjęcia, które umieściła na Instagramie zaskakuje fakt, że wybrała się nad morze w błyszczącej sukni, obsypanej mieniącymi się w słońcu cekinami. Na jednym z opublikowanych ujęć widzimy, jak wygina się na drewnianej balustradzie kładki prowadzącej na plażę, wymachując bosymi stopami. Na kolejnych fotografiach leży w wieczorowej sukni na piasku, strojąc śmieszne miny do obiektywu. W hiszpańskiej wyprawie aktorce towarzyszy jej córka, Katarzyna Jungowska, która z kolei zapozowała w bikini na tle napływających na brzeg fal. Szapołowska podpisała zdjęcia krótko: „Matka i córka”.

Michał Wiśniewski
Dostał inny komunikat

Lider zespołu Ich Troje był gościem „Faktu”, gdzie udzielił wywiadu Monice Ri-



Sandra Kubicka zachwyciła się masażem na greckiej wyspie Rodos, gdzie przebywa na wakacjach

chardson. Z rozmowy dowiedzieliśmy się, że jego związek z Mandaryną był oparty na głębokiej miłości. Jednak już po zawarciu małżeństwa do ich relacji zaczęły wkraczać osoby z zewnątrz, mający negatywny wpływ na ich decyzje. Szczególnie ostro wypowiedział się o Katarzynie Kancelerz. – W przypadku Marty była to menedżerka, która wiedziała wszystko najlepiej i miała największe zaufanie. Przeczytałem ostatnio wywiad, gdzie Marta powiedziała, że ona nie chciała rozwodu, ona chciała dać nam czas. Ale komunikat, który do mnie dotarł, był zupełnie inny. Zawsze jest brak komunikacji – powiedział.

Roksana Węgiel
Szybko wyfrunęła z gniazda

Młodziutka piosenkarka wyszła za mąż w 2024 roku, mając zaledwie 19 lat. Jej wybrankiem okazał się starszy od niej o 8 lat Kevin Mglej. Podczas niedawnego wywiadu dla „Vivy”, wokalistka opowiedziała o tym, jak jej rodzice zareagowali na to, że tak młodo wychodzi za mąż. – Na początku też nie byli zadowoleni z takiego obrotu spraw. Nie dziwię im się, przecież mieli obawy, czy to dobra relacja, czy poważna, czy się nie rozmyśle. Musieli sobie pewne rzeczy poukładać, a przede wszystkim zrozumieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Nie spodziewali się, że tak szybko wyfrunę z gniazda, bo przecież zawsze mówiłam, że będę z nimi długo mieszkała, bo nigdzie mi się nie spieszy – wyznała.

Maria Prażuch-Prokop
Wierzy w prawdziwą miłość

Była żona popularnego prezentera przez wiele lat pozostawała w jego cieniu. Kiedy tylko jednak doszło do rozwodu, nagle stała się prawdziwą celebrytką. W miniony wtorek Polsat ogłosił, że Maria Prażuch-Prokop zostaje prezenterką stacji. „Poznajcie prowadzącą nowy program „Wielka Miłość w Małym Mieście”! To Maria Prokop – i to jej telewizyjny debiut! Po latach w korporacji zmieniła życie o 180 stopni: dziś dzieli czas między Polską a Teneryfą, prowadzi jogę i wspiera kobiety w rozwoju” – napisało w komunikacie. „Wierzę w prawdziwą miłość, a ten program daje uczestnikom odwagę, by otworzyć nowy rozdział w swoim życiu” – dodała celebrytka.

Sandra Kubicka
Zachwyciła się masażem

Celebrytka jest związana od dwóch miesięcy z Adamem Zaorskim. Wspólną pasją zakochanych niewątpliwie są podróże. Tylko w ciągu ostatniego miesiąca zawitali na Mazury i udali się na kilkudniowe wakacje do Włoch. Teraz para wybrała się do greckiego Rodos. Tuż po przylocie i zameldowaniu w hotelu zakochani wybrali się do restauracji, gdzie po posiłku Zaorski zafundował Kubickiej masaż tydek. „Żyć nie umierać” – podpisała celebrytka wideo z tego wypadu. Para zatrzymała się w hotelu, w którym w ten weekend trzeba zapłacić 2148 zł za noc. Obiekt oferuje także apartament z prywatnym basenem, a wówczas cena wzrasta do 3190 zł.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

PLEBISCYT

Oto często niewidoczny bohater lokalu, a zarazem jego serce

(ka)

Każde danie ma swoją historię. Zanim trafi na stół, powstaje nie tylko ze składników, ale też z pomysłu, doświadczenia, pasji i wielu godzin pracy człowieka, którego goście często nawet nie widzą.

To właśnie kucharz jest sercem restauracji. Osobą, która każdego dnia dba o to, by smak, jakość i estetyka potraw sprawiały, że goście chcą wracać.

KATEGORIA: KUCHARZ ROKU

- Wszystko się stało przypadkowo, osoba z kuchni zachorowała. Poprosili mnie, aby ją zastąpić. Do tego momentu miałem bardzo mały kontakt z kuchnią, ale chciałem poszerzać swoje możliwości. Z racji tego, że był to okres zimowy, a ja dopiero zaczynałem, to właśnie ten okres w moim życiu zmienił moje postrzeganie na temat gastronomii. Od tego momentu moje życie zmieniło się nie do poznania i właśnie wtedy pomyślałem, że to jest właśnie to, co chcę robić i w czym chcę się dalej rozwijać - mówi Valentyn Lukiianczuk (INNA - spotkajmy się, Głogów). Satisfakcję sprawia mu tworzenie nowych połączeń smakowych, dobieranie

To zawód wymagający zarówno talentu, jak również ogromnej determinacji, zaangażowania oraz wytrwałości. Praca w kuchni to nie tylko wiele etapów tworzenia dań, lecz także precyzja, odpowiedzialność, umiejętność działania pod presją czasu, współpracy z całym zespołem oraz planowania pracy. Menu może pozostawać niezmienne, ale każdy dzień jest inny, bo przynosi nowe wyzwania, a każdy gość ma swoje oczekiwania. Dobry kucharz potrafi jednak połączyć doskonale znane nam

składniki w danie, które zostaje w pamięci na długo.

Choć najczęściej pozostają za drzwiami kuchni, ich praca budzi dobre emocje. To oni są autorami smaków, które zostają z nami na dłużej, przywołują wspomnienia z podróży, stają się częścią rodzinnych uroczystości i ważnych chwil. Kucharze mają swój udział w tych wspomnieniach, nawet jeśli pozostają w cieniu.

- Kucharze to często niewidoczni bohaterowie lokalu, a zarazem jego serce, dlatego w kolejnych dniach głosowa-

nia w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 postanowiliśmy właśnie ich pokazać. Sprawic, by poznali państwo ich twarze, nazwiska i historie, którymi się z nami podzielili - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej: - W Mistrzach Smaku wyróżniamy osoby, które swoją pasją, talentem i codzienną pracą budują kulinarną markę naszego regionu. Poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kuchacza Roku, dla których gotowanie to więcej niż praca.



KATEGORIA: KUCHARZ ROKU

Chantal Wussmann (Restaurant Czarny Jeleń, Karpacz) wspomina, że nie jest kucharzka z wykształcenia. Jej pasja do gotowania rosła z każdym rokiem. Wiele nauczyła się sama, próbując nowych przepisów, eksperymentując i nieustannie rozwijając swoje umiejętności. Kiedy wspólnie z mężem własnymi siłami stworzyli restaurację, a ona każdego dnia stała w kuchni, zrozumiała, że gotowanie jest czymś znacznie więcej niż tylko przygotowywaniem posiłków. - Uwielbiam tworzyć wyjątkowe dania ze świeżych, sezonowych produktów i sprawiać, że nasi goście wychodzą z pięknymi wspo-

mnieniami. Dziś nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego - mówi nasza nominowana. Największą satysfakcję dają jej goście. Kiedy widzi puste talerze albo słyszy, że ktoś wrócił, bo tęsknił za ich jedzeniem, jest to dla niej największy komplement: - Świadomość, że nasze potrawy sprawiają ludziom radość i że czują się u nas dobrze, motywuje mnie każdego dnia. To właśnie dla takich chwil z radością staję każdego ranka w kuchni. Szczególnym momentem są dla mnie chwile, kiedy goście po posiłku przychodzą do kuchni, aby osobiście podziękować.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **LUNCHU MALI**, Góra, Armii Polskiej 16
2. **Bistro u Sabcia**, Chojnów, Paderewskiego 2A
3. **Zaliwajka**, Jawor, Słowackiego 43

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Pikavka**, Jelenia Góra, 1 Maja 27
2. **Cukiernia Kawiarnia-Ale Ciacho**, Kłodzko, Łukasiewskiego 27
3. **Cafe Lenno**, Łupki, Łupki 53A

KELNER ROKU

1. **Nikola Mazur**, Fratelli by Krężel, Głogów
2. **Lucyna Kruszewska**, Restauracja Pałac Krotoszyce, Krotoszyce
3. **Anna Tokarska**, Centrum Grillowe Ranczo, Lubin

KUCHARZ ROKU

1. **Grzegorz Firkowski**, Stół na Szwedzkiej, Wrocław
2. **Chantal Wussmann**, Restaurant Czarny Jeleń, Karpacz
3. **Agata Sakalus**, Restauracja Między Parkami, Milicz

LODY ROKU

1. **Manhattan**, Bielawa, Wysoka 6B
2. **Bonjour coffee & ice cream**, Legnica, Najświętszej Marii Panny 1D
3. **Coś Słodkiego 8D**, Wrocław, Kutnowska 2

PIZZA ROKU

1. **Mała Italia**, Jelenia Góra, Elsnera 3D
2. **Pizzeria Ti Amo**, Złotoryja, Wojska Polskiego 6D
3. **Massimo PIZZA**, Wałbrzych, Wysockiego 40

RESTAURACJA ROKU

1. **Czarny Jeleń**, Karpacz, Turystyczna 1A
2. **Restauracja Lola**, Żmigród, Lipowa 11U/1C
3. **Restauracja Między Parkami**, Milicz, Piłsudskiego 5

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Karolina Pyśniak**, Wiking Axe Throwing Club, Wrocław
2. **Mateusz Wiźbicki**, Barman Mateusz Wiźbicki, Głuszyca
3. **Szymon Deszcz**, Hotel Restauracja Garden, Oleśnica

BURGER ROKU

1. **Beef Burger**, Wrocław, Zwycięska 14Ce
2. **Chilli Moose Food Truck**, Jelenia Góra, al. Jana Pawła 17
3. **Rock and Roll**, Legnica, Bankowa 3

KEBAB ROKU

1. **Afsona kebab doner**, Środa Śląska, Legnicka 16
2. **Karkonosh kebab**, Jelenia Góra, Bacewicz 34
3. **Qrnik kebab**, Wrocław, Pakistańska

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Wiktoria Lenik**, Miedziana Perła, Lubin
2. **Zofia Saban**, Bistro U Zośki, Żmigród
3. **Gracjan Zieliński**, Via Hotel, Polkowice

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Mateusz Sabadasz**, Bistro u Sabcia, Chojnów
2. **Anna Gwizdek**, Pracownia Wypieków Tu się piecze, Siechnice
3. **Anita Czupryna**, Oliwkowa Manufaktura Słodkości, Wojcieszów

REKLAMA 001145913

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

 Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

 Cenimy
Twój czas!



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011557678

GPI.6840.4-9.2026



BURMISTRZ PRZEMKOWA

ogłasza

I PRZETARG ustny nieograniczony na sprzedaż
lokalu mieszkalnego położonego w Przemkowie przy
ul. Kolejowej 6/2 na działce nr 101/3 o powierzchni 1666m²,
KW LE1G/00027533/1

Powierzchnia użytkowa lokalu:

21,50 m²

Cena wywoławcza:

50.000,00 zł

Wadium:

2.500,00 zł

Termin przeprowadzenia przetargu: 28 sierpnia 2026 r.
o godz. 10.00

Termin wpłaty wadium: najpóźniej do dnia 24 sierpnia
2026 r.

Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Urzędu
Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 – sala
sesyjna (pokój nr 27).

Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego
w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015
w SGB-Bank S.A. Przemków z podaniem położenia lokalu
w tytule wpłaty. Za datę wniesienia wadium uważa się
datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu
Miejskiego.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości i przetargu
zawiera ogłoszenie wydrukowane na tablicy ogłoszeń
w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy
Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej
Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego
w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl>
zakładka: Przetargi – sprzedaż). Dodatkowe informacje
można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie
(76) 83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania
przetargu z ważnych powodów oraz prawo zamknięcia
przetargu bez wybrania nabywcy nieruchomości.

Zastępca Burmistrza
Magdalena Kania

REKLAMA

0011551665

SYNDYK SPRZEDA MASZYNY I URZĄDZENIA ROLNICZE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUP/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki ruchomości wchodzących w skład masy upadłości.

Sprzedaż może nastąpić:

1. łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich ruchomości, albo

2. odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.

Łączna cena minimalna wszystkich ruchomości wynosi: 1.130.812,98 zł netto

Przedmiot sprzedaży:

1. składnik nr 1.1 – agregat uprawowy Saturn II 6M, nr inw. 05-004, rok prod. 2008 – cena minimalna 20.243,90 zł netto;

2. składnik nr 1.2 – beczka asenizacyjna HTS-100, nr inw. 07-010 – cena minimalna 9.268,29 zł netto;

3. składnik nr 1.3 – ciągnik rolniczy John Deere 7530, nr inw. 07-002, rok prod. 2007 – cena minimalna 123.333,33 zł netto;

4. składnik nr 1.4 – ciągnik siodłowy Scania R420LA4X2MNA, nr inw. 07-021, rok prod. 2008 – cena minimalna 11.626,02 zł netto;

5. składnik nr 1.6 – Ford Mondeo 2,0 D, nr inw. 07-011, rok prod. 2008 – cena minimalna 3.008,13 zł netto;

6. składnik nr 1.7 – naczepa Trallor DZA29KK, nr inw. 07-005, rok prod. 1996 – cena minimalna 6.260,16 zł netto;

7. składnik nr 1.8 – plug G-B typ RZ7 516/170/100, nr inw. 05-002, rok prod. 2008 – cena minimalna 6.504,07 zł netto;

8. składnik nr 1.10 – prasa Krone Big Pack, rok prod. 2011 – cena minimalna 70.406,50 zł netto;

9. składnik nr 1.11 – przystawka do kukurydzy Goeringhoff MS Horizon, nr inw. 05-013, rok prod. 2014 – cena minimalna 53.658,54 zł netto;

10. składnik nr 1.12 – rebak Junnkari, nr inw. 05-011 – cena minimalna 3.902,44 zł netto;

11. składnik nr 1.13 – rozdrabniacz Trisar TR30-240, nr inw. 05-007, rok prod. 2011 – cena minimalna 2.601,63 zł netto;

12. składnik nr 1.14 – siewnik Accord typ D, nr inw. 05-008 – cena minimalna 3.983,74 zł netto;

13. składnik nr 1.15 – Truckmaster 900L, 12V, K600, nr inw. 04-003, rok prod. 2012 – cena minimalna 3.252,03 zł netto;

14. składnik nr 1.17 – wał do uprawy Minimax XL, nr inw. 05-015, rok prod. 2014 – cena minimalna 8.699,19 zł netto;

15. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-018 – cena minimalna 85.365,85 zł netto;

16. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-019 – cena minimalna 85.365,85 zł netto;

17. składnik nr 1.19 – zgrabiarka Krone Swadro 38, nr inw. 05-006, rok prod. 2009 – cena minimalna 3.333,33 zł netto;

18. składnik nr 1.20 – wał doprawiający Expom Krośniewice, nr inw. 442, rok prod. 2005 – cena minimalna 3.333,33 zł netto;

19. składnik nr 1.21 – opryskiwacz Tenor 4300/24 Berthoud, nr inw. 1019330, rok prod. 2011 – cena minimalna 35.447,15 zł netto;

20. składnik nr 1.22 – agregat Discopak DCK 3 500-40 Gregoire Besson, nr inw. N121083 – cena minimalna 17.479,67 zł netto;

21. składnik nr 1.23 – siewnik Monosem 8 Rzędów NG Plus 4, nr inw. S11R002334, rok prod. 2011 – cena minimalna 11.138,21 zł netto;

22. składnik nr 1.24 – rozsiewacz nawozów X36 Vision WPB Sulky Burel, nr inw. 11BD02151, rok prod. 2011 – cena minimalna 16.260,16 zł netto;

23. składnik nr 1.25 – zaczepiany rozsiewacz nawozów DPA Polyvrac S 120 M Sulky Burel, nr inw. EP03AB108, rok prod. 2011 – cena minimalna 16.260,16 zł netto;

24. składniki nr 1.26 i 1.37 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BECM090232, rok prod. 2012, wraz z hederem John Deere 625R, wózkem do hедера oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M; heder do zboż John Deere nr 1Z0625RXHC0041095, ujęty jako składnik nr 1.37, stanowi integralną część zestawu i nie podlega odrębnej sprzedaży – cena minimalna 230.975,61 zł netto;

25. składnik nr 1.27 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BPB0088152, rok prod. 2011, wraz z hederem John Deere 625R, wózkem do hедера oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M – cena minimalna 230.975,61 zł netto;

26. składnik nr 1.28 – Ursus C340 – cena minimalna 6.747,97 zł netto;

27. składnik nr 1.29 – samochód osobowy marki Syrena – cena minimalna 7.886,18 zł netto;

28. składnik nr 1.30 – głębosz Alpego K2 7-300, rok prod. 2012 – cena minimalna 17.154,47 zł netto;

29. składnik nr 1.31 – przewracarka Krone Szwadro 900 – cena minimalna 16.910,57 zł netto;

30. składnik nr 1.32 – wózek do naczep (samoróbka) – cena minimalna 2.439,02 zł netto;

31. składnik nr 1.33 – przyczepa oznaczona jako „40” – cena minimalna 2.845,53 zł netto;

32. składnik nr 1.34 – przyczepa oznaczona jako „37” – cena minimalna 11.300,81 zł netto;

33. składnik nr 1.36 – przyczepa oznaczona jako „39” – cena minimalna 2.845,53 zł netto.

Podane ceny są cenami netto i zostaną powiększone o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Wadium wynosi 10% ceny minimalnej danej ruchomości. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości wynosi 113.081,30 zł.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 w miejscu:

Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W pierwszej kolejności zostaną rozpoznane oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości. W przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej zostaną rozpoznane oferty na zakup poszczególnych ruchomości.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert zostanie przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz opinię o wartości ruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. Opinia o wartości zawiera szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych ruchomości, w tym m.in. ich oznaczenia i numery identyfikacyjne, rok produkcji, opis wyposażenia, stan techniczny, stopień zużycia, dokumentację fotograficzną oraz przyjęty sposób określenia wartości. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – ruchomości”.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej ruchomości należy kontaktować się z:

Pełnomocnikiem Syndyka Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414

REKLAMA

0011551672

SYNDYK SPRZEDA GRUNTY ROLNE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUP/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki gruntów rolnych o łącznej powierzchni **116,0300 ha**.

Sprzedaż może nastąpić:

- 1) łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich nieruchomości, albo**
- 2) odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.**

Łączna cena minimalna wszystkich nieruchomości wynosi: **6 162 000,00 zł netto**

Przedmiot sprzedaży:

1. KW SW1Z/00009407/7, Wadochowice – cena minimalna 542 000,00 zł netto;
2. KW SW1Z/00065862/4, Wadochowice – cena minimalna 272 000,00 zł netto;
3. KW SW1Z/00060422/3, Wadochowice – cena minimalna 369 000,00 zł netto;
4. KW SW1Z/00067331/7, Skalice – cena minimalna 139 000,00 zł netto;
5. KW SW1Z/00051413/1, Wadochowice – cena minimalna 61 000,00 zł netto;
6. KW SW1Z/00066108/8, Wadochowice – cena minimalna 17 000,00 zł netto;
7. KW SW1Z/00066604/5, Raczyce – cena minimalna 294 000,00 zł netto;
8. KW SW1Z/00066601/4, Brulice – cena minimalna 198 000,00 zł netto;
9. KW SW1Z/00065863/1, Witostowice – cena minimalna 212 000,00 zł netto;
10. KW SW1Z/00043476/1, Wadochowice – cena minimalna 141 000,00 zł netto;
11. KW SW1Z/00042911/6, Skalice – cena minimalna 162 000,00 zł netto;
12. KW SW1Z/00031620/9, Wadochowice – cena minimalna 1 074 000,00 zł netto;
13. KW SW1Z/00061852/3, Wadochowice – cena minimalna 606 000,00 zł netto;
14. KW WR1T/00021758/9, Kazanów – cena minimalna 493 000,00 zł netto;
15. KW WR1T/00013904/9, Kazanów – cena minimalna 156 000,00 zł netto;
16. KW SW1Z/00025282/2, Wadochowice – cena minimalna 84 000,00 zł netto;
17. KW SW1Z/00009360/5, Wadochowice – cena minimalna 352 000,00 zł netto;
18. KW WR1T/00015309/2, Kazanów – cena minimalna 285 000,00 zł netto;

19. KW SW1Z/00040012/0, Skalice – cena minimalna 301 000,00 zł netto;
20. KW SW1Z/00069053/8, Raczyce – cena minimalna 20 000,00 zł netto;
21. KW SW1Z/00009368/1, Wadochowice – cena minimalna 16 000,00 zł netto;
22. KW SW1Z/00067330/0, Wadochowice – cena minimalna 57 000,00 zł netto;
23. KW SW1Z/00066603/8, Witostowice – cena minimalna 81 000,00 zł netto;
24. KW SW1Z/00066602/1, Henryków – cena minimalna 54 000,00 zł netto;
25. KW SW1Z/00009384/9, Wadochowice – cena minimalna 176 000,00 zł netto.

Wadium wynosi **10% ceny minimalnej danej nieruchomości**. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich nieruchomości wynosi **616 200,00 zł**.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: **19 sierpnia 2026 r.** Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości.

Rozpoznanie ofert nastąpi **20 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00** w miejscu: **Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice**. W przypadku równorzędnych najwyższych ofert ustna aukcja może zostać przeprowadzona bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz operaty szacunkowe nieruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. Operaty szacunkowe zawierają szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych nieruchomości, w tym m.in. ich powierzchni, położenia, sposobu użytkowania oraz klas bonitacyjnych gruntów. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: **„AGRO-WAD Piotr Szlęzak – grunty rolne”**

Dodatkowych informacji udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyński – tel. 662 373 882
oraz Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011551674

SYNDYK SPRZEDA SIEDLIKO W WADOCHOWICACH – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości stanowiących siedlisko, wchodzących w skład masy upadłości.

Lokalizacja: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice, gmina Ziębice, powiat ząbkowski, województwo dolnośląskie.

Przedmiot sprzedaży obejmuje łącznie:

- nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00049163/6, obejmującą częściowo zabudowane działki nr 18/5, 18/8, 18/11, 18/15, 18/17, 18/21, 18/22 i 18/25 o łącznej powierzchni 0,0923 ha;
- udział 1/2 w nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009417/0, obejmującej zabudowaną działkę nr 17/3 o powierzchni 0,4821 ha;
- nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00067481/3, obejmującą działkę nr 135 o powierzchni 0,4500 ha;
- działki nr 136 i 137 o łącznej powierzchni 0,8707 ha, wchodzące w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009360/5;
- działkę nr 138 o powierzchni 0,4352 ha, wchodzącą w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00031620/9;
- wagę samochodową RBN 50/18/3 oraz dwa dystrybutory paliwa o pojemności 5 tys. l każdy, trwale związane z gruntem.

**Cena minimalna całego przedmiotu sprzedaży: 353 422,77 zł netto
Wadium: 35 342,28 zł**

Podana cena jest ceną netto i zostanie powiększona o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 13:00 w miejscu: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert może zostać przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania. Wybór najkorzystniejszej oferty wymaga zatwierdzenia przez Sędziego-Komisarza.

Pełne warunki sprzedaży, operaty szacunkowe oraz opinię rzeczoznawcy majątkowego można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – siedlisko”.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej należy kontaktować się z Pełnomocnikiem Syndyka **Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414.**

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dom z działką o powierzchni 1800 m² w Szczepanowie, Powiat Średzki. Tel: 794-739-686.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 3800m², pięknie położona, przy trasie Poznań - Gniezno, pełne uzbrojenie, WZ, 883 635 324

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

MORZE Ustronie Morskie, pok. z łaz. VII, VIII promocja! Tel. 503-936-581.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

DOBREWROŻBY we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA

0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie



- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka



CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

SŁOWNIK: AGA, ASANI, GHO, INRO. SUMITA.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

LEKKOATLETYKA

Czekają nas trzy dni przygody z królową sportu

To ostatnia szansa dla tych, którzy chcą przeżyć przygodę życia i pojechać na najważniejszą imprezę sezonu, czyli mistrzostwa Europy. A bilety do Birmingham są już bukowane. Ostateczny termin mija w niedzielę, 26 lipca

Paweł Wiśniewski

Przed nami kolejne piękne – miejmy nadzieję – widowisko z udziałem „królowej sportu” czyli 102. edycja lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Przez trzy dni na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w Białymstoku, w Zwierzyńcu, najlepsi z najlepszych powalczą o prymat w kraju.

Najważniejszą tegoroczną imprezą lekkoatletyczną są mistrzostwa Europy, które w dniach 10-16 sierpnia zorganizuje Birmingham na „Alexander Stadium”.

Do tegorocznych mistrzostw Polski nie zgłosiło się wielu zawodników – jedni wezmą udział w sierpniowych mistrzostwach świata juniorów (Eugene, Oregon, 5-9 sierpnia) – Anastazja Kuś (400 metrów), Kinga Jackowska (pchnięcie kulą) czy Bartosz Pytlak (200 metrów), inni sygnalizują problemy zdrowotne (Justyna Święty-Ersetic, Alicja Sielska, Marcelina Witek-Konofał, Malwina Kopron czy Oliwier Wdowik, Filip Rak, Krzysztof Kiljan, Patryk Dobek, Michał Gawenda i Hubert Trościanka).

Mistrzostwa Polski mistrzostwami Polski, ale docelową imprezą są mistrzostwa Europy. Oto sytuacja naszych zawodników. Duże Q to pewna kwalifikacja na ME:



W Białymstoku Natalia Bukowiecka zapewne spróbuje pokonać 400 metrów poniżej 50 sekund

Kobiety:

* 100 metrów: Ewa Swoboda Q i Krystina Cimanouska Q
* 400 metrów: Natalia Bukowiecka Q
* 800 metrów: Anna Wielgosz Q i Klaudia Kazimierska Q
* 1500 metrów: Klaudia Kazimierska Q i Weronika Lizakowska Q
* 10 000 metrów: Elżbieta Glinka Q

* maraton: Aleksandra Lisowska Q
* 3000 metrów z przeszkodami: Kinga Królik Q i Alicja Konieczek Q
* 100 metrów przez płotki: Pia Skrzyszowska Q, Alicja Sielska Q (z powodu kontuzji zakończyła już starty w sezonie letnim) i Klaudia Wojtunik Q
* 400 metrów przez płotki: Anna Gryc Q
* wzwyż: Maria Żodzick Q

* w dal: Anna Matuszewicz Q
* dysk: Daria Zabawska Q
* młot: Anita Włodarczyk Q
* oszczep: Maria Andrejczyk Q, Małgorzata Maślak-Glugla Q
* siedmiobój: Adrianna Sułek-Schubert Q
* półmaraton w chodzie: Katarzyna Zdziebło Q
* maraton w chodzie – Katarzyna Zdziebło Q (trzeba pamiętać, że pani Kasia wystąpi tylko na jednym dystan-

sie – kalendarz ME tym razem nie umożliwia dwukrotnego startu) i Agnieszka Ellward Q.

Mężczyźni:

* 100 metrów: Dominik Kopeć Q
* 400 metrów: Maksymilian Szwed Q
* 800 metrów: Maciej Wyderka Q, Patryk Sieradzki Q, Bartosz Kitliński Q i Filip Ostrowski Q (w Birmingham może wystąpić tylko trzech Polaków na tym dystansie)
* maraton: Adam Nowicki Q
* 110 metrów przez płotki: Jakub Szymański Q
* wzwyż: Mateusz Kołodziejski Q
* kula: Konrad Bukowiecki Q
* młot: Wojciech Nowicki Q i Paweł Fajdek Q (w tej konkurencji Polska może wystawić czterech zawodników – Wojtek Nowicki jako obrońca tytułu ma „dziką kartę”)
* oszczep: Dawid Wegner Q i Cyprian Mrzygłód Q (zakończył już starty w 2026 roku)
* półmaraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
* maraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
* 4x100 metrów: kobiety i mężczyźni
4x400 metrów: kobiety, mężczyźni + mikst
Okres kwalifikacyjny do ME kończy się w niedzielę, 26 lipca br. ©

PIĘKA NOŻNA

Nijaki debiut Lewandowskiego w MLS. Jego Chicago Fire przegrało

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski rozegrał swój pierwszy oficjalny mecz w barwach Chicago Fire. Polski piłkarz wystąpił od pierwszej do 63. minuty wyjazdowego spotkania z broniącym Pucharu MLS Interem Miami. Bramki nie zdobył, a jego zespół przegrał 2:3.

„Lewy” dołączył do Fire 29 czerwca po czterech sezonach spędzonych w Barcelonie. Pierwszy mecz miał rozegrać tydzień wcześniej, ale z powodu zanieczyszczenia powietrza dymem, który nadciągnął nad Chicago z pożarów w Kanadzie spotkanie z Vancouver Whitecaps zostało przełożone na 6 października.

Srodowe spotkanie zaczęło się od konsternacji w szeregach gospodarzy: w 18. minucie Jamajczyk Ian

Fray podał do swojego bramkarza Rocco Riosa Novo, a argentyński golkeeper w niegroźnej sytuacji nie trafił w piłkę i ta wtoczyła się do bramki. Jednak dziewięć minut później z rzutu karnego wyrównał Urugwajczyk Luis Suarez, pełniący tego dnia rolę kapitana pod nieobecność odpoczywającego po mistrzostwach świata Argentynczyka Lionel Messiego. Suarez dał gospodarzom prowadzenie w 51. minucie.

W 63. Lewandowski opuścił boisko, a zastąpił go reprezentant Finlandii Robin Lod.

Wydawało się, że remis dla gości uratował Puso Dithejane z RPA (67’), ale w końcówce o zwycięstwie gospodarzy przesądził Preston Plambeck (87’).

„Lewy” nie zdobył bramki w ciągu 63 minut spędzonych na boisku, ale miał kilka dobrych momentów, zwłaszcza na małej przestrzeni,



Lewandowski debiutu w Fire nie może zaliczyć do udanych

trafiając 87,5 procent swoich 14 podań.

– Przed meczem wiedziałem, że mogę zagrać maksymalnie 60 minut. Tydzień to niewiele czasu, żeby być gotowym. Przed meczem starałem się jak mogłem. Mecz był dla nas trudny. Ostatecznie popełniłem zbyt wiele prostych błędów, a Inter Miami strzelił gole. Musimy więc dalej pracować. Myślę, że w następnym meczu, z większą wiedzą, będzie lepiej. W piłce nożnej nigdy nie masz wszystkiego od pierwszego dnia. Musisz ciągle pracować. Musisz grać, żeby zrozumieć swoich kolegów z drużyny, ich styl gry i ruchy – skomentował swój występ Lewandowski.

Trener „Strażaków” Gregg Berhalter nie miał wobec 38-letniego Polaka wielu oczekiwań w jego pierwszym meczu w barwach Fire.

– To był dla nas priorytet, żeby dziś wystawić go na boisko. Trenował dopiero siedem lub osiem dni, więc spodziewamy się, że zrobi duże wrażenie, w miarę jak będzie wracał do formy. Jak każdy zawodnik, budujesz formę, nabierasz siły, nabierasz mocy i wtedy jesteś dobry. Każdy zawodnik ma inny moment. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym – jesteśmy w trakcie sezonu – i to jest coś, co trzeba wziąć pod uwagę – tłumaczył szkoleniowiec „Strażaków”.

Chicago Fire (8-5-2) przerwało serię trzech zwycięstw z rzędu i jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej z dorobkiem 26 punktów.

Kolejny mecz w MLS rozegra w niedzielę o godzinie 1.30 czasu środkowoeuropejskiego, gdy na wyjeździe zmierzy się z New York City FC.

Sport

PIŁKA NOŻNA

Koniec oczekiwania – wraca Ekstraklasa!

Piotr Janas

Dziś rusza nowy sezon PKO Ekstraklasy. W sobotę swój pierwszy mecz rozegra Śląsk Wrocław, który zmierzy się z Górnikiem w Zabrzu (godz. 17:30), a w poniedziałek do gry wróci KGHM Zagłębie Lubin. Na Dolny Śląsk przyjedzie Piast Gliwice (godz. 19).

Śląsk Wrocław kampanię 2026/27 rozpocznie jako beniaminek PKO Ekstraklasy. „Wojskowi” po niezwykle bolesnym spadku w 2025 roku (Śląsk spadał jako wicemistrz Polski) raptem rok później ponownie meldują się w krajowej elicie. Jednym z ojców tego sukcesu zdecydowanie jest trener Ante Šimundža, który teraz wraz z prezesem Remigiuszem Jezierskim i dyr. sportowym Rafałem Grodzickim ma jedno zadanie: utrzymać klub w Ekstraklasie.

Wprawdzie w klubie nikt nie chce tego powiedzieć głośno, ale prowadząc zakulisowe można wywnioskować, że zdecydowana większość zdaje sobie sprawę, że nadzrędnym celem będzie utrzymanie. Pomóc w tym mają letnie transfery. WKS sprowadził siedmiu



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

Trener Ante Šimundža latem dostał siedmiu nowych piłkarzy. Wielu z nich będzie musiało udowodnić swoją wartość w PKO Ekstraklasie

nowych piłkarzy. To bramkarz Karol Niemczycki, obrońcy Iródotos Christodoúlou (Cypr), Alex Timossi Andersson (Szwecja) i Dominik Szala (wypożyczony z Górnika Zabrze), pomocnicy Grzegorz Tomaszewicz i Albańczyk Eniss Shabani (ostatnio grał w lidze chorwackiej) oraz francuski napastnik Malaly Dembélé (ostatnio 2. liga turecka).

Na stałe do 1. drużyny dołączył także obrońca z rezerw Adrian Żulewski, który ma rywalizować na lewym wahadle z Marciem Llinaresem.

Żulewski ma wejść w buty Krzysztofa Kurowskiego, gdyż ten wskutek zbyt długiego zwleknięcia Śląska z przedłużeniem jego kontraktu postanowił kontynuować karierę w Holandii i podpisał umowę z tamtejszym FC Twente. Po stronie strat znajdują się jeszcze m.in. zesłani do rezerw Patryk Sokołowski i Damian Warchoła (obaj szukają nowych klubów) i kilku innych, niechcianych już w Śląsku graczy. Na wypożyczenie udali się Bartosz Głogowski (Sandecja Nowy Sącz) oraz Jehor Szarabura (Chrobry Głogów).

Śląsk tego lata rozgrywał mecze sparingowe z rywalami z niższych lig. Najpoważniejszym sprawdzianem był ostatni, z czeskim FC Zlin przy Oporowskiej, wygrany przez Wrocławian 3:1. Na bazie tego meczu można wierzyć, że drużyna jest dobrze przygotowana do sezonu, choć próbka jest mała, a nowi piłkarze w zdecydowanej większości stanowią zagadkę, którą rozwikła dopiero sama ekstraklasa.

Śląsk w 1. kolejce zagra z Górnikiem w Zabrzu (sobota, godz. 17:30). Na papierze faworytem będą gospodarze, ale wicemistrzowie Polski są targanymi problemami. Przede wszystkim trener Michał Gasparik stracił dwa fundamenty w środku pola: Patrik Hellebrand dość niespodziewanie został wykupiony przez Koronę Kielce (1,6 mln euro), a Łukasz Ambros za bagatelę 5 mln euro odszedł do belgijskiego Anderlechtu. Na domiar złego poważnej kontuzji

w meczu o SuperPuchar Polski doznał inny środkowy pomocnik: Jarosław Kubicki (złamanie ręki z przymieszczeniem).

Pomimo tak wielu tak poważnych osłabień Górnik nieźle zaprezentował się w meczu II rundy el. Ligi Mistrzów, przegrywając ze słynnym Fenerbahçe w Stambule 0:1. Ten wynik daje nadzieję Zabrzanom w rewanżu przed własną publicznością, dlatego zastanawiano się, czy Górnik nie zawnioskuje o przełożenie sobotniego meczu ze Śląskiem. Tak się jednak nie stało i oba te zasłużone kluby w sobotę zmierzą się przy Rooseveltu.

Pierwszy gwizdek o godz. 17:30. Transmisja w Canal6+Sport 3.

1. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Radomiak Radom - Wiczyńska Kraków (godz. 18, Canal+Sport 3), Pogon Szczecin - Legia Warszawa (g. 20:30, Canal+Sport 3).

Jutro: Jagiellonia Białystok - Korona Kielce (g. 14:45, Canal+Sport 3), Górnik Zabrze - **Śląsk Wrocław** (g. 17:30, Canal+Sport), Lech Poznań - Cracovia (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Niedziela: Raków Częstochowa - Wisła Płock (g. 14:45, Canal+Sport 3), Widzew Łódź - Motor Lublin (g. 17:30, Canal+Sport 3, Canal+Premium, TVP Sport), Wisła Kraków - GKS Katowice (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Poniedziałek: KGHM Zagłębie Lubin - Piast Gliwice (g. 19, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

PIŁKA NOŻNA

Piątka naszych na Oregon

Jakub Guder

Pięcioro dolnośląskich lekkoatletów znalazło się w kadrze na mistrzostwa świata do lat 20 w amerykańskim stanie Oregon, które potrwać od 5 do 9 sierpnia.

Lekkoatleci rywalizować będą w Eugene, gdzie w 2022 roku rozgrywano MŚ seniorów. Jeśli chodzi o naszych reprezentantów, to z pewnością liczymy na dobry występ Kariny Niżyńskiej (MKS MOS Wrocław), która została właśnie mistrzynią Europy do lat 18. Pamiętajmy jednak, że podopieczna Dariusza Łosia i Estery Gierczyk jest szesnastolatką więc będzie rywalizować z zawodniczkami zdecydowanie starszymi od siebie.

W dobrej formie jest sprinterka Oliwia Kasprzak (WLKS Wrocław), która na co dzień trenuje pod okiem Kamila Kobiółki. W Zamościu podczas mi-

strzostw Polski U20 wywalczyła złoty medal na 100m (11.64). Mocno pracuje w tym sezonie na treningach i z pewnością będzie także podporą naszej sztafety.

Lena Pajęcka (UKS Olimpijczyk 46 Wrocław) specjalizuje się w biegu na 800m. W Zamościu była druga (2:04.77). Jej trenerem jest Grzegorz Stolarczyk.

Dawid Barański (MKS Bolesławia), tak jak wspomniana na początku Niżyńska, w włoskim Rieti stanął na podium ME do lat 18. Jechał tam jako lider europejskich tabel w tej kategorii wiekowej, lecz pokonał go Brytyjczyk Samuel James. 17-latek z Bolesławca to jednak duży talent z życiówką 21.4cm (trener Paweł Wiśniewski). Sztafety wspomóżę Kacper Latkowski, brązowy medalista MP U20 na 100m (10.61, trener: Adrian Skrzypacz). Gwiazdą naszej ekipy będzie z pewnością olimpijska z Paryża Anastazja Kuś (400m). ©

PIŁKA NOŻNA

Rewolucja w Chrobrym, Miedź po swoje

Piotr Janas

W ten weekend do gry wraca nie tylko PKO Ekstraklasa, ale też Betclik 1 liga. W sobotę pierwszy mecz o stawkę w sezonie 2026/27 rozegra Chrobry Głogów, a w poniedziałek Miedź Legnica podejmie wracające na zaplecze ekstraklasy Podbeskidzie Bielsko-Biała.

Chrobry ma za sobą jeden z najlepszych sezonów w historii. Pomarańczowo-Czarni stracili szansę na awans przegrywając dopiero w finale barażu z Wiczyzną. Za tamten projekt odpowiadał trener Łukasz Becella, a teraz ma odpowiadać za kolejny.

Kolejny, ponieważ patrząc na mnogość zmian nie powinno się łączyć poprzedniego z nadchodzącym sezonem. Chrobry przemeblował bramkę, stracił najlepszego obrońcę i liderów środka pola, jakimi byli Bartłewicz i La-



FOT. CHROBRY-GLOGOW.PL

Trener Łukasz Becella latem musiał na nowo zbudować Chrobrego

skowski. Nowy Chrobry w sobotę o 15:30 zagra ze Stalą w Rzeszowie.

Z kolei celującą jak co roku w awans Miedzianka swoje spotkanie rozegra dopiero w poniedziałek. Do Legnicy przyjedzie Podbeskidzie (godz. 19).

1. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Dziś: Polonia Bytom - Warta Poznań (godz. 18), Odra

Opole - Arka Gdynia (g. 21).

Jutro: Stal Rzeszów - **Chrobry Głogów** (g. 15:30), Lechia Gdańsk - Pogon Grodzisk Mazowiecki (g. 15:30), Pogon Siedlce - ŁKS Łódź (g. 15:30).

Niedziela: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Ruch Chorzów (g. 14:30), Unia Skierniewice - Stal Mielec (g. 17), Puszcza Niepolomice - Polonia Warszawa (g. 19:30).

Poniedziałek: Miedź Legnica - Podbeskidzie Bielsko-Biała (g. 19).

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 30/170



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

SPORT
**PREZENTACJA
NA BULWARZE
NADODRZAŃSKIM
CHROBRY
GŁOGÓW
JUŻ GOTOWY
NA ROZGRYWKI**
str. 30

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

„Nadodrze” inaczej naliczy Wam opłaty

Będą zmiany w płaceniu
za ogrzewanie oraz wywóz
odpadów komunalnych **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



KOŚCIÓŁ

Zmiany w parafiach

Nowi proboszczowie
będą w Głogowie,
Grodowcu oraz
Krzepowie **str. 6**

FOTOREPORTAŻ



„Fontanny z Kulturą”
Zabawa w Parku Słowiańskim **str. 10**

FOT. WIKTORIA ZYTA

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Tomasz Rusek



Pomyliłem się. Śmigają w kaskach aż miło

Kiedy nieco miesiąc temu wchodziło w życie prawo, które nakazywało dzieciakom na rowerach i hulajnogach jeździć w kaskach, byłem przekonany, że będzie to taka sama fikcja jak zakaz jeżdżenia autem po chodniku. Ale z radością przyznaję, że się pomyliłem. W moim mieście odsetek dzieci i nastolatków, którzy śmigają w kaskach, wzrósł gigantycznie. A piszę to jako ktoś, kto niemal codziennie spaceruje po okolicy i mija za każdym razem kilkudziesięciu rowerzystów albo użytkowników hulajnóg.

Nie, to oczywiście nie jest tak, że stu na stu dzieciaków od czasu czerwcowych zmian w przepisach jeździ w kasku. Ale ci BEZ kasków stali się wyjątkami, a nie niebezpieczną regułą, jak było wcześniej.

Co ciekawe, przybyło też dorosłych, którzy chronią głowę. To cieszy! Ale zastanawiam się, z czego to wynika. Może chcą dawać przykład dzieciom i wnukom? Nie wiem. I szczerze mówiąc... chyba to nieważne. Ważne, że coraz więcej osób do jazdy na rowerze czy hulajnodze podchodzi - nomen omen - z głową.

A do nieprzekonanych mam wielką prośbę: wrzucicie w Google kilka pytań o obrażenia czaszki, która uderza w krawężnik czy chodnik. Odpowiedzi powinny was skłonić do zastanowienia.

RUSZOWICE

Po pijaku staranował trzy auta

W niedzielę (19 lipca) nad ranem przy ul. Tęczowej w Ruszowicach 30-letni, pijany kierowca BMW z impetem wjechał w zaparkowane samochody: Citroena, Volkswagena oraz BMW. Sprawdzono, że miał w organizmie ponad 1,5 promila alkoholu - informuje podkom. Natalia Szymańska z Komendy Powiatowej Policji w Głogowie. Mieszkaniec Głogowa został aresztowany. - Mężczyzna odpowie za kierowanie w stanie nietrzeźwości, grozi mu kara nawet do trzech lat pozbawienia wolności - dodaje podkom. Natalia Szymańska. Wiktoria Żyta

KOTLA

Prace przy kaplicy w Moszowicach

Zakończył się pierwszy etap prac modernizacyjnych w zabytkowej kaplicy w Moszowicach. Modernizacja poprawiła stan techniczny obiektu. Zakres prac objął: zewnętrzną część elewacji, remont dachu, wykonanie izolacji przeciwwil-

gociowej, nowe tynki renowacyjne wraz z malowaniem, wykonanie stalowej balustrady. Gmina Kotla będzie starała się pozyskać środki zewnętrzne na dalsze etapy prac we wnętrzu zabytkowej kaplicy. Wiktoria Żyta

To nie była puma. Trwa obserwacja

Wiktoria Żyta
Powiat Głogowski

Od kilku dni na terenie powiatu głogowskiego służby szukały dzikiego zwierzęcia. Jednak okazało się, że to nie była puma. Władze gminy Jerzmanowa wydały komunikat.

Przypominamy, że we wtorek (14 lipca) między Drogowicami a Wojszynom w gminie Pęcław mieszkaniacze zaobserwowali dzikie zwierzę, najprawdopodobniej pumę. W piątek (17 lipca) zwierzę pojawiło się w Golowicach w gminie Jerzmanowa. Od kilku dni służby przeczesują lasy w powiecie głogowskim w poszukiwaniu zwierzęcia. Okazało się jednak, że nie jest to puma.

W sobotę (18 lipca) zostało zwołane posiedzenie Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego,

na którym ustalono dalszy plan działania służb.

Fragment komunikatu z facebookowego profilu starosty głogowskiego Michała Wnuka: „Zaangażowaliśmy służby, naukowców, pracowników zoo, a także powiatowego lekarza weterynarii. Kluczowa była także opinia Pana Prof. dr hab. Rafała Kowalczyka, za którą serdecznie dziękuję. W związku z tym stwierdzamy, że zwierzę na przekazanych nam materiałach to nie puma. Analiza wskazuje, że jest to zwierzę wyraźnie mniejsze, należące do rodziny kotowatych”.

Starosta głogowski apeluje do mieszkańców o zachowanie ostrożności podczas przebywania w lasach i na terenach zielonych oraz o zgłaszanie wiarygodnych obserwacji służbom.

Sytuacja jest pod stałym monitoringiem. Obserwacje z fotopułapek będą nadal trwały.



FOT. GEK

RUMUNIA

Porządkują cmentarze na Bukowinie

Wolontariusze Głogowskiej Edukacji Kresowej dotarli do Rumunii. Rozpoczynają na Bukowinie projekt pod nazwą „Cmentarze, kapliczki i krzyże przydrożne w Nowym Solcu - dokumentacja kulturowego w Rumunii”. - To nasze trzecie tego typu przedsięwzięcie. Do Rumunii wyruszył 15-osobowy zespół. Uczestnicy pochodzą

z Głogowa, Zielonej Góry, Warszawy, Dzierżoniowa, Broniszowa, Krzelowa, Jaczowa i Ścinawy - informuje dr Jan Walczak z Głogowskiej Edukacji Kresowej. Projekt jest realizowany we współpracy z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Uniunea Poloneziilor din România (Związek Polaków w Rumunii). Wiktoria Żyta

TU POSZALEJĄ NIE TYLKO ROWERZYŚCI



FOT. WIKTORIA ŻYTA

Za nami wielkie otwarcie kompleksu rekreacyjno-sportowego w Jerzmanowej. Do dyspozycji mieszkańców są pumptrack, miasteczko rowerowe i plac zabaw. Wartość inwestycji opiewa na ponad 5,5 mln zł, z czego 3,7 mln zł dofinansowały Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska. Pozostałą część pokrył budżet gminy. - Planujemy stworzyć jeszcze jedno takie miejsce w gminie Jerzmanowa - poinformowała wójt gminy Jerzmanowa, Anna Obolewicz. Wiktoria Żyta

KOMUNIKACJA PLANY I SZACOWANE KOSZTY REAKTYWACJI POŁĄCZENIA

Kiedy powróci pociąg z Głogowa do Żagania?

Wiktoria Żyta
Głogów

Specjalny przejazd przyciągnął wielu oficjeli. Byli przedstawiciele Polskich Linii Kolejowych, marszałkowie i lokalni samorządowcy.

Przez dziesięciolecia trasa ta była ważnym połączeniem dla mieszkańców mniejszych miejscowości, bo łączyła ich z większymi ośrodkami. Regularne połączenia zostały całkowicie zawieszone w 2000 roku. Odcinek linii kolejowej nr 14, który łączy Głogów, Szprotawę i Żagań, to jeden z najbardziej wyczekiwanych projektów reaktywacyjnych.

– Dolny Śląsk rewitalizuje blisko 300 km linii kolejowych, a połączenia pasażerskie odzyskało w ostatnich latach ćwierć miliona Dolnoślązaków. Tutaj jednak linia biegnie pomiędzy dwoma województwami i jest istotna z perspektywy całej Polski, dlatego ważne są inwestycje Polskich Linii Kolejowych na tym odcinku – powiedział Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.

Są plany i szacowane koszty reaktywacji połączenia, o których opowiada Marcin Mochocki, wiceprezes PKP Polskich Linii Kolejowych: – Mam nadzieję, że decyzje w tym zakresie zapadną w 2026 roku tak, by w 2027 roku móc przy-



Uczestnicy specjalnego przejazdu

stąpić do pierwszych prac. Natomiast jeśli to aplikowanie o te środki finansowe się nie powiedzie, i tak zarezerwujemy środki na początku 2028 roku, by umożliwić tutaj prędkość 80–100 km/h. Koszty szacujemy na ok. 300 mln zł – informował.

Głogów, Żukowice, Nielubia i Gaworzyce to stacje w ob-

Dolny Śląsk rewitalizuje blisko 300 km linii kolejowych, połączenia pasażerskie odzyskało ćwierć miliona mieszkańców regionu

rebie województwa dolnośląskiego. Jednak gdy weźmiemy pod uwagę, że z Niegostawic w województwie lubuskim jest tylko kilka kilometrów pociągiem do Przemkowa, połączenie to jest kluczowe.

– W ten sposób dopniemy „ring” Kolei Aglomeracyjnej Zagłębia Miedziowego. Z Legnicy do Głogowa dotrzemy dwiema liniami, zarówno przez Lubin i Rudną, jak i przez Chojnow, Chocianów i Przemków – mówi Tymoteusz Myrda, Radny Sejmiku Województwa.

Otwarcie drogi na Żagań otwiera zupełnie nowe możli-

wości dla pasażerów, co podkreślił prezydent Głogowa, Rafał Rokaszewicz: – To kolejny ważny kierunek zarówno dla Głogowian, jak i mieszkańców województw lubuskiego i dolnośląskiego, którzy chcieliby do nas przyjechać. Myślę o pracy czy uczniach szkół średnich. Tym bardziej że odcinek Głogów–Gaworzyce ma być podstawą do rozwoju kolei aglomeracyjnej. W Gaworzycach planowane jest odbicie na Polkowice i w ten sposób połączenie ich z istniejącą siecią Legnica–Lubin–Głogów. Do szczęścia brakuje nam jeszcze tylko Polkowic.

Ksiądz miał dwa promile alkoholu i usiadł za „kółkiem”

Grażyna Szyszka
Białoleka

Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach.

Poranna msza w Czerńczycach nie doszła do skutku. Proboszcz parafii w Białolece został zatrzymany przez policję przed kaplicą.

Miała być poranna msza, a była interwencja policji. W Czerńczycach zatrzymano księdza podejrzanego o jazdę pod wpływem alkoholu

Jechał odprawić niedzielną mszę

W niedzielę, 19 lipca, mieszkańcy Czerńczyc w gminie Grębocice nie doczekali się porannej mszy świętej. Proboszcz, który jechał do kaplicy, został zatrzymany przez policję po tym, jak badanie trzeźwości wykazało u niego blisko 2 promile alkoholu.

Kaplica w Czerńczycach należy do parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Białolece. Msze święte odprawiane są tam w każdą niedzielę o godz. 8.00.

Tego dnia jeden z kierowców zwrócił na drodze uwagę na Toyotę, która jechała w dziwny, wręcz niebezpieczny sposób. Świadek powiadomił policję.

– Zgłaszający poinformował, że styl jazdy kierującego Toyotą w miejscowości Czerńczyce może wskazywać, iż znajduje się on pod wpływem alkoholu – informuje asp. szt. Magdalena Wiaderek, oficer prasowa

Proboszcz wydmuchał blisko 2 promile

Na miejsce skierowano patrol. Wskazane przez świadka auto znajdowało się w pobliżu kaplicy, a funkcjonariusze zbadali kierowcę alkomatem. Wykazało ono, że miał on blisko 2 promile alkoholu w organizmie.

Kierującym okazał się proboszcz parafii w Białolece, który jechał odprawić mszę świętą. Duchowny został zatrzymany i przewieziony do Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach, gdzie wykonano z jego udziałem czynności procesowe.

Jeden z kierowców zwrócił na drodze uwagę na Toyotę, która jechała w dziwny, wręcz niebezpieczny sposób

– Dziękujemy kierowcy, który nie pozostał obojętny i powiadomił policję. Taka postawa może uratować ludzkie życie – dodaje policjantka.

Pozostałe niedzielne msze w parafii odprawił ksiądz wyznaczony na zastępstwo.

Sprawą zajmie się sąd. Za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności, wieloletni zakaz prowadzenia pojazdów oraz inne konsekwencje przewidziane przepisami prawa.

REKLAMA

0011468186

Z OKAZJI ŚWIĘTA POLICJI

WSZYSTKIM FUNKCJONARIUSZOM I PRACOWNIKOM POLICJI SKŁADAMY NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA. DZIĘKUJEMY WAM ZA TRUDNĄ, ODPOWIEDZIALNĄ I PEŁNĄ POŚWIĘCENIA SŁUŻBĘ NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA I PORZĄDKU PUBLICZNEGO. ŻYCZYMY BEZPIECZNEJ I SPOKOJNEJ PRACY, SATYSFAKCJI Z WYKONYWANYCH OBOWIĄZKÓW, AWANSÓW ZAWODOWYCH ORAZ POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM.

SŁAWOMIR MAJEWSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

RADNI RADY MIEJSKIEJ
W GŁOGOWIE

RAFAEL ROKASZEWICZ
PREZYDENT GŁOGOWA



Sklep „Rolniczy” niebawem zniknie

Grażyna Szyszka
Głogów

Jeszcze niedawno półki uginęły się od garnków, porcelany i artykułów gospodarstwa domowego. Dziś trwa wyprzedaż tego, co zostało.

Kolejne kultowe miejsce znika z handlowej mapy Głogowa. Po ponad 50 latach działalności Dom Handlowy „Rolniczy” niebawem zamknie swoje drzwi. Pracownicy z wieloletnim stażem nie kryją wzruszenia, a stali klienci mówią, że będzie im go bardzo brakować.

Przez ponad pół wieku „Rolnik” słynął z bogatego asortymentu. Trudno było znaleźć drugi taki sklep. Klienci mogli wybierać spośród porcelanowych serwisów, sztuków, garnków i najdrobniejszych artykułów gospodarstwa domowego, a także żarówek, oświetlenia, mebli czy środków chemii gospodarczej. Na półkach nie brakowało termosów, kieliszków, butli na wino, glinianych garnków do kiszenia kapusty, węglarek, szufelek, emaliowanych misek, kolorowych, tradycyjnych fartuszków dla gospodyń, a nawet... termoforów z kożuszkami.

Dziś sklep działa już w znacznie mniejszej przestrzeni i nie zamawia nowego towaru. Trwa wyprzedaż tego, co pozostało na półkach. Nie ma już nawet słoików na przetwory, choć sezon trwa w najlepsze.

– Zawsze mieliśmy ich od wyboru do koloru, do tego każdy rodzaj zakrętek. Teraz



Kultowy głogowski sklep przechodzi do historii. Personel liczy tylko trzy osoby

jest nam przykro, bo ludzie z przyzwyczajenia zaglądają i pytają, a my tylko rozkładamy ręce – mówią ekspedientki.

Przyznają, że choć przez lata sprzedawały produkty bardzo dobrej jakości, przegrały z tańszym asortymentem oferowanym przez duże sieci handlowe.

„Nie ma już baru Stańczyk, w tym roku z placu Tysiąclecia zniknął sklep z pasmanterią. Teraz kolej na nas”

– Nasze garnki czy zastawy służyły ludziom przez lata. Kto się o tym przekonał, ten do nas wracał. Nawet dziś sprzedaliśmy już duży, piękny garnek za ponad 300 złotych. Był drogi, ale porządny. W markecie czegoś takiego nie ma.

Z sześciuosobowej załogi „Rolnika” zostały już tylko trzy osoby – kierowniczka Agata Stachurska oraz Doro Kurowska i Mariola Brzeżańska. Wszystkie są w wieku przedemerytalnym i mają za sobą wieloletni staż w tym samym sklepie.

– Praktycznie spędziłam tu całe swoje zawodowe życie.

W „Rolniku” pracuję już 36 lat, koleżanka 38. Czy żal? Oczywiście, że tak. Cóż, coś się kończy, coś się zaczyna – mówi Agata Stachurska. – Bardzo żałuję też nasi klienci. Mówią, że jest im przykro, iż naszego sklepu już nie będzie. Przez wakacje jeszcze zapraszamy, a potem? Nie wiemy. Wszystko zależy od tego, jak szybko sprzeda się pozostały towar. Szczerze mówiąc, wolałybyśmy zakończyć działalność wcześniej, bo właściwie nie mamy już czym handlować.

Pracownicy przyznają, że z bólem patrzą na to, jak

z dawnego centrum Głogowa znikają kolejne kultowe miejsca.

– Nie ma już baru Stańczyk, w tym roku z placu Tysiąclecia zniknął sklep z pasmanterią. Teraz kolej na nas... – mówią ze smutkiem.

Sklep „Rolnik” należy do Spółdzielni Pracy Handlowo-Produkcyjnej przy ul. Spichrzowej. Decyzja o wygaszeniu działalności placówki podczas czerwcowego zebrania spółdzielców. Jak zapowiada prezes Józef Jaśkowicz, proces likwidacji sklepu ma potrwać do końca roku.

– Nie da się też ukryć, że wymusiła ją sytuacja na rynku. Dziś w jednym sklepie można kupić ubrania, zeszyty i garnki. Takim sklepom jak nasz bardzo trudno konkurować z sieciówkami – przyznaje prezes. – Decyzję łatwiej było podjąć również dlatego, że nie wiąże się ona ze zwolnieniami. Część załogi może przejść na emeryturę.

Jego zdaniem zmieniło się także znaczenie samej Alei Wolności.

– Jeszcze 20 lat temu była to świetna lokalizacja. To tutaj koncentrowało się handlowe życie miasta. Blisko były dworzec kolejowy i autobusowy. Dziś powstały duże sklepy z przestronnymi parkingami i ludzie wolą podjechać pod same drzwi. Tak jest po prostu wygodniej – mówi Józef Jaśkowicz.

Co stanie się z lokalem, w którym przez ponad pół wieku działał „Rolnik”?

– Na razie nie wiemy. Kiedy sklep zakończy działalność, dopiero wtedy zastanowimy się, co dalej – dodaje prezes.

Podłużny pawilon handlowy przy al. Wolności powstał pod koniec lat 60. XX wieku. Wcześniej w tym miejscu stał niewielki kiosk handlowy. W okresie swojej świetności Dom Handlowy „Rolniczy” zajmował wszystkie lokale w budynku. Oprócz sklepu, który działa do dziś, funkcjonowały tam także sklep chemiczny, spożywczy i metalowy. W tym ostatnim można było kupić nie tylko rower, ale nawet motocykl.

REKLAMA

0011461605

24 lipca to data szczególna dla funkcjonariuszy.

Tego dnia obchodzimy

Święto Polskiej Policji

Składamy najserdeczniejsze życzenia pomyślności oraz satysfakcji z pełnienia trudnej, ale zaszczytnej służby. Niesienie pomocy oraz czuwanie nad bezpieczeństwem publicznym wymaga szczególnych predyspozycji, determinacji.

Wyrazy wdzięczności za codzienną pracę Policjantów, Policjantek, Pracowników Cywilnych. Wielu zawodowych sukcesów, przychylności w życiu osobistym, spokoju oraz harmonii dnia codziennego.



Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu

„Nadodrze” inaczej naliczy opłaty. O ile będzie drożej?

Grażyna Szyszka
Głogów

Lokatorzy wkrótce dowiedzą się, ile będą płacić po zmianach za ogrzewanie oraz odbiór śmieci.

Pod koniec lipca lokatorzy Spółdzielni Mieszkaniowej Nadodrze otrzymają pisemne informacje dotyczące nowych opłat. W tym roku zawiadomienia są rozsyłane miesiąc później niż zwykle. Ma to związek z wejściem w życie podwyżki opłat za odpady komunalne, która decyzją Rady Miejskiej zacznie obowiązywać od sierpnia.

Informacje w tej sprawie przekazał mediom Waldemar Figura, wiceprezes spółdzielni. – Jak co roku w okresie letnim spółdzielnia wysyła mieszkańcom nowe naliczenia opłat za ogrzewanie. Od wielu lat robiliśmy to od lipca, ale mając na uwadze dobro naszych mieszkańców, przesunęliśmy wysyłkę o miesiąc. Od 1 sierpnia wprowadzamy jednocześnie dwie zmiany, niezależne od nas – informuje wiceprezes.

Przygotowanie i dostarczenie około 15 tysięcy zawiadomień to dla spółdzielni duże przedsięwzięcie. Stąd decyzja, by wszystkie informacje przekazać w jednym piśmie.

Grzaliśmy w maju

Jak informuje Waldemar Figura, w 44 węzłach ciep-

nych zaliczki zostaną obniżone o około 30 groszy za 1 mkw. W 14 węzłach wzrosną o około 20 groszy za 1 mkw., natomiast w pozostałych, blisko 200 jednostkach rozliczeniowych pozostaną na poziomie z ubiegłego sezonu grzewczego.

– Przypomnę, że ubiegły sezon był nieco inny i odbiegał od średniej z poprzednich lat. Mieliśmy o 9 procent większe zużycie ciepła. Poraz pierwszy od wielu lat ponownie włączyliśmy ogrzewanie w maju – dodał.

Waldemar Figura uspokaja jednak, że mieszkańców Głogowa nie czekają drastyczne podwyżki kosztów ogrzewania. Mimo że ostatnia zima była droższa, większość lokatorów nie musi się ich obawiać.

– Na łącznie 260 jednostek rozliczeniowych niewielkie dopłaty wystąpią w około 100 z nich. Będą to kwoty od 20 do 30 groszy za metr kwadratowy, czyli około 100–200 zł w przypadku mieszkania o średniej powierzchni – wylicza wiceprezes. – Z kolei w budynkach rozliczanych za pomocą podzielników kosztów ciepła sytuacja wygląda nieco inaczej. Nawet jeśli dana jednostka rozliczeniowa wykaże nadwyżkę, indywidualne rozliczenia mieszkań mogą się różnić.

Różne ceny na różnych osiedlach

Przy okazji informacji o zużyciu ciepła wiceprezes spółdzielni zwrócił uwagę



Waldemar Figura,
wiceprezes SM Nadodrze

na duże różnice w wysokości zaliczek między poszczególnymi budynkami. Spośród 260 jednostek rozliczeniowych SM Nadodrze około 40 procent korzysta z podzielników ciepła.

– Między najniższą a najwyższą zaliczką mamy ponad 5 zł różnicy. Najniższa obowiązuje na osiedlu Piastów Śląskich II i wynosi obecnie 4,40 zł za metr kwadratowy. Z kolei najwyższa jest na Śródmieściu i wynosi 9,50 zł za metr kwadratowy – zaznacza.

Wiceprezes przekonuje, że wpływają na to dwa czynniki: poziom docieplenia budynku oraz system rozliczania kosztów ogrzewania.

– Niezależnie od tego, co mówią przeciwnicy zmiany sposobu rozliczania, różnice są znaczące. To około 200 zł miesięcznie dla właściciela mieszkania o średniej powierzchni – twierdzi Waldemar Figura.

Na zawiadomieniach, które pod koniec miesiąca trafią do skrzynek mieszkańców, znajdzie się również informacja o podwyżce opłat za wywóz odpadów komunalnych.

Od 1 sierpnia opłata wzrośnie o 5 zł od osoby – z 46 do 51 zł miesięcznie w przypadku gospodarstwa jednoosobowego. Spółdzielnia apeluje do mieszkańców o aktualizowanie składowanych oświadczeń.

W sumie, w zależności od mieszkania, lokatorzy, których obejmie podwyżka, od sierpnia będą płacić około 30 złotych więcej.

Prezes dodał też, że spółdzielnia, wspólnie z miastem stara się prowadzić rozmowy z dostawcą ciepła, czyli z KGHM, WPEC i spółką Energetyka.

– Uważamy, że cena ciepła w mieście jest wciąż za wysoka. Mam nadzieję, że zeszłoroczne rozmowy, pomimo zmian kadrowych w KGHM będą kontynuowane z takim nastawieniem, jakie było. Energetyka ma poczynić inwestycje, które pozwolą obniżyć koszty produkcji energii cieplnej. I mam nadzieję, że do tego dojdzie – podsumowuje Waldemar Figura.

Na zawiadomieniach znajdzie się informacja o podwyżce opłat za ogrzewanie oraz za wywóz odpadów komunalnych



Remont dotyczy dylatacji, które są już stare i trzeba je wymienić, żeby było bezpiecznie

Remont Mostu Tolerancji na Odrze

Grażyna Szyszka
Głogów

Wymieniają dylatacje na Moście Tolerancji w Głogowie. Na razie bez utrudnień, ale od sierpnia na kierowców czeka tam ruch wahadłowy.

Zapowiadane od miesiąca prace na Moście Tolerancji na Odrze w Głogowie właśnie się rozpoczęły. Co prawda ruch na przeprawie odbywa się bez zakłóceń, ale niebawem to się zmieni.

Remont dotyczy dylatacji, które są już stare i trzeba je wymienić, żeby było bezpiecznie. Fachowcy tłumaczą, że jest to urządzenie, które się zużywa, trochę jak hamulce w samochodzie.

Jak informuje Magdalena Szumiata, rzeczniczka wrocławskiego oddziału GDDKiA, 16 lipca ruszyły pierwsze prace remontowe głównie pod mostem i nie powodują utrudnień dla kierowców poruszających się drogą (to część DK 12).

– Od pierwszego tygodnia sierpnia wykonawca roz-

pocznie kolejny etap robót, obejmujący prace na jezdni głównej. W związku z tym zostanie wprowadzona tymczasowa organizacja ruchu. Na czas realizacji robót na odcinku DK12 obowiązywać będzie ruch wahadłowy, w porze昼iennej – kierowani ręcznie przez uprawnionych pracowników, a w porze nocnej – sterowany za pomocą sygnalizacji świetlnej – wyjaśnia rzeczniczka.

O dokładnej dacie wprowadzenia czasowej organizacji ruchu na moście będą informować z wyprzedzeniem. Termin jest uzależniony od warunków atmosferycznych oraz przebiegu prac wymagających zachowania odpowiednich reżimów technologicznych.

– Apelujemy do kierowców o zachowanie szczególnej ostrożności, stosowanie się do oznakowania tymczasowego oraz poleceń osób kierujących ruchem. Przekazujemy za wszelkie niedogodności i dziękujemy za wyrozumiałość – dodaje Magdalena Szumiata.

REKLAMA

0011543219



Grębocice
Przyjazna Gmina

Żokazji Święta Policji
wszystkim funkcjonariuszom Policji oraz pracownikom cywilnym składamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i wytrwałości w ciężkiej i niebezpiecznej pracy. Życzymy satysfakcji z wypełniania codziennych obowiązków, sukcesów w realizacji planów i zamierzeń oraz wszystkiego najlepszego w życiu osobistym i zawodowym.

Przewodniczący Rady
Gminy Grębocice
Marek Pakiet



Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

Zmiany w parafiach. Nowi proboszczowie w Głogowie, Grodowcu i Krzepowie

Grażyna Szyszka
Głogów

Sierpień przyniesie zmiany personalne w parafiach diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

W tym roku zmiany obejmą około 50 duchownych. Dekrety nominacyjne biskup Tadeusz Lityński wręczył kapłanom pod koniec maja. Proboszczowie i administratorzy parafii obejmą swoje urzędy 1 sierpnia, natomiast wikariusze parafialni rozpoczną posługę 26 sierpnia.

Zmiany dotyczą również parafii w Głogowie i okolicach. Ks. Stanisław Brasse, dotychczasowy proboszcz parafii św. Mikołaja w Głogowie, został mianowany administratorem parafii św. Al-



Ks. kan. Radosław Horbatowski (z prawej) odchodzi z parafii w Grodowcu

berta Chmielowskiego (kaplica przy ul. Staromiejskiej). Obecny proboszcz tej parafii, ks. Janusz Józwiakowski, przejdzie na rezydenturę

do Rybnika w archidiecezji katowickiej.

Po kilku latach posługi w sanktuarium w Grodowcu oraz parafii w Kwielicach od-

chodzi proboszcz ks. Radosław Horbatowski. Decyzją biskupa od sierpnia obejmie funkcję proboszcza parafii Matki Bożej Fatimskiej w Gubinie.

Nowym administratorem parafii w Grodowcu i Kwielicach zostanie ks. Marcin Marciniak. Z Grodowca do Zielonej Góry przenie-

siony zostanie także wikariusz ks. Krzysztof Dulny. Z kolei drugi wikariusz, ks. Marcin Łukasz Kubiś, będzie pełnił posługę w dwóch parafiach w Szprotawie.

Od sierpnia nowego proboszcza będą mieli również wierni parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krzepowie. Ks. Zbigniew Zdanowicz zostanie przeniesiony do Lubska, a jego miejsce zajmie ks. Stanisław Szura.

Do parafii pw. św. Mikołaja w Głogowie przydzielono nowego wikariusza - ks. Andrzeja Pytlika.

Z parafią pw. NMP Królowej Polski żegna się rezydentujący tam dotychczas ks. Ireneusz Semkło, który pod koniec sierpnia wyjedzie do Gubina. Jego miejsce w Głogowie zajmie ks. Bartosz Orlicki z Lubska.

FOT. KS. NORBERT LASOTA

Próbował uciec przez okno

Grażyna Szyszka
Głogów

32-letni mieszkaniec powiatu głogowskiego odpowie przed sądem za nielegalną uprawę konopi.

Kryminalni z Głogowa zatrzymali 32-latkę podejrzanego o nielegalną uprawę konopi. Mężczyzna próbował uniknąć zatrzymania, jednak

jego ucieczka zakończyła się niepowodzeniem.

Do zatrzymania doszło w ubiegłym tygodniu na terenie powiatu głogowskiego. Podczas czynności funkcjonariuszy 32-latek próbował uniknąć zatrzymania, wyskakując przez okno. Dzięki natychmiastowej reakcji policji szybko został obezwładniony i zatrzymany.

- W toku przeszukania zajmowanego przez mężczyznę

lokalu mieszkalnego oraz posesji policjanci ujawnili cztery krzewy konopi. Rośliny zostały zabezpieczone do dalszego postępowania - informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP w Głogowie.

Za nielegalną uprawę konopi odpowie przed sądem. Zgodnie z przepisami ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności

KRÓTKO

GŁOGÓW

Budowa dróg na Nowym Piastowie

W ostatnią środę rozpoczęły się prace na odcinku ulicy Bolesława Wysokiego. W kolejnych etapach budowa obejmie ulice Małgorzaty Cylejskiej i Książąt Oleśnickich. Ulica Bolesława Wysokiego wydłuży się o 220 m, Małgorzaty Cylejskiej o 277 m, Książąt o 187 m. Inwestycja zakłada powstanie 128 miejsc postojowych. W planach są również: chodniki, odwodnienie, zjazdy, oświetlenie uliczne. Wartość robót wynosi ponad 5,6 mln zł. - Przygotowujemy tam budowę kolejnego budynku z mieszkaniami czynszowymi - przypomina prezydent Rafał Rokaszewicz.
Wiktoria Żyta

Okradali namioty na Rap Stacji

Grażyna Szyszka
Sława

Fani rapu bawili się pod sceną, a oni plądrowali namioty. Dwoje 40-letnich mieszkańców Sławy odpowie za serię kradzieży.

Podczas festiwalu muzycznego, który odbywał się w Sławie w dniach 9-11 lipca, do miasta przyjechały tłumy miłośników muzyki. Wielu uczestników nocowało na polu namiotowym, pozostawiając w namiotach swoje rzeczy osobiste. Sytuację tę wykorzystało dwoje 40-letnich mieszkańców Sławy, którzy włamywali się do namiotów i kradli znajdujące się w nich mienie.

Ich łupem padły m.in. kosmetyki, karty bankomatowe, sprzęt elektroniczny, biżuteria, torebki oraz odzież

Ich łupem padły m.in. kosmetyki, karty bankomatowe, sprzęt elektroniczny, biżuteria, torebki oraz odzież. Łączna wartość skradzionych przedmiotów przekroczyła 10 tys. zł.

- Dzięki analizie nagrań z monitoringu miejskiego oraz pracy operacyjnej policjanci z wydziału kryminalnego wytypowano podejrzanych i ustalono miejsce ich pobytu. Podczas przeszukiwania odzyskano część skradzionego mienia. W mieszkaniu zatrzymanych funkcjonariusze znaleźli także środki odurzające - informuje aspirant Marek Cieślakowski, oficer prasowy KPP Wschowa.

Kobieta i mężczyzna zostali zatrzymani i przewiezieni do Komendy Powiatowej Policji we Wschowie. Po przesłuchaniu usłyszeli zarzuty kradzieży oraz posiadania środków odurzających. Za popełnione przestępstwa grozi im kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

REKLAMA 0011556342

NAWET W PIEKLE PALĄ NASZYM WĘGLEM

ZADZWOŃ

tel. 510 581 374
tel. 606 138 937

BO BARDZIEJ SIĘ OPŁACA!

SKŁAD WĘGLA PROCHOWICE

PROCHOWICE
ul. Sienkiewicza 29

POLSKI WĘGIEL • GROSZEK PREMIUM
PELLET LAVA • DREWNO



Dariusz Czaja pokazuje nową monetę

Jeden Szeląg Forteczny dla kolekcjonerów

Grażyna Szyszka
Głogów

To siódma moneta z serii upamiętniającej historię miasta. Jej nakład jest limitowany – wybito zaledwie 500 sztuk.

„Jeden Szeląg Forteczny” to kolejna, już siódma, moneta okolicznościowa z serii poświęconej historii Głogowa. Jej premiera odbyła się podczas tegorocznej akcji „Lato w Twierdzy”, gdzie została zaprezentowana uczestnikom wydarzenia.

Na awersie najnowszego numizmatu znalazła się wieża artyleryjska Fortu Malakoff, natomiast rewers zdobi plan Twierdzy Głogów z połowy XIX wieku. Nakład monety jest limitowany i wynosi zaledwie 500 sztuk.

Numizmaty można nabyć w cenie 25 zł za sztukę w punktach: Xero-Max, Centrum Informacji Turystycznej (z tyłu ratusza) oraz w kolegiacie podczas niedzielnych nabożeństw.

„Szeląg Forteczny” jest już siódmą monetą z serii upamiętniającej dzieje Głogowa i nawiązującej do tradycji numizmatycznych naszego miasta. Została wybita dzięki



Na awersie jest wieża artyleryjska - Fort Malakoff, rewers zdobi plan Twierdzy Głogów z połowy XIX wieku

zaangażowaniu głogowskich regionalistów – Zdzisława Błażejewskiego i Dariusza Czaj, który jest również autorem jej projektu.

– Ubiegłoroczny „Jeden Bolesław” miał być ostatnią monetą z tej serii, jednak dzięki naszym kontaktom i rozmowom udało się przygotować kolejną – informuje Dariusz Czaja. – Cieszę się, że moneta jest z Twierdzą Głogów, bo choć się nią chwalimy to dotąd nie zaistniała w takiej formie.

Dużą pomoc w realizacji przedsięwzięcia zaoferowała Zakładowa Górnicza „Rudna”, a szczególnie Mi-

rosław Koman. Monetę własnoręcznie wybił Grzegorz Ratajczak z ZG „Rudna”.

Zarówno najnowszy numizmat, jak i wcześniejsze monety z serii są symbolicznymi „cegielkami” przeznaczonymi na odbudowę kolegiaty.

Do tej pory wydano:
„Jeden Grosz Kolegiacki” (2020),
„Jeden Gryphius” (2021),
„Jeden Grosz Książęcy” (2023),
„Jeden Dukat Ratuszowy” (2023),
„Jeden Kwartnik” (2024),
„Jeden Bolesław” (2025).

Zmarł gen. Zdzisław Barszczewski

RED
Głogów

Generał w stanie spoczynku miał 95 lat. Był Honorowym Obywatel Miasta Głogowa.

O śmierci Zdzisława Barszczewskiego poinformowało Towarzystwo Ziemi Głogowskiej. W specjalnej nocie poświęconej zmarłemu czytamy m.in.: „Był organizato-

rem i pierwszym dowódcą w latach 1966 - 1970, 8 a następnie 6 pułku pontonowego w Głogowie. Osiągając gotowość szkoleniową i bojową, rozbudowywał bazę nowej jednostki i nadzorował dalsze rozminowanie na Ziemi Głogowskiej. W latach 1974-1982 by Komendantem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych im. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu (...). W latach 1987-1992 był Sze-

fem Wojsk Inżynieryjnych Ministerstwa Obrony Narodowej”.

Regionaliści podkreślają, że przez lata utrzymywał ścisłe kontakty z jednostką saperów w Głogowie a także przyjacielskie kontakty osobiste z wieloma środowiskami.

Za zasługi na rzecz miasta 24 września 1996 roku Rada Miasta nadała mu Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Głogowa.

REKLAMA

0011556109



Radwanice, dnia 24 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów położonych w gminie Radwanice wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), oraz art. 39 i art. 40, w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów:

- 1) **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Przesieczna**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr LXII/453/24 Rady Gminy Radwanice z dnia 26 marca 2024 r.,
- 2) **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Kłębanowice – część wschodnia – wybrane tereny**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr XXI/126/25 Rady Gminy Radwanice z dnia 27 listopada 2025 r.

wraz z **prognozami oddziaływania na środowisko**.

Przedmiotem sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego są tereny położone w obrębach Przesieczna i Kłębanowice.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.** i obejmą:

- 3) zbieranie uwag do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.**;
- 4) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu **11 sierpnia 2026 r. o godz. 15.30** w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice;
- 5) wypełnienie ankiety dotyczących projektów planów miejscowych w dniach **od 24 lipca 2026 r. do 24 sierpnia 2026 r.**

Projekty planów miejscowych wraz z prognozami oddziaływania na środowisko zostały udostępnione w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, w godzinach pracy urzędu, pok. nr 10 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice – <https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp>

Uwagi do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko należy kierować do Wójty Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Uwagi należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVURUS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626c9janw/skrytka). Uwaga musi zawierać dane wnioskodawcy tj. imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazanie nieruchomości, której wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym, której uwaga dotyczy tj. adres lub numer działki i obrębu ewidencyjnego. Można również podać adres do korespondencji lub numer telefonu.

W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzenia planu ogólnego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), jest Wójt Gminy Radwanice Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: <https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych>

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

IMPREZA STARA ZAGRODA PONOWNIE ZACHWYCIŁA MIESZKAŃCÓW GŁOGOWA

Pranie na tarze, kapsle i dawny wychodek

Grażyna Szyszka
Głogów

Dawne wiejskie życie, zabawy pamiętane przez dziadków i rodziców oraz aktorzy, którzy rozbawiali publiczność do łez.

Na boisku pomocniczym Chrobrego Głogów na osiedlu Piastów stanęła 20 lipca Stara Zagroda. Można było poznać życie na dawnej wsi, ale przede wszystkim samodzielnie zrobić pranie na tarze, a następnie przepuścić je przez wyżymaczkę. Aktorzy, rozbawiając uczestników do łez, objaśniali także, jak działał dawny wychodek.

Atrakcje dla dzieci

Na dzieci czekały kręgielnie, zabawy z dawnych lat oraz pokaz zonglera. Atrakcje dla całych rodzin przygotowali aktorzy z krakowskiego Teatru Wagabunda.

– Jest świetnie! Każda stacja jest bardzo fajna. Dzieciom najbardziej podoba się pan prowadzący przy wychodku. Ma świetne podejście do maluchów, zresztą dorośli też bawią się znakomicie – powiedziała nam pani Joanna. – Pranie to też



Stara Zagroda to świetna zabawa dla całych rodzin

świetna atrakcja, co zresztą widać, bo przeżywa prawdziwe obłędzenie. Jest też stara waga. Nawet my, dorośli się ważyliśmy. Na szczęście pan odjął nam trochę kilogramów – śmieje się głogowianka, która przysłała do Starej Zagrody z trójką dzieci w wieku 12, 8 i 5 lat.

Klimat dawnej wsi

Ze szczerym uśmiechem zabawom przyglądał się starosta powiatu Michał Wnuk, który zaprosił głogowian do Starej Zagrody. – Myślę, że to zupełnie inna propozycja niż to, co zazwyczaj oferujemy podczas wakacji. Mamy tu zabawy naszych dziadków i ro-

dziców, choć przyznam szczerze, że niektóre sam jeszcze pamiętam. Kiedy byłem mały, rzucałem kapslami i ścigałem się z kolegami po ulicy z kanką pełną wody – wspomina Michał Wnuk. – Bardzo cieszy mnie reakcja dzieci, ale nie tylko ich, bo świetnie bawią się również rodzice.



Dawne zwyczaje budziły zainteresowanie dzieci

Na innych osiedlach

To druga edycja Starej Zagrody w Głogowie. Już podczas ubiegłorocznych wakacji wydarzenie przyciągnęło wielu mieszkańców.

– Zastanawialiśmy się, czy taka forma zabawy się nie znudzi, ale jak widać – wręcz przeciwnie. Frekwencja jest

zdecydowanie większa – komentuje Michał Wnuk.

Dodajmy jeszcze, że na miejscu można było również zjeść lody, gofry albo pizzę. W wtorek i środę spotkania zorganizowano na osiedlu Kopernik (Park Słoneczny) oraz na Bulwarze Nadodrzańskim.

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o odejściu

śt

**Zdzisława
Barszczewskiego**

Generała brygady w stanie spoczynku
oraz Honorowego Obywatela Miasta Głogowa

Rodzinie i Bliskim

składamy
najszczerze kondolencje

Rafał Rokaszewicz, Prezydent Głogowa,
Stawomir Majewski, Przewodniczący Rady Miejskiej
oraz
Radni Rady Miejskiej w Głogowie

Wiktoria Żyta
Głogów

W tym roku fundacja zebrała rekordową sumę z 1,5% podatku – ponad 841 tys. złotych.

Głogowskie Hospicjum poinformowało o najwyższej dotychczas sumie zebranej z 1,5% podatku. Fundacja zebrała ponad 841 tys. zł. Jest to o 177 tys. zł więcej niż w zeszłym roku.

– Jest to kolejny rekord. Z roku na rok odpis na naszą fundację jest coraz większy. W tym roku jest to ponad 841 tys. zł. Chcę podziękować wszystkim, którzy podarowali nam 1,5% podatku na rozbudowę hospicjum, na naszą działalność i plany,



Placówkę wspiera liczne grono wolontariuszy

czyli wyposażenie czwartego skrzydła, które się buduje. Planujemy również otworzyć poradnię żałoby, która ma być finansowana przez fundację – dziękowała dr Alek-

sandra Głińska, ordynatorka Hospicjum Głogowskiego.

Istotny wkład w tak duże środki miały osoby zaangażowane w promocję akcji 1,5% podatku.

– Chcę podziękować także całemu zespołowi wolontariuszy pod kierownictwem Romana Jarzyny. Rozwieszali banery i roznosili ulotki. Chcę wspomnieć, że także roznosili monety tym, którzy podarowali nam w zeszłym roku 1,5% podatku. Jestem bardzo wdzięczna za ich pracę oraz za ich kreatywność, bo to tylko dzięki nim mogliśmy dotrzeć do szerokiego grona ludzi – dodała dr Aleksandra Głińska.

Pomysł utworzenia hospicjum powstał dziewięć lat temu, gdy została powołana Fundacja Hospicjum Głogowskie. Po 2,5 roku działalności placówki jej władze podkreślają, że jest ona bardzo potrzebna mieszkańcom regionu.

PLOTKI

Michał Wiśniewski

Wywołał sensację

Niedawno oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret

Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład.

Helena Rubik

Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł.



FOT. GMINA ŻUKOWICE

„Wakacje z rodziną” zawitały do Dankowic

Gmina Żukowice organizuje cykl spotkań dla mieszkańców pod hasłem „Wakacje z rodziną”. W zeszły weekend była impreza w Bukwicy, a w nie-

dzielę (19 lipca) w Dankowicach. Był artystyczny pokaz baniek mydlanych, kreatywne gry, zabawy i tańce animacyjne. Wiktoria Żyta

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanowa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Ojciec do syna:

– Jeśli znowu dostaniesz pałę, zapomnij, że jestem twoim ojcem!
Następnego dnia syn wraca ze szkoły. Ojciec pyta:
– Jak było?
– Kim pan jest i co to pana w ogóle obchodzi?

Żona skończyła nakładać makijaż i pyta męża:
– Widać coś?
– Nos ci jeszcze trochę wystaje...
Wchodzi facet do restauracji i widzi, że sala jest zatłoczona,

nie ma ani jednego wolnego miejsca. Wyciąga zatem telefon, udaje, że gdzieś dzwoni i głośno do niego mówi:
– Przyjedź szybko, ona tu jest z jakimś mężczyzną!
Pięć par natychmiast wstało i opuściło lokal...
RED

REKLAMA

GPI.6840.4-9.2026



BURMISTRZ PRZEMKOWA

ogłasza

I PRZETARG ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Przemkowie przy ul. Kolejowej 6/2 na działce nr 101/3 o powierzchni 1666 m², KW LE1G/00027533/1

Powierzchnia użytkowa lokalu: 21,50 m²

Cena wywoławcza: 50.000,00 zł

Wadium: 2.500,00 zł

Termin przeprowadzenia przetargu: 28 sierpnia 2026 r. o godz. 10.00

Termin wpłaty wadium: najpóźniej do dnia 24 sierpnia 2026 r.

Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 – sala sesyjna (pokój nr 27).

Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015 w SGB-Bank S.A. Przemków z podaniem położenia lokalu w tytule wpłaty. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości i przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi – sprzedaż). Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie (76) 83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów oraz prawo zamknięcia przetargu bez wybrania nabywcy nieruchomości.

Zastępca Burmistrza
Magdalena Kania

REKLAMA

0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec



Atrakcyjnym punktem imprezy zorganizowanej przez MOK była potańcówka w klimacie latino z Pablito. Tym razem była to zabawa w krainie muzyki latynoamerykańskiej

„Fontanny z Kulturą”. Świetna zabawa w Parku Słowiańskim dla całych rodzin



W grze terenowej wzięło udział dziesięć rodzin. W programie były też gry sprawnościowe



Dzieci z pasją malowały, a dorośli podziwiali niezwykle prace plastyczne

FOT. WIKTORIA ŻYTA

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczynajmy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”. Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniądze mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spójrzała na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczuwają też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Poдеjrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzenie na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak to lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

Ina koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opola, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceanem jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę, prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opola nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawili się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Łubniani mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-

wili się na weselu. Bartus był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartus w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartus wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli nicyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

Jesteśmy jedynym krajem członkowskim w Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia pacjenta w chorobach rzadkich

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogonie Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznawanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w cho-

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na ca-

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozbieść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie

robach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

łym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny.

Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówiło o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zważył ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyźni w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszałeć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięcioletkowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodzin?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszało w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

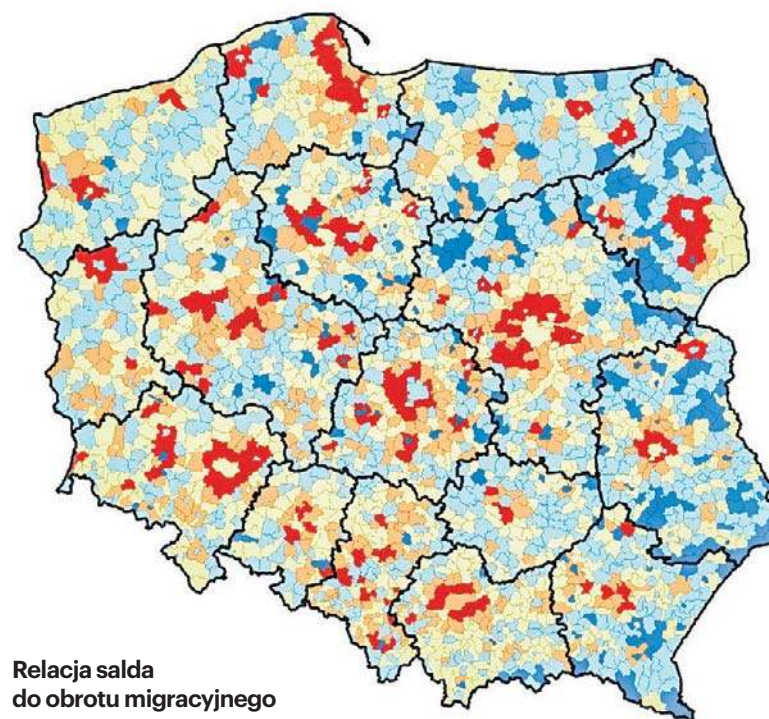
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To pięknie! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	– zwiększające zaludnienie
1,0 – 3,0 (346)	– zwiększające zaludnienie
–1,0 – 1,0 (801)	
–3,0 – –1,0 (891)	– zmniejszające zaludnienie
< –3,0 (233)	– zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. I spora w tym вина polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy lał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają wymiana zdań, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sędziów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczęli i próbowali legitymować obywateli.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną cieć. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej

DONALD TUSK
premier RP

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświeślenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypominał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkiej – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łęskiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wypowiedź zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniła, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

Poseł Paweł Kowal: Nie zapomnimy o Wołyniu, ale nie damy się wciągnąć w rosyjską grę

– Nikt, kto zginął niewinnie, nie zostanie zapomniany – podkreśla Paweł Kowal, przewodniczący Koalicji Obywatelskiej na Podkarpaciu, szef sejmowej Komisji ds. Zagranicznych, odnosząc się do idei Muru Pamięci z wiecznym ogniem ku czci ofiar zbrodni wołyńskiej. W rozmowie z „Nowinami” mówi o pamięci historycznej, ekshumacjach, relacjach polsko-ukraińskich, bezpieczeństwie Polski oraz szansach związanych z odbudową Ukrainy.

Urszula Sobol

11 lipca obchodziliśmy rocznicę Krwawej Niedzieli – jednej z najtragiczniejszych kart w historii relacji polsko-ukraińskich. Premier Donald Tusk powiedział, że „pamięć nie może być służą nienawiści, a odpowiedź na nacjonalizm nie może być więcej nacjonalizmu”. Jakie są nasze obowiązki wobec ofiar zbrodni wołyńskiej, także w kontekście budowania dzisiejszych relacji z Ukrainą?

Zawsze wtedy, kiedy mamy do czynienia ze zbrodnią wojenną czy ludobójstwem, podstawowy obowiązek to potępienie zbrodni. Musi to zrobić każdy polityk i w ogóle każdy, kto zajmuje się życiem publicznym. Nie chodzi wyłącznie o przeszłość. Potępienie zbrodni jest również deklaracją wobec przyszłości. Kiedy obserwujemy współcześnie tendencje, które mogą prowadzić do podobnych tragedii, pokazujemy w ten sposób, jaki mamy do nich stosunek. Drugą sprawą jest pamięć i prawda. Trzeba nazwać sprawców oraz właściwie zakwalifikować zbrodnię przede wszystkim pod względem prawnym. To szczególnie ważne w przypadku ludobójstwa, którego istotą jest mordowanie ludzi ze względu na ich narodowość. W przypadku zbrodni wołyńskiej mieliśmy do czynienia z wyraźną intencją zabijania Polaków dlatego, że byli Polakami. Jednocześnie trzeba pamiętać, że ofiarami byli również przedstawiciele innych narodowości oraz Ukraińcy, którzy ratowali swoich polskich sąsiadów. Znamy szereg przypadków, kiedy członkowie UPA mordowali Polaków, a w ich obronie stawali Ukraińcy – często motywowani swoją chrześcijańską wiarą. Szczególnie wielu takich ludzi było wśród greko-katolików w Galicji. Mówili oni stanowczo „nie” zbrodni. Jednym z pomysłów upamiętnienia ofiar

jest Mur Pamięci z wiecznym ogniem.

Skąd wzięła się ta inicjatywa i jakie znaczenie może mieć dla rodzin pomordowanych oraz całego społeczeństwa?

Ekshumacje i poszukiwania będą trwały jeszcze przez wiele lat. Wielu ofiar prawdopodobnie nigdy nie odnajdziemy, a innych będziemy szukać bardzo długo. Dlatego tak ważne jest, aby już teraz stworzyć w stolicy miejsce, gdzie będzie można wskazać z imienia i nazwiska zarówno ofiary odnalezione i ekshumowane, jak i te ustalone przez historyków prowadzących badania. Historycy będą zapewne dalej uzupełniać listy ofiar zbrodni katyńskiej oraz zbrodni wołyńskiej, aby w przyszłości mogły one stać się podstawą trwałego upamiętnienia. Mur pamięci może powstawać stopniowo – podobnie jak w innych miejscach na świecie, gdzie listy ofiar są stale uzupełniane na podstawie dokumentów historycznych, rodzinnych i wyników ekshumacji. Byłoby to niezwykle wymowne przesłanie: nikt, kto zginął tylko dlatego, że był Polakiem albo bronił innych, nie zostanie zapomniany. Rzecząspolita o nich pamięta. Choć wiele tych osób zginęło na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, które dzisiaj są już poza naszymi granicami, byli obywatelami polskimi i ich rodziny powinny mieć miejsce, do którego mogą przyjść i oddać hołd. To może być jedno z ważniejszych upamiętnień w historii naszego kraju.

Wielokrotnie podkreślał Pan, że obecny rząd w ciągu ostatnich dwóch lat zrobił więcej w sprawie ekshumacji niż przez poprzednie dekady. Co konkretnie udało się osiągnąć?

Jeśli chodzi o poszukiwania i ekshumacje, obecnemu rządowi udało się doprowadzić do ich wznowienia po wielu latach. Rozmowy ze stroną ukraińską rozpoczęły się po ustale-

niach premiera Donalda Tuska z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. Powstał specjalny zespół, a następnie rozpoczęto konkretne działania. Poszukiwania ruszyły m.in. w Puźnikach, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, a wkrótce także w Hucie Pieniackiej. Wbrew obawom wielu osób udało się osiągnąć porozumienie także w tej mającej symboliczne znaczenie sprawie. Huta Pieniacka jest jednym z miejsc szczególnie ważnych dla pamięci o ofiarach zbrodni wołyńskiej. Działania te dotyczą nie tylko ofiar zbrodni wołyńskiej, ale także innych tragedii XX wieku, między innymi żołnierzy Września. Przykładem jest historia obrońców Rzeszowa, podkomendnych późniejszego generała Stanisława Maczka, którzy walczyli z Niemcami, a wielu z nich zginęło później we Lwowie. Ich ekshumacja i uroczysty pochówek w Mościskach były bardzo ważnym momentem. Zbrodnia wołyńska to nie tylko sam Wołyń. Historycy określają tym mianem zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu, w Galicji oraz częściowo na terenach dzisiejszego Podkarpacia i Lubelszczyzny. Najważniejsze osiągnięcie ostatnich lat polega na tym, że ekshumacje przestały być kwestią politycznych negocjacji, a stały się procesem administracyjnym. Jeśli instytucje spełnią określone wymogi, mogą prowadzić poszukiwania i badania. Udało się także potwierdzić prawo rodzin do godnej pamięci po bliskich zmarłych – do ich odnalezienia, ekshumacji, pochówku oraz możliwości modlitwy czy medytacji nad grobem. To ważny krok także dla relacji polsko-ukraińskich. Możemy różnić się w ocenach historycznych, między innymi w sprawie UPA, ale nie powinno to przeszkadzać w tym, aby ofiary znalazły spokój, a rodziny po ponad 80 latach mogły doznać ukojenia. W interesie Polski nie jest pogłębianie konfliktu z Ukrainą, ale uczciwe dbanie o pamięć historyczną i własne interesy. W wielu sprawach na-

sze kraje współpracują, między innymi gospodarczo. Mamy duży eksport na Ukrainę, inwestycje polskich firm i tysiące miejsc pracy związanych z tymi relacjami. Dlatego trzeba patrzeć na historię, ale jednocześnie odpowiadać za teraźniejszość i przyszłość. Pamięć o ofiarach i współpraca między państwami to część tego samego procesu.

Za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna. Jak pogodzić dążenie do prawdy historycznej i godnego upamiętnienia ofiar z koniecznością utrzymywania dobrych relacji z Ukrainą oraz dbania o bezpieczeństwo Polski?

Powiedzieliśmy Polakom, że doprowadzimy do tego, aby ekshumacje były możliwe, niezależnie od sporów historycznych. I właśnie tak podchodzimy do tej sprawy. Możemy różnić się z Ukrainą w ocenie UPA i jej dziedzictwa. Nie ma dziś w tej kwestii pełnej zgody. Nie powinno to jednak przeszkadzać w tym, by ofiary wreszcie znalazły spokój, a ich rodziny – ukojenie po ponad 80 latach oczekiwania. Trzeba uczciwie powiedzieć, że choć nie zgadzamy się w ocenie historii, to obecnie nie ma przeszkód we współpracy archeologów i prowadzeniu poszukiwań. To bardzo ważny sygnał dla relacji polsko-ukraińskich. Jednocześnie jako politycy odpowiadamy nie tylko za historię, ale także za teraźniejszość i przyszłość. Dlatego w relacjach z Ukrainą musi być miejsce na myślenie strategiczne i współpracę gospodarczą. Polskie firmy inwestują na Ukrainie, rośnie eksport, a za nim stoją tysiące miejsc pracy w Polsce. Podchodzę pragmatycznie do relacji polsko-ukraińskich, bo widzę ich znaczenie dla naszej gospodarki i bezpieczeństwa.

Wróćmy jeszcze do konferencji, która odbyła się w czerwcu w Gdańsku i była

poświęcona odbudowie Ukrainy. Zgromadziła ona ponad 7500 uczestników, 67 oficjalnych delegacji, a jej efektem były deklaracje przekraczające 10 mld euro. To ogromne liczby. Czy to pokazuje, że Polska, a także region Podkarpacia, który ze względu na swoje położenie odgrywa szczególną rolę, staje się jednym z ważnych centrów odbudowy Ukrainy w Europie?

Z pewnością jesteśmy jednym z istotnych miejsc na tej mapie. Warto podkreślić, że Polska jest między innymi jednym z organizatorów Europejskiego Funduszu Flagowego, który będzie wspierał europejskich inwestorów angażujących się w odbudowę Ukrainy. Część tych inwestycji już się rozpoczyna, a ich finansowanie opiera się przede wszystkim na środkach europejskich oraz wsparciu międzynarodowych instytucji finansowych, takich jak Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. W Gdańsku podpisano około 200 umów i porozumień. Nie wszystkie były jeszcze finalnymi kontraktami – część stanowiły listy intencyjne – ale to również jest ważny sygnał, bo pokazuje kierunek zaangażowania firm. Około 25 z tych porozumień dotyczyło polskich przedsiębiorstw. Przypomnę, że w konferencji uczestniczyło ok. 70 delegacji zagranicznych i 30 organizacji międzynarodowych. To pokazuje, że Polska ma realną szansę odegrać ważną rolę w procesie odbudowy Ukrainy.

Wracając do tych porozumień – jak polskie firmy, a szczególnie przedsiębiorstwa z Podkarpacia, mogą wykorzystać tę szansę? Czy nasz region jest przygotowany, aby odegrać ważną rolę w odbudowie Ukrainy?

Jeszcze przed konferencją w Gdańsku odbyło się spotkanie przygotowujące, czyli prekonferencja w Rzeszowie, z udziałem na-



FOT. BARBARA GALAS

– Jednym z pomysłów upamiętnienia ofiar jest Mur Pamięci z wiecznym ogniem – mówi Paweł Kowal, przewodniczący Koalicji Obywatelskiej na Podkarpaciu oraz szef sejmowej Komisji ds. Zagranicznych

szego premiera Tuska oraz pani premier Julii Swirydenko. To właśnie wtedy mocno wybrzmiał temat współpracy w zakresie technologii dronowych. Od dawna zwracam uwagę, że na Podkarpaciu trzeba patrzeć jak na współczesny Centralny Okręg Przemysłowy – region nowoczesnych technologii, innowacji i przemysłu. Wokół Jasienki działa wiele firm, które posiadają ogromne kompetencje, także w obszarze komponentów do dronów. Nie jest prawdą, że Polska nie ma tutaj nic do zaoferowania. Szczególnie Podkarpacie ma bardzo dużo możliwości, mamy firmy produkujące nowoczesne materiały, technologie i rozwiązania wykorzystywane w przemyśle obronnym. Oczywiście Ukraina ma jedno doświadczenie, którego my nie mamy – doświadczenie bezpośredniego pola walki. Natomiast w wielu obszarach to również polskie firmy dostarczają rozwiązania wykorzystywane w technologii dronowej z zakresu AI czy optyki. Przykładem są światłowody, które dziś mają ogromne znaczenie, ponieważ jednym z największych wyzwań w rozwoju dronów jest możliwość sterowania dużą ich liczbą na polu walki. Jednym ze sposobów rozwiązania tego problemu jest wykorzystanie właśnie technologii światłowodowej i takie rozwiązania są realizowane również w naszym regionie. To pokazuje, że Podkarpacie może być jednym z ważnych miejsc rozwoju technologii przyszłości.

Chciałabym zapytać o jeszcze jeden aspekt tej dyskusji –

o informacje dotyczące obronności i bezpieczeństwa państwa. Czy nie odnosi Pan wrażenia, że dla części polityków walka polityczna i zdobywanie informacji stały się czasami ważniejsze niż odpowiedzialność za bezpieczeństwo Polski?

Byłem zaskoczony, że politycy tacy jak Krzysztof Bosak, który przecież nie ukrywa swoich ambicji związanych z polityką zagraniczną, czy były minister obrony Mariusz Błaszczak, zaczęli domagać się od obecnego rządu ujawniania bez limitu szczegółowych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa. Takich rzeczy po prostu się nie robi. Żaden rząd – niezależnie od tego, kto go tworzy – nie będzie publikował informacji dotyczących współpracy wojskowej z sojusznikami czy szczegółów działań obronnych jak zwykłych komunikatów w spółdzielni mieszkaniowej. Te informacje z natury rzeczy są objęte ochroną i podlegają określonym procedurom. O tym, co może zostać ujawnione, decyduje minister obrony narodowej. Myślę, że każdy obywatel rozumie, że tajemnice obronne państwa nie mogą być traktowane jak informacje codziennego użytku. To jest kwestia odpowiedzialności za bezpieczeństwo Polski. Minister Kosiniak-Kamysz znalazł właściwe rozwiązanie – ujawnił tylko te informacje, które mogły zostać podane publicznie. I szybko okazało się, że wiele osób, które wcześniej atakowały rząd, również uczestniczyło w tych działaniach, bo najważniejsze było bezpieczeństwo państwa. Szczególnie

w naszym regionie doskonale rozumiemy, że utrzymywanie Rosji jak najdalej od polskich granic jest sprawą fundamentalną. Możemy różnić się w ocenach historycznych, możemy twardo negocjować kwestie związane z przyszłym członkostwem Ukrainy w Unii Europejskiej, ale jednocześnie możemy i powinniśmy bardzo blisko współpracować w sprawach bezpieczeństwa militarnego. Te rzeczy się wzajemnie nie wykluczają. Nie potrzebujemy natomiast podgrzewania konfliktu między Polską a Ukrainą. W Europie Środkowej istnieją prawdziwe spory historyczne i są one dodatkowo wykorzystywane przez rosyjską propagandę. Dla Rosji to bardzo wygodne narzędzie, ponieważ bierze realne emocje i prawdziwe różnice, a następnie dokłada do nich fałszywe informacje. Sam spotykałem się z takimi atakami. W internecie pojawiały się absurdalne kłamstwa dotyczące moich przodków. To pokazuje mechanizm działania propagandy – istnieje jakiś prawdziwy temat wywołujący emocje, na przykład spór historyczny między Polakami i Ukraińcami, a następnie ktoś dodaje do niego wymyślone informacje i rozpowszechnia je dalej. To jest właśnie istota wojny informacyjnej. Chodzi o to, aby wykorzystać istniejące podziały i jeszcze bardziej skłócić społeczeństwa. Dlatego musimy być na to szczególnie odporni i ostrożni.

Wróćmy jeszcze na chwilę na Podkarpacie. Podczas ostatnich wizyt razem z ministrem sportu Jakubem Rutnickim odwiedził Pan

między innymi Tarnobrzeg, Stalową Wolę, ale także niewielką miejscowość Grabówka w gminie Dydnia. Dlaczego akurat to miejsce było dla Pana tak ważne?

Zależało mi na wizycie w Grabówce i gminie Dydnia, bo to miejsce ma pewien symboliczny wymiar. Dydnia jest często wskazywana jako jedna z najbiedniejszych gmin w Polsce, ale kiedy się tam przyjeżdża, widać coś zupełnie innego – zadbane domy, piękne gospodarstwa i ludzi, którzy bardzo dbają o swoje otoczenie. To pokazuje, że sytuacja ekonomiczna nie odbiera mieszkańcom ambicji i zaangażowania. To także zasługa lokalnych władz – wójta i jego zastępcy, którzy bardzo dobrze pracują na rzecz mieszkańców. Kiedy minister sportu zapytał mnie, które miejsce odwiedzić, zobaczyłem na liście Grabówkę, która otrzymała środki na remont szatni, ale potrzebowała również wsparcia przy budowie i modernizacji boiska. Pomyślałem wtedy, że właśnie tam warto pojechać. Chcemy pomóc, aby powstał obiekt spełniający odpowiednie standardy – z nowoczesną szatnią, boiskiem i trybuną. I tak będzie. To miejsce ma ogromny potencjał, bo działa tam bardzo zaangażowana grupa młodych zawodników. Dzieci i młodzież chcą trenować, mają pasję i zasługują na dobre warunki. Drugim ważnym punktem tej wizyty była Stalowa Wola. Tam sport, szczególnie tenis, jest częścią lokalnej tożsamości – podobnie jak huta. Mieszkańcy mają ogromne przywiązanie do tej dyscypliny, dlatego bardzo się cieszę, że udało się pozyskać dla miasta dużą dotację na rozwój infrastruktury tenisowej. Dla mnie bardzo ważne i wzruszające było spotkanie z ludźmi, którzy przez lata osiągnęli sukcesy sportowe i którzy pokazali, jak wielkie znaczenie ma dla nich tenis. Modernizacja kortów pozwoli kolejnym pokoleniom rozwijać tę tradycję i kontynuować sportową historię Stalowej Woli.

Podczas tej samej wizyty odwiedził Pan również Tarnobrzeg. To była trochę spontaniczna wizyta, ale okazała się chyba bardzo ważna. Trafiliście nad Jezioro Tarnobrzeckie i zobaczyliście miejsce, które wymaga wsparcia.

Mieliśmy wcześniej zaplanowane spotkanie, ale zabrakło nam czasu, żeby pojechać do Baranowa, więc zostaliśmy w Tarnobrzegu. Ktoś zaproponował, żebyśmy pojechali nad Jezioro Tarnobrzeckie – pojechaliśmy tam razem z ministrem sportu Jakubem Rutnickim. Weszliśmy do jednego z budynków i okazało się, że znajduje się tam siłownia. To było bardzo ciekawe doświadczenie, bo z jednej strony

miejsce było świetnie prowadzone – czyste, zadbane, z bardzo zaangażowanymi trenerami i młodzieżą, która ma ogromną pasję. Z drugiej strony warunki techniczne były dalekie od tego, na co zasługują ci ludzie. Zimą ogrzewają to miejsce zwykłą kozą, co pokazuje, jak bardzo potrzebne jest wsparcie. Dlatego chcemy pomóc, aby ta mała, skromna siłownia kajakarzy nad Jeziorem Tarnobrzeckim mogła stać się nowoczesnym, profesjonalnym obiektem. Będziemy wspierać ich w przygotowaniu wniosku do programu Ministerstwa Sportu. Mam nadzieję, że wkrótce uda się dopiąć wszystkie formalności razem z władzami Tarnobrzega i przeprowadzić taką małą sportową rewolucję. Uważam, że sport jest jednym z obszarów, które musimy mocniej rozwijać na Podkarpaciu. Cieszę się, że już niedługo w Rzeszowie zostanie otwarte ogromne Centrum Lekkoatletyczne. To pokazuje kierunek, w którym chcemy iść. Naszym celem jest także rozwój Podkarpacia jako nowoczesnego regionu przemysłowego – można powiedzieć, odbudowa idei Centralnego Okręgu Przemysłowego w nowoczesnej formie. Ale żeby zatrzymać tutaj ludzi, szczególnie młodych, nie wystarczy tylko tworzyć miejsca pracy. Potrzebna jest także dobra infrastruktura sportowa, kulturalna i społeczna. Chcemy, aby osoby studiujące w Rzeszowie, a także młodzi ludzie z całego regionu, zostawali tutaj, pracowali i rozwijali się czy to w firmach wokół Jasienki, czy w Stalowej Woli i innych miejscach Podkarpacia. Musimy sprawić, aby życie w naszym regionie było atrakcyjne nie tylko zawodowo, ale także poza pracą.

Już za rok wybory parlamentarne. Jaki plan ma Koalicja Obywatelska dla Podkarpacia?

Ostatnio bardzo dokładnie analizowaliśmy nasze działania na Podkarpaciu. Mój plan, który uzgodniłem ze współpracownikami i innymi parlamentarzystami, jest prosty – być obecnym w każdej gminie. Chcemy docierać nie tylko do dużych miast czy powiatów, ale rozmawiać z mieszkańcami lokalnie, tam gdzie żyją na co dzień. To jest strategia oparta na bezpośrednim kontakcie z ludźmi. Można tworzyć wielkie programy i skomplikowane plany, ale moje doświadczenie pokazuje, że najważniejsza jest obecność i rozmowa. Ostatnie wizyty, między innymi w Jasle czy Sanoku, pokazały mi, jak wiele można zdziałać, spotykając się z mieszkańcami na poziomie gminy. Tam najlepiej widać realne problemy, potrzeby i oczekiwania ludzi. Dlatego jesteśmy blisko mieszkańców całego Podkarpacia. ©©

IMIGRANCY ZAROBKOWI W POLSCE

Nie każdy Wielkopolek z łatwością wskaże na mapie Mikstat. Jadąc od Poznania w kierunku Katowic drogą krajową nr 11 trzeba w Antoninie, obok słynnego pałacu myśliwskiego Radziwiłłów, skręcić na wschód. Po kilku kilometrach, w dolinie wśród Wzgórz Ostrzeszowskich wyrosnie przed nami niewielkie miasteczko. Niemieckobrzmiąca nazwa pochodzi jeszcze ze średniowiecza. Komorów niemieccy kupcy przechrzcili na Mückestadt – miasto komarów. W uproszczonej formie przetrwała nawet zmiany po 1945 r.

Gdy 1 lipca Główny Urząd Statystyczny opublikował nowe dane o populacji Polski i liczbie cudzoziemców Mikstat znalazł się w centrum uwagi. Według GUS w żadnym innym mieście w Polsce liczba obcokrajowców nie przekraczała liczby Polaków. W całej gminie było to niemal 30 proc.

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezcelne kłamstwa i statystyki – mówi burmistrz Henryk Zieliński. – Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców.

Zieliński jest burmistrzem od 2014 r., startował wówczas z listy PSL-u. W wyborach w 2018 i 2024 r. startował z własnego komitetu, nie miał kontrkandydatów. W wyborach parlamentarnych w 2023 r. zwyciężył w Mikstacie PiS, zebrał 57,3 proc. głosów, w 2019 r. – 64,5 proc.

Jak mówi burmistrz, pierwsi cudzoziemcy w Mikstacie pojawili się jeszcze przed jego rządami. Ale ich liczba powoli, ale stale rosła. Większość z nich trafiła tu do pracy w miejscowym zakładzie przetwórstwa drobiu. Dziś ściąganiem kolejnych zajmują się agencje pracy tymczasowej, z których jedna posiada w miasteczku niewielkie biuro. To właśnie w Mikstacie kolejni obcokrajowcy załatwiają formalności – uzyskują numer PESEL, zaczynają płacić podatki czy korzystać z ubezpieczeń zdrowotnych czy społecznych. – Może to stąd takie wysokie liczby wg GUS – zastanawia się Zieliński. Jak podkreśla, część z nich przyjeżdża na chwilę, część wyjeżdża dalej w Polskę, niewielu zostaje na stałe. – Przyjeżdżają, by zarobić – mówi.

Na pytanie jak się żyje w Mikstacie z tak dużą liczbą cudzoziemców, burmistrz odpowiada: „dobrze”. – Mieszkańcy na tym korzystają, a cudzoziemcy nie wchodzą w konflikty z nimi.

Korzystają przede wszystkim wynajmujący nieruchomości. Korzystają też miejscowe firmy: z taniej pracy. Boomu inwestycyjnego w Mikstacie jednak nie ma. Ale zdaniem burmistrza nie ma też problemów z obcokrajowcami.

– Są w takiej pozytywnej interakcji z mieszkańcami. Mają swoje imprezy integracyjne organizowane przez agencję pracy, ale biorą też udział w naszych imprezach i doskonale się bawią. Wie pan jaką radość

Miks(tat) Polaków i cudzoziemców

To jedno z najmniejszych wielkopolskich miast, według GUS liczy 1643 mieszkańców. Według innych danych tego samego GUS przebywa tam też 1850 cudzoziemców. Burmistrz mówi, że są kłamstwa i statystyki, ale przyznaje, że cudzoziemców jest wielu. Sprawdziliśmy, co sądzą na ten temat mieszkańcy



Jorge na razie nie myśli o pozostaniu w Polsce. Tęskni za rodziną, w tym swoim synem. Wysłał im zarobione w Mikstacie pieniądze

daje widok nepalskiego dziecka w stroju krakowskim?

Z danych gminy wynika, że na różnych szczeblach uczy się tu 14 cudzoziemskich dzieci.

Problemy? Czasem w weekend, gdy nie pracują, bywa głośniejsze, gdy

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezcelne kłamstwa i statystyki. Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców

HENRYK ZIELIŃSKI
burmistrz Mikstatu

urządzą grilla. W pandemii burmistrz poprosił policję o dodatkową obecność – prewencyjnie – jak podkreśla. Mówi, że w statystykach policji nie widać większej przestępczości. – Największym problemem jest to, że gminny turniej na orliku wygrywają Kolumbijczycy – śmieje się burmistrz.

Magdalena Hańdziuk, rzeczniczka ostrzeszowskiej policji, informuje nas, że w latach 2020–25 odnotowano niewielki wzrost liczby przestępstw, wykroczeń oraz podejmowanych interwencji na terenie gminy Mikstat. W 2025 r. stwierdzono tam 58 przestępstw, z czego 9 (15,5 proc.) popełnionych przez cu-

dzoziemców, w tym dwa włamania, jedną kradzież, jedno znęcanie się nad rodziną. Pozostałe, podobnie jak wykroczenia, dotyczą ruchu drogowego.

Można się dogadać

Słowa burmistrza potwierdzają mieszkańcy, z którymi rozmawiamy przy mikstackim rynku. Niewielu chce rozmawiać pod imieniem i nazwiskiem – to małe miasto, wszyscy się znają – ale przyznają, że problemów generalnie nie ma.

– Mieszkają w co drugim domu na mojej ulicy. Nie mam z tym problemu, na razie czuję się bezpiecznie. Między innymi dlatego, że znam

sąsiadów – mówi młoda kobieta, którą spotykamy w pobliżu rynku.

– Nie jest źle, przyzwyczailiśmy się – mówią sprzedawca w małym sklepie i jego kolega.

Mężczyźni dzielą się plotkami – „ponoć” w ostatnim czasie wzrosła liczba kradzieży w sklepach – tu ktoś nie zapłacił za kawę, tu zniknęło piwo, gdy ekspedientki nie ma w pobliżu. Ale wyjście wieczorem z domu, spotkanie na orliku, czy posiedzenie na rynku – jak mówią – to żaden problem. – Dawniej było gorzej, gdy dominowali Mołdawianie i Ukraińcy. Lubili popić, zdarzały się konflikty, zdarzało się, że szukali zaczepki. Ci nowi – Latynosi, Nepalczycy, Filipińczy, Indonezyjczycy – są bardzo grzeczni i bezkonfliktowi.

Do rozmowy dołącza Arek, który nieco wcześniej skończył swoją ostatnią przed urlopem zmianę w przetwórci drobiu i jest w dobrym humorze. Po chwili przedstawia się jako były żołnierz Wojska Polskiego, który stacjonował na granicy polsko-białoruskiej zabezpieczając ją przed nielegalną imigracją.

– Gdybyśmy mieli uwagi, to byśmy narzekali. Oni są tu po to, by pracować. Wszyscy są tu legalnie – prosi, by to podkreślić. – I pracują ciężko, nie po 8, a po 12–14 godzin. Robią ciężką robotę, której Polacy nie chcą się podjąć za takie pieniądze, po tyle godzin i w takich warunkach.

Jak mówi, wielu przyjeżdża do Polski, do Mikstatu z biedy. Z tego co zarobią w naszym kraju, oszczędzają, by wysłać do rodzin w krajach pochodzenia. Część mieszka w kwaterach zorganizowanych przez agencję pracy, czasem po kilku w jednym pokoju. Inni najmują grupowo domy w Mikstacie. Zakupy? Raczej tylko w lokalnych sklepach. Wyjazdy poza miasteczko – rzadko – nad pobliskie jezioro, do centrum handlowego w Ostrowie. Najważniejsze rozrywki? Dla Latynosów piłka nożna. – To inna piłka – śmieje się Arek. – Próbowaliśmy z nimi grać, ale my bardziej fizyczni jesteśmy. „Laga na Robercika” z nimi nie działa.

Tak jak na boisku, tak na zakładzie, z „nowej” imigracji z ostatnich

● 237 tysięcy w Wielkopolsce

Z badania wynika, że w Wielkopolsce przebywa 180 tysięcy osób więcej, niż wg danych dotyczących mieszkańców. 237 tysięcy stanowią cudzoziemcy. Liczbowo jest ich najwięcej na terenie gmin Kalisz, Swarzędz, Leszno (8,8 tys.), Tarnowo Podgórne (10 tys.) i Poznań (74 tys.). Procentowo w gminach: Mikstat (29,84 proc.), Tarnowo Podgórne (23,22 proc.), Wronki (15,4 proc.), Kępno (14,9 proc.) i Sieraków (14,5 proc.).



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

– Mikstat miksem narodowości – mówi burmistrz gminy Henryk Zieliński

lat najlepiej radzą sobie Kolumbijczycy i Wenezuelczycy. Kilku po 2-3 latach pracy dorobiło się stanowiska brygadzysty. Często dzięki temu, że zainwestowali w prywatne lekcje języka polskiego. Gmina lekcji polskiego obcokrajowcom nie oferuje, zdaniem burmistrza Zielińskiego nie ma takiej potrzeby – większość przyjechała tu czasowo i nie myśli się osiedlać. W efekcie językiem do porozumiewania się jest przede wszystkim angielski, a z pomocą przychodzą internetowi tłumacze. Można się dogadać.

Dużo gry w domino

Ale zdaniem Arka, tych którzy chcą zostać, nie jest wcale tak mało. – Wielu jest zachwyconych Polską w porównaniu z Kolumbią czy Wenezuelą. Niektórzy chcą zostać, bo jest im tu lepiej, niektórzy mówią o obywatelstwie.

Najlepsi piłkarze trafiają do lokalnych klubów niższych lig, na mieście pojawiają się mieszane pary. Polskie święta – Dni Mikstatu, jarmark bożonarodzeniowy – przyciągają cudzoziemców. Ich zwyczajem np. latynoski Día de Muertos, czyli Dzień Zmarłych – wzbudzają zainteresowanie Polaków. – Jak wyciągnie się do nich rękę, traktuje się ich równo i dobrze, to łatwiej nawiązać z nimi lepszy kontakt i relację – podkreśla Arek.

Jorge jest w miasteczku od trzech miesięcy. Z Kolumbii wyjechał, bo „jest, jak jest”. Do Mikstatu trafił, bo jego znajomy już tu był. Mówi, że relacje z Polakami, ale też innymi obcokrajowcami, są koleżeńskie. – W Mikstacie nie spotkałem się z dys-

kryminacją, o której wspominali moi znajomi żyjący w innych miejscach.

Zaskoczyło go bezpieczeństwo. Po raz pierwszy, gdy zostawił buty na boisku do koszykówki. Gdy po nie wrócił następnego dnia, wciąż tam były. Loraine, która towarzyszy mu w drodze do sklepu, też podkreśla bezpieczeństwo. – Nikt mnie nie napadnie na ulicy, nikt nie wyrwie telefonu z ręki – mówi dziewczyna.

Loraine przyznaje, że nie chce wracać do Kolumbii. Podoba jej się

bezpieczeństwo fizyczne, ale też ekonomiczne. Jorge szacuje, że zarabia w Mikstacie trzykrotnie więcej niż to, na co mógłby liczyć w domu. Po zapłaceniu za mieszkanie, zrobieniu zakupów wciąż ma pieniądze, które może przelać rodzinie w Kolumbii. – Tęsknię bardzo za matką i za synem, którego wychowywałem sam.

W Kolumbii nie miałby szans ich utrzymać. Przyznaje, że gdyby miał możliwość ściągnięcia ich do Pol-

ski, mógłby myśleć o pozostaniu. Skorzystałby też chętnie z lekcji polskiego – widzi, że jego koledzy, którzy nauczyli się języka, są zadowoleni z pracy i życia w Mikstacie. Na boisku, gdzie najchętniej spędza czas wolny, „na szczęście się gra, nie gada”.

Loraine żałuje, że sama nie ma z kim grać w piłkę. Grała w Kolumbii, w Mikstacie nie. Jej zostaje gra w domino ze współlokatorami. Dużo gry w domino.

● 2,3 miliona w Polsce

Z raportu „Ślady życia” opublikowanego przez GUS 1 lipca wynika, że w Polsce przebywa 38,8 milionów osób, ponad 1,5 miliona więcej, niż w oficjalnych statystykach mieszkańców. Obcokrajowców przebywających w Polsce jest 2,3 miliona, najwięcej w dolnośląskim (9,8 proc. populacji), mazowieckim (9,3 proc.) i lubuskim. Najmniej – po 2 proc. – w świętokrzyskim i podkarpackim. Z danych wynika również, że są gminy na terenie Polski, gdzie udział obcokrajowców dochodzi do 30 proc. Są to Ustronie Morskie w woj. zachodniopomorskim, Jelcz-Laskowice w woj. dolnośląskim, Głowno w woj. łódzkim, Mława i Raszyn w woj. mazowieckim oraz Mikstat w woj. wielkopolskim. Zdaniem GUS na terenie miasta Mikstat obcokrajowcy stanowią ponad 50 proc. populacji.

Dane zebrano wg nowej metodologii, opartej o „ślady życia”, czyli informacje, które każdy z nas – Polak czy cudzoziemiec – pozostawia w różnego rodzaju rejestrach państwowych: w bazie PESEL, urzędach skarbowych, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, Narodowym Funduszu Zdrowia czy ministerstwa edukacji. W sumie wzięto pod uwagę 20 zbiorów danych pochodzących z 10 instytucji.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Mikstat stał się punktem rekrutacji cudzoziemców także dla innych agencji pracy i przedsiębiorstw

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

– Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała
– mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

Anita Czupryn

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myszę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomyślowi w zdradzaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widać?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrecji, a on próbuje udawać, naginać rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyzna często w pierwszym momencie nie angażuje się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze

naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyzna często próbuje zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

Lato sprzyja zdradom? Wakacje, urlopy, hotele, delegacje, obozy jogi, szkolenia, to dla detektywa sezon żniw?

Wakacje to okres, kiedy relacje często zaczynają się mocniej nawiązywać. Sprzyjają temu warunki: ładna pogoda, wyjazdy, koncerty, festiwale muzyczne. Ale prawdziwe żniwa dla detektywa zaczynają się raczej we wrześniu i październiku. Dlaczego? Bo wtedy zaczynają zapadać decyzje. Mężczyzna, który zdradza, często mówi kochance, że w małżeństwie mu się nie układa. A skoro się nie układa, ona mówi: „To się wyprowadź, zakończ tamtą relację, za-

cznijmy własne życie”. Jeśli on zaczyna potem naciskać w domu, mówić żonie, że uczucie wygasło, że coś się dzieje, żona zaczyna to analizować. Podejrzenia się nasilają. Wrzesień i październik to rzeczywiście dla detektywa gorący czas. Podobnie walentynki. Wtedy trudno o wolny termin, bo często zamiast z żoną czy mężem ktoś wychodzi z nowo poznaną osobą.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” – tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobolewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak waka-cyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobolewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż

ktos się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem – Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy rówieśniczej i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomyślowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że doro-

śli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która

zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzoncie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że naprawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieca intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień – i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej

tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej niedetektywistyczne? Sie-dzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewnia, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami to dyskoteka, czasami kasyno, klub, kręgielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmo-

wym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć naprawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiążą się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód – tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokoku z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne gniazdka i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są

Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę

PAWEŁ BOGUSZEWSKI
prywatny detektyw

też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Zaczyna się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Wróćmy do książki. Rozdział o znikających fakturach pokazuje, że detektyw to nie tylko romanse, ale też biznes. Które sprawy są trudniejsze: sercowe, gdzie jest dużo emocji, czy finansowe?

Praca detektywa jest bardzo szeroka. Nie tylko sprawy rodzinne, ale też cywilno-gospodarcze. Do tych drugich trzeba mieć inne podejście i trochę wiedzy. Jeśli ktoś prowadzi firmę, ma dostęp do dokumentów, faktur, może pokazać, jak to wygląda – wtedy można to spokojnie przeanalizować. Detektywi pracują też dla firm, sprawdzają przyszłych kontrahentów pod kątem wiarygodności, tego, czy dają gwarancję bezpiecznej współpracy. Takich spraw jest dziś sporo. Ludzie bardzo często oszukują się nawza-

jem, nie wypłacają należności. Bywa, że praca detektywa ma też wymiar windykacyjny: trzeba ustalić, gdzie ktoś się ukrywa, czy ma jakiś majątek. To jest praca z dokumentami, logicznym łączeniem faktów, ale też praca w terenie. Jeśli ktoś wyprowadził z firmy rzeczy ruchome albo coś zniknęło z magazynu, czasem trzeba ustalić, gdzie to się znajduje. W takich sprawach jest obserwacja, analiza zachowań, kontaktów, powiązań. Czasami chodzi o nieuczciwych pracowników, czasami współpracowników, czasami kontrahentów.

Po tym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubię. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kawalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Giegrzo). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczaldowski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Mariusziewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczerek.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netflixa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netflixa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kawalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyka Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów stworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy zaszczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kawalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

● „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kawalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

HISTORIA



Warszawiacy witali Jurija Gagarina niczym gwiazdę muzyki popularnej

Gagarinomania po polsku latem 1961 r.

Nie pisarze, muzycanci czy aktorzy. Przez trzy lipcowe dni 1961 roku idolem tłumów był Jurij Gagarin, 28-letni wówczas radziecki kosmonauta

Mariusz Grabowski

Pierwszy człowiek w kosmosie w dniach 20-22 lipca odwiedził Warszawę, a potem odbył celebryckie tournée od Śląska po Zieloną Górę. Pobyt w Polsce był częścią dwuletniej tzw. Misji Pokoju, w której trakcie Gagarin objechał triumfalnie 30 krajów.

Awans na majora

Przypomnijmy: Jurij Aleksiejewicz Gagarin był pierwszym człowiekiem w przestrzeni kosmicznej i pierwszym sowieckim kosmonautą. Brał udział w jednej misji kosmicznej, nazwanej „Wostok 1”. 12 kwietnia 1961 r. odbył w statku kosmicznym Wostok lot po orbicie satelitarnej Ziemi, dokonując, w ciągu godziny i 48 minut, jednokrotnego jej okrążenia.

Globalna sława przyszła natychmiast. Jeszcze w czasie lotu orbitalnego został awansowany do stopnia majora, a zaraz po wylądowaniu tow. Nikita Chruszczow odznaczył go Orderem Lenina. W ZSRR Gagarin stał się idolem, a zaraz potem jego sława stała się globalna.

Nic dziwnego, że wszystkie bratnie kraje socjalistyczne natychmiast wystosowały doń zaproszenia. Ze strony Polski stosowne dokumenty wysłał rząd PRL i PZPR. Ale Gagarin pojechał też do krajów kapitalistycznych, m.in. do Wielkiej Brytanii, Kanady i Brazylii. Wszędzie głosił wyższość ustroju socjalistycznego. Jego zdjęcia z Chruszczowem, egipskim Sfinksem, Fidelem Castro, premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Macmillanem czy sławną aktorką Ginę Lollobrigidą obiegały świat i były niemal ikonami popkultury.

Co ciekawe, w USA Gagarin nie był. Administracja Johna F. Kennedy'ego uznała, że pobyt Rosjanina w amerykańskich miastach to zbyt duże ryzyko propagandowe. Zresztą mieli już swojego własnego herosa, Alana Sheparda, który 5 maja 1961 r. w pojeździe „Freedom 7” wzniósł się na suborbitalną wysokość 187 kilometrów.

Okęcie pęka w szwach

W 1961 r. radzieckiego kosmonautę sławiły pod niebiosa prasa, radio i telewizja. Twarz Gagarina

trafiała na plakaty i kartki pocztowe, a nawet na znaczki i monety. Piosenki o nim śpiewały dzieci w przedszkolach, jego nazwisko otrzymywały place i ulice, a on stał nawet na cokołach. Gagarin stał się człowiek-symbolem postępu.

Pobyt w Polsce zaczął się w czwartek, 20 lipca 1961 r. rano. Gagarina witano na lotnisku Okęcie w Warszawie niezwykle uroczystości. Były delegacje partyjno-rządowe, były telewizja i radio, a także nieprzebrane tłumy ludzi. Zaraz po przemówieniu wicepremiera Piotra Jaroszewicza swoje przemówienie wygłosił gość.

Mówił m.in.: „Z okazji wystrzelenia w Związku Radzieckim statku kosmicznego »Wostok« otrzymaliśmy z samej tylko Polski ponad trzy tysiące listów gratulacyjnych i depeesz. Depesze i listy nadeszły do partii i organizacji społecznych i kulturalnych od różnych przedsiębiorstw i poszczególnych obywateli z najróżniejszych miast i wsi, a w tym bardzo wiele listów z waszej bohaterkiej Warszawy, wiele z Poznania i Krakowa, Gdań-

ska, Łodzi, Szczecina i innych miast. Te listy i depesze świadczą o miłości narodu polskiego do narodu radzieckiego”. Kończył zaś tak: „Nasze sukcesy to zarazem i wasze sukcesy. To zwycięstwo całego obozu pokoju i socjalizmu. Niech żyje naród polski! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka! Niech żyje pokój na całym świecie!”.

Wśród towarzyszy

„Zdtrastwuj Gagarin” – tak na pierwszych stronach witały gościa polskie gazety. Polska Agencja Prasowa donosiła: „Chóralnym »Sto lat« tysiące warszawiaków powitały pierwszego kosmonautę, Bohatera Związku Radzieckiego, majora Jurija Gagarina. (...) Na ścianie portu lotniczego, obok wielkich portretów Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa, ogromny napis: »Niech żyje wieczysta przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego«”.

Po południu odbyło się spotkanie Gagarina z wierzchołkami partii i rządu. „I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjęli pierwszego kosmonautę mjr. Jurija Gagarina. (...) Obecny był również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Polsce gen. Awierkij Aristow, attache wojskowy ambasady gen. Leonid Kaliniczenko oraz towarzyszący pierwszemu kosmonaucie Borys Aristow”.

Ale nie było to ostatnie spotkanie tego dnia. „Wczoraj w godzinach wieczornych – podawała PAP 21 lipca – w salach Belwederu w Warszawie odbyła się uroczysta dekoracja mjr. Jurija Gagarina przyznaniem mu przez Radę Państwa Krzyżem Grunwaldu I klasy. Pierwszego kosmonautę dekorował przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki”.

Kosmonauta i górniczy

Ale to nie Warszawa miała być głównym celem wizyty Gagarina. W piątek, 21 lipca 1961 r., skoro świt, kosmonauta ruszył pociągiem do Katowic. Na Śląsku witany był przez rzesze rozentuzjasmowanych ludzi i nie był to wcale entuzjazm sztuczny. „Muszę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że sympatia Polaków do Gagarina była prawdziwa i spontaniczna” – wspominał Franciszek Wszolek, były dyrektor kopalni „Wujek” oraz wiceminister górnictwa i energetyki w latach 1964-1969.

O godz. 9.10 na katowickim peronie Gagarina uroczystie powitał Edward Gierek, wówczas I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, i przedstawiciele władz wojewódzkich. Odegrano hymny Polski i Związku Radzieckiego, a potem Gagarin wyruszył w kawkadzie samochodów z katowickiego rynku.

Obwożono go w odkrytym samochodzie w asyście Gierka i wicepremiera Piotra Jaroszewicza.

Podczas pobytu na Śląsku Gagarin spotkał się m.in. z załogą załogą załogą kopalni „Pstrowski”. Od górników dostał lampę górniczą i rzeźbę z węgla. Był również w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, pozdrawiał tłumy spod pomnika Kopernika. Gagarin odwiedził też m.in. huty „Baildon”, „Zgoda” i „Pokój”. Tam w rozmowie z górnikami wspominał o epizodzie ze swojego życia: w 1949 r. przez pewien czas pracował jako odlewnik-formierz w fabryce maszyn rolniczych w Lubiercach, 20 km na południowy wschód od Moskwy.

Następnie gość przejechał przez Rudę Śląską, Bytom i Zabrze. „Jechaliśmy odkrytymi samochodami naokoło Śląska i Zagłębia, od Gliwic, Zabrze, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca. Razem około 100 kilometrów, a w każdym mieście tłumy, tysiące, tysiące ludzi wiwatowały na cześć pierwszego kosmonauty” – opisywał Wszolek, który uczestniczył w tym niepowtarzalnym objeździe.

Zielona Góra pamięta

Obliczano, choć zapewne z propagandową przesadą, że na trasie przejazdu Jurija Gagarina witało ok. 1,5 mln mieszkańców i pracowników Górnego Śląska. 22 lipca Rosjanin uczestniczył w uroczystej akademii z okazji 22 Lipca na katowickim Torkacie. To wtedy został odznaczony Krzyżem Grunwaldu I klasy oraz nadano mu tytuł Honorowego Pilota Jednostki Wojskowej 5037 w Babimoście.

Tego samego dnia Gagarina zawieziono do Zielonej Góry. Do dziś na ścianie auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórnej 50 znajduje się charakterystyczna, wielobarwna mozaika z 1969 r. Przedstawia wizerunek kosmonauty oraz układ heliocentryczny i jest estetycznym śladem po wizycie kosmonauty w tym mieście.

„Gazeta Zielonogórska” z 21 lipca donosiła zaś: „W przeddzień przyjazdu do naszego miasta pierwszego kosmonauty, mjr. Jurija Gagarina, dziś o godz. 18 nastąpi uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod ZMS-owską Szkołę Tysiąclecia. Jak wiadomo, na cześć wspianego sukcesu bohatera kosmosu zielonogórska szkoła Tysiąclecia nazwana zostanie jego imieniem. (...) Po imprezach artystycznych około godziny 21 rozpocznie się wielka zabawa taneczna”.

O ile o mozaice z Gagarinem co kilka lat słyszymy, zazwyczaj że się sypie, to idea Gagarinowskiej szkoły Związku Młodzieży Socjalistycznej już dawno odeszła w przeszłość. Podobnie jak sama Gagarinomania i pamięć o polskiej miłości do radzieckiego kosmonauty.

Natalia Muianga: Lubię wyzwania i czasem idę pod prąd

W zeszłym roku wygrała jesienną edycję „Twoja twarz brzmi znajomo”. Dzięki temu poznaliśmy Natalię Muiangę jako utalentowaną wokalistkę, która ma również aktorskie i taneczne zdolności. Od tamtej pory podbija internet kolejnymi przebojami. Nam opowiedziała, jak ze sportsmenki zamieniła się w piosenkarkę

Paweł Gzyl

Kilka dni temu otwierałaś Opene'ra w Gdyni. Wystąpić na tym festiwalu to marzenie chyba każdego artysty w Polsce. Jak było?

Byłam bardzo podekscytowana. Towarzyszyły mi takie emocje na scenie, że wręcz nie wiedziałam, co się dzieje. (śmiech) Tak naprawdę w ogóle tego nie planowałam. Nie miałam śmiałości marzyć o tym w tym roku. W pierwszy weekend lipca miałam wyjechać na wesele znajomych do Toskanii. A tu się nagle okazało, że dostałam zaproszenie na Opene'ra. Znajomi zrozumieli. I było super. Otwierałam festiwalowe występy i ciekawiło mnie, ile ludzi przyjdzie. Okazało się, że jest ich całkiem sporo i zapełniłam Alter Stage. Co więcej: większość została do końca koncertu, choć w międzyczasie zaczęły się już inne występy. Przygotowałam wyjątkowy skład, rozszerzony o kwartet smyczkowy i dodatkowe chórki. To moi dawni znajomi z Akademii Muzycznej w Gdańsku, więc byłam dodatkowo wzruszona. Na koniec wszyscy razem tańczyliśmy z publicznością.

Dwa dni później śpiewałaś na Enea Edison Festivalu w Poznaniu. Lubisz takie duże imprezy?

To dla mnie pierwszy rok, kiedy występuję na dużych festiwalach. Poznaje je więc od kulis, bo wcześniej znałam je tylko jako uczestniczka. Cieszy mnie, że takie wielkie imprezy otwierają się na muzykę, którą robię i mogę się pokazać z autorskimi piosenkami z kręgu jazzu, bluesa i soulu. To za każdym razem w pełni żywe granie, bo dźwięki kontrabasów czy saksofonu to coś, co zawsze mnie porusza.

Dajesz też bardziej kameralne występy. Jak ci odpowiada taki bliższy kontakt z publicznością?

Czuję się dobrze zarówno na dużej scenie, jak i na mniejszej, choćby teatralnej, ponieważ tu i tu mogę być trochę inna. Na festiwalu staję się bardziej otwarta, mogę tańczyć i biegać po estradzie, jest



Natalia Muianga: Lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci

więc większa energia. Z kolei podczas kameralnych koncertów mogę przemycić bardziej jazzowe utwory, sięgnąć po ballady, jest wtedy też miejsce na solówki i improwizacje moich muzyków.

Od pewnego czasu podczas koncertów towarzyszy ci własny zespół. Czujesz się pewniej, mając sprawnych muzyków za plecami?

Gramy już ze sobą od czasu studiów i bardzo dobrze się znamy. Sporo razem przeszliśmy. Zaczynaliśmy od coverowych rzeczy, potem z czasem zaczęłam pisać i śpiewać swoje utwory. Czuję się z nimi pewnie, nawet kiedy wejść

z refrenem tam, gdzie miała być zwrotka, to oni i tak za mną pójdą. (śmiech) Jesteśmy po prostu w muzyce razem.

Twoja kariera nabrała rozpędu, kiedy podpisałaś kontrakt z Kayaxem. Dobrze mieć taką profesjonalną opiekę?

Początkowo sama sobie byłam menedżerką. Dlatego zawsze marzyła mi się profesjonalna opieka artystyczna. Bardzo zaufałam Asi i czuję od niej i całego Kayaxu wielkie wsparcie. Pojawiałam się w firmie z piosenką „Beznamiętnie”, nie będąc pewną czy ją wydać. Tymczasem bardzo im się spodobał ten

utwór i wsparli mnie w decyzji o wydaniu go jako singla. I dobrze się stało, bo dotarł do wielu osób.

Na pewno przeżyłaś wcześniej niejedną trudną chwilę, kiedy próbowałaś się przebić w show-biznesie. Co sprawiło, że się nie poddałaś?

Tak naprawdę rzuciłam wszystko dla śpiewania. Jeszcze w liceum miałam mnóstwo różnych pasji: od tańca do sportu. Z czasem zauważyłam, że muszę postawić na jedną aktywność. Wybierając śpiewanie, wiedziałam, że to moja największa pasja. Cieszę się jednak, że stało się to moją pracą. Każde ko-

lejne doświadczenie uświadamiało mi, że trzeba być na tej drodze bardzo cierpliwą i konsekwentną. I nie wolno chodzić na skróty. Kilka razy miałam ku temu okazję, ale wiedziałam, że to nie będzie ze mną spójne. Wolę robić muzykę, która mi się podoba i otaczać się dobrymi ludźmi. Wiadomo – spotykałam na swej drodze różne osoby, ale zawsze szłam za intuicją.

Od razu po studiach postawiłaś na śpiewanie jako na swój zawód?

Jeszcze w czasie studiów zaczęłam pracować jako nauczycielka wokalu. W pewnym momencie stwierdziłam jednak, że muszę zrezygnować z tego, aby w pełni skupić się na śpiewaniu. Pojawiłam się w Opolu na „Debiutach” i stwierdziłam, że stawiam wszystko na jedną kartę. Udało się – i mam nadzieję, że tak zostanie.

Początkowo byłaś sportsmenką i osiągałaś dobre wyniki jako sprinterka. Dlaczego nie poszłaś tą drogą?

Sport mi się trochę znudził, bo trzeba było regularnie trenować. Tymczasem ja nie miałam do tego tyle cierpliwości. Pojechałam na mistrzostwa Polski jako sprinterka, ale jak tam zobaczyłam, ile na to trzeba poświęcić czasu, to sobie odpuściłam. Po prostu śpiewanie wygrało ze sportem zawodowym.

Masz jednak w swej biografii udział w wielu konkursach i przeglądach. To sport sprawił, że lubisz rywalizować z innymi?

Myślę, że chodzi tu o to, że lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci. Tak było z Ladies' Jazz Festivalem – pomyślałam, że zgłoszę się do konkursu i sprawdzę się w porównaniu z innymi. No i udało się zdobyć Grand Prix, a był to debiutancki występ z moim zespołem. Podobnie było wcześniej z różnymi programami typu talent-show, w których występowałam. Potem zdecydowałam się zdawać do Akademii Muzycznej, choć wcześniej nie chodziłam do żadnej szkoły muzycznej.

Po prostu jestem osobą, która lubi wyzwania i czasem idzie pod prąd.

Poznaliśmy cię, gdy pojawiłaś się w „Mam talent”. Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Nie byłaś za młoda na takie wielkie telewizyjne show?

Przyznam szczerze, że nie czułam wtedy do końca, że to jest coś dla mnie. Poszłam tam za namową mojej nauczycielki angielskiego. Słyszała mnie, jak śpiewam na apelach w szkole i powiedziała: „Natalia, przyjeżdża do Gdańska na pre-castingi ekipa „Mam talent”. Musisz spróbować!”. Obudziłam się w sobotę trochę późno, ale uznałam, że jeszcze zdążę, więc wzięłam jakieś podkłady i poszłam. I tak przechodziłam od jednego etapu do drugiego. Potem ktoś zadzwonił i posypały się kolejne występy. Tak ta machina powolutku ruszyła. To było pierwszym rozrusznikiem mojej wokalne kariery, a ja sama zdałam sobie sprawę, że kocham być na scenie.

Koledzy i koleżanki ze szkoły wspierali cię podczas tych występów w „Mam talent”?

Miałam bardzo duże wsparcie w swoim liceum. Takie, że aż mi było trochę głupio i czułam się onieśmielona. Pamiętam, że poszłam do szkoły, a tam na głównych drzwiach wisiał mój wielki plakat z napisem „Głosuj na Natalię!”. W środku na każdych oknach były przyklejone ulotki z tą samą treścią. „Mamo, wracam do domu, bo już nie mogę. Wszędzie mnie pełno!” – dzwoniłam. Podobne wsparcie miałam ze strony nauczycieli, to było bardzo miłe.

Rodzice byli zadowoleni, że chcesz śpiewać?

Rodzice nie wiedzieli początkowo, jak to naprawdę wygląda od środka. Byli ciekawi i kiedy pojechali ze mną do Warszawy, wywarło to na nich duże wrażenie. Widzieli, że śpiewanie to moja pasja, wspierali mnie więc w jej realizowaniu. Ktoś docenił mój talent – więc poszli w to ze mną. Tak naprawdę to oni odkryli, że w ogóle śpiewam. Początkowo nie chciałam tego nikomu pokazywać, zamykałam się u siebie w pokoju i śpiewałam, kiedy ich nie było. Aż pewnego razu nie usłyszałam, że weszli – i zorientowałam się, że słuchają, kiedy dobiegły do mnie ich brawa spod drzwi. Potem zapisali mnie na zajęcia wokalne i pozwolili odkrywać to, co mnie bawi i w czym czuję się najlepiej.

Tata nie był rozzaczarowany, że porzuciłaś sport?

No tak: tata uczy WF-u, organizuje obozy, prowadzi fitness i gra w piłkę ręczną. Zawsze wspierał mnie więc w sporcie. Trenowali-

śmy nawet razem. Kiedy zobaczył jednak, że wolę śpiewać, zrozumiał to i też trzymał za mnie kciuki.

Jak ci się spodobał polski show-biznes od środka, kiedy pojawiłaś się w „Mam talent”, a potem w „The Voice Of Poland”?

Te programy dużo mnie nauczyły: pracy z kamerą, swobody na scenie, wizualnego stylu, pokory w przyjmowaniu sukcesów i porażek. Najważniejsze dla mnie było to, abym za każdym razem to ja była zadowolona ze swego występu, a nie żeby z kimś konkurować. Poszłam do telewizji z takim założeniem. I występowałam w tych programach z jazzowymi coverami. Zawsze chciałam się pokazać jako ja: z tym, co czuję najbardziej, co jest mi najbliższe. Na byłam dzięki temu doświadczenia, które do dzisiaj mi się przydają.

Zostałaś finalistką „Mam talent” i usłyszałaś wiele pochlebnych opinii od jurorów. Dodało ci to skrzydeł?

Pewnie, że tak. Nie spodziewałam się wtedy jeszcze, że pójde na Akademię Muzyczną i zacznę pisać swoje piosenki. Z czasem okazało się, że jednak mam coś do powiedzenia.

W 2024 roku trafiłaś do Opolą do konkursu „Debiutów”. Jak to wspominasz?

Festiwal w Opolu wspominam super. To było bardzo duże przeżycie wystąpić na deskach legendarnego amfiteatru w Opolu. Trochę tylko szkoda, że nie miałam okazji zaśpiewać wtedy mojej autorskiej piosenki, z którą się zakwalifikowałam, czyli „Wolę jedno”. Akurat w tym roku debiutanci musieli zmierzyć się z repertuarem Czesława Niemena, a mnie przypadło wykonanie pięknego i legendarnego utworu „Sen o Warszawie”. Było to podwójnie stresujące wyzwanie. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę ze swoim repertuarem. Byłoby to kolejne spełnienie marzeń.

Wiele takich wyzwań miałaś w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, gdzie wcielałaś się w gwiazdy ze świata muzyki. Poza śpiewaniem musiałaś tam pokazać aktorskie i taneczne umiejętności.

Byłam i kobietą, i mężczyzną, tancerką, grałam na gitarze i nawet płakałam publicznie. Wcielając się w Ciarę po raz pierwszy zmierzyłam się ze skomplikowaną choreografią, jednocześnie tańczyłam i śpiewałam. To było dla mnie czymś zupełnie nowym. Z kolei będąc Nat King Cole’em musiałam stać się poważnym

mężczyzną, który wychodzi na scenę, gra na fortepianie i śpiewa głębokim głosem. Trzeba więc było opanować aktorskie umiejętności. Ten występ był dla mnie najbardziej poruszający: miałam wtedy urodziny, a wcielałam się w kogoś starszego ode mnie co najmniej trzy razy i właśnie wtedy rozplakałam się na scenie. Można było zobaczyć, jak łzy lecą mi po policzkach. Generalnie „Twoja twarz brzmi znajomo” to była przygoda życia, a zarazem tak intensywny czas, jakiego nigdy wcześniej nie miałam. Mimo że program jest nagrywany z wyprzedzeniem, to tydzień w tydzień byłam kimś innym, było więc mnóstwo przygotowań.

No i najważniejsze: wygrałaś.

Najważniejsze było dla mnie to, że w ogóle przetrwałam ten czas. (śmiej) Graliśmy wszyscy o szczytny cel, więc nie było między nami jakiejś wielkiej rywalizacji. Ale oczywiście ucieszyłam się ze zwycięstwa i tego, że mogłam przekazać 100 tys. zł na wybraną przez siebie fundację. To był Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Gdańsku, miejsce, które miałam szansę też odwiedzić, poznać cudowną kadrę, niesamowitych ludzi oddanych pięknym ideom. Ich wdzięczność była wzruszająca. Dla takich chwil warto żyć.

„Beznamietnie” czy „Ile snów nam zostało” to nastrojowe piosenki trochę w stylu retro – bez modnej dziś elektroniki. Zapytałam pytaniem, które postawiłaś niegdyś swym fanom na Facebooku: „Czy w Polsce jest jeszcze miejsce na taką muzykę?”

W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd atakuje nas sztuczna inteligencja, miło wiedzieć, że ludzie lubią też muzykę na żywo, którą wykonujemy. Kiedy wstawiałam ten post na Facebooka, wahałam się, czy dobrze robię. Może jednak nie ma miejsca na takie piosenki? Kliknęłam jednak ostatecznie – i poszłam spać. Następnego dnia rano patrzę, a tam mnóstwo pozytywnych odpowiedzi, żeby wydać „Beznamietnie”, bo ludziom się podoba taki klimat. To bardzo mnie podniosło na duchu.

Co cię pociąga w takiej muzyce, granej na żywych instrumentach: w jazzie, soulu czy bluesie?

Muzyka grana na żywych instrumentach ma duszę. Nawet kiedy zaczynałam śpiewać i jeszcze nie wiedziałam do końca, co robię, to z czasem zrozumiałam, że sama z siebie gdzieś tam wewnątrz jazzuję. Po prostu w moim głosie i w moim sercu jest taka muzyka. To coś, co zawsze czułam i dzięki nauczycielom czy ludziom,

którzy stanęli na mojej drodze, mogłam to z siebie wydobyć.

Twój tata pochodzi z Mozambiku. Byłaś tam kiedyś?

Nigdy nie byłam w Afryce. (śmiej) Oczywiście już dawno były plany takiego wyjazdu oraz poznania tamtejszej rodziny i domu mojego taty. Rodzice czekali jednak, abyśmy z siostrą byli trochę starsze, aby to był dla nas świadomy wyjazd życia. I tak odkładaliśmy i odkładaliśmy tę podróż, aż zdążyliśmy dorosnąć. Teraz myślę, że to ja muszę zorganizować taką rodzinną wycieczkę do Afryki. Na pewno chciałabym kiedyś tam pojechać. Na razie mamy kontakt telefoniczny, kilka razy rodzina taty była też u nas.

A znasz muzykę z Afryki?

Tata oczywiście dzielił się nią z nami – zarówno popularnym tam afrobeatem, ale także tradycyjnymi pieśniami afrykańskimi. Fajnie było je poznać, ale na razie nie jest to dla mnie inspiracją do tworzenia własnej muzyki. Ale jakby nie patrzeć korzenie jazzu, bluesa i soulu są w Afryce. Co ciekawe w Mozambiku mówi się po portugalsku i tata świetnie posługuje się tym językiem. Kiedy byłam mała i chciał mnie go nauczyć, odpowiadałam: „Tato, jak mnie kochasz, to nie mów tak do mnie”. No i mnie posłuchał. (śmiej) Teraz tego bardzo żałuję. Kiedy czasem muszę coś zaśpiewać po portugalsku, zwracam się do niego po pomoc i pomaga mi z wymową. Tak go wykorzystuję w swojej muzyce.

Od pewnego czasu sama piszesz swoje piosenki.

To nieodłączna część mojego życia: mogę w nich opowiedzieć o tym, co czuję i co przeżywam. Jest to dla mnie super forma kontaktu z publicznością. Co ciekawe, potrafię pisać piosenki dość szybko. Na tydzień przed Open’em wpadł mi do głowy nowy tekst i melodia – i postanowiliśmy z zespołem przygotować to na ten występ. Udało się. Kocham śpiewać swoje utwory. Na platformach streamingowych nie ma jeszcze wielu moich utworów, ale napisałam ich dużo więcej. Póki co gram je na koncertach i stopniowo będę je wypuszczać też jako single.

Piszesz o skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Gdzie szukasz inspiracji?

Piszę głównie o miłości. Szukam inspiracji we własnych przeżyciach oraz moich bliskich czy znajomych. Kto z nas nie przeżył nieszczęśliwej miłości? Albo nie zakochał się po uszy? Są to tematy, które dotyczą każdego z nas. Miło, kiedy ktoś odnajduje własne przeżycia w moich piosenkach. Kiedyś

po koncercie podeszła do mnie pani i powiedziała, że jest samotną matką z dzieckiem i mój utwór „Krucze” jest dokładnie o niej, o tym, co czuje i przeżyła, za co bardzo mi dziękuje. Takie sytuacje dmuchają w moje skrzydła.

Na razie nagrywasz kolejne single. Jeszcze nie jesteś gotowa na album?

Jestem dosyć niecierpliwa i lubię na gorąco dzielić się ze słuchaczami tym, co robiłam. Pracuję generalnie z moim zespołem, ale eksperymentuję też z różnymi producentami i szukam osób, z którymi znajdę wyjątkowe porozumienie muzyczne. Lubię też śpiewać w duetach – 9 lipca ukazała się moja piosenka z Magdą Beredą. To utwór, którego tekst został stworzony z trzech słów podsuniętych przez słuchaczy. Spotkałyśmy się na dwie godziny z Magdą i zrobiłyśmy z nich piosenkę „Dzień dobry, to ja!”. Mam już wystarczająco dużo utworów na całą płytę, ale chcę jeszcze posprawdzać je na żywo i przekonać się, w jaki sposób najlepiej mi się je wykonuje i które z nich najlepiej trafiają do publiczności. Myślę, że za jakiś czas złożę wszystko w jedną całość, a póki co, dzielę się kolejnymi singlami. Pod koniec wakacji wydam na pewno kolejny utwór.

Masz bardzo stylowe i zmysłowe teledyski. Widać, że dobrze czujesz się przed kamerą. To zasługa wszystkich tych programów telewizyjnych, w których wzięłaś udział?

Na pewno. Kiedy piszę piosenkę, od razu widzę w głowie do tego jakiś obraz. Lubię dawać ludziom cały pakiet: singiel i do tego obrazek. To też sprawia, że praca przy pojedynczej piosence zabiera więcej czasu.

Jesteś bardzo dyskretna, jeśli chodzi o życie prywatne. Chcesz pozostać trochę tajemniczą?

Tak uważasz? Chcę się dzielić z innymi przede wszystkim moimi przeżyciami w muzyce. Czasem mam wrażenie, że w piosenkach aż za bardzo się obnażam. Nie wiem, czy to byłoby dla moich fanów ciekawe, z kim wychodzę na spacer lub to, jakie zrobiłam sobie paznokcie. (śmiej) Muzyka zajmuje jak nie całe, to prawie całe moje życie. Wydaje mi się więc, że pokazuję siebie taką, jaką jestem naprawdę. Nie udaję nikogo. A to, co robię prywatnie, niech zostanie tylko dla mnie.

Zdradź więc chociaż na koniec, czy twoje serce jest jeszcze wolne czy już zajęte?

Jestem szczęśliwa. Tak bym to zakończyła. (śmiej)

TURYSTYKA

Zobaczyć „Gołębia”. Hotel Gołębiowski w Pobierowie stał się atrakcją samą w sobie

Na zachodniej części wybrzeża Bałtyku tłoczno. A w tym sezonie jest nowa „atrakcja”. Sporo przyjezdnych chce na własne oczy zobaczyć nadmorskiego kolosa, nowy Hotel Gołębiowski w Pobierowie. Turyści wybierają się tu bardzo chętnie. Nie brakuje Dolnoślązaków.

Jerzy Wójcik

Choć wystartował „na pół gwizdka” od razu stał się obiektem zainteresowania turystów wypoczywających nad morzem. Hotel Gołębiowski w Pobierowie był budowany aż 8 lat. To pierwsze wakacje, gdy gigant przyjął gości, na razie do ponad 500 pokoi (docelowo ma być 1200). Z miejsca stał się obiektem zainteresowania influencerów i internetowych komentatorów, rozgrzewając sieć do czerwoności. Zwłaszcza po pojawieniu się negatywnych opinii, generujących reakcje i komentarze.

Jednak popularny „Gołąb” zaistniał nie tylko w internecie. Byliśmy w Pobierowie, gdzie budzi zainteresowanie również tych, którzy wcale nie zamierzają w nim nocować.

- Jest ładna pogoda, pożyczaliśmy z rodziną rowery i wybraliśmy się na wycieczkę nadmorską trasą Eurovelo10. Nie ukrywam, że chciałem też zobaczyć na własne oczy ten hotel, o którym tyle się teraz mówi - opowiada „Gazecie Wrocławskiej” pan Ryszard z Oleśnicy, którego spotkaliśmy na rowerowym szlaku w pobliżu hotelu. - Bryła jest potężna i zdominowała całą okolicę, ale myślałem, że okolica hotelu będzie lepiej zagospodarowana - dodaje i wskazuje na dziurawą, pełną kurzu i zaparkowanych gdzie popadnie samochodów, drogę dojazdową na teren hotelu.

- Zdecydowanie nie na naszą kieszeń, ale zobaczyć z zewnątrz można - przyznaje para z Wrocławia, która ma wykupionych kilka noclegów w innej części Pobierowa i wybrała się tutaj na spacer. - Pewnie, gdyby noclegi były tańsze, skusilibyśmy się na krótki pobyt, bo słyszeliśmy, że w środku jest sporo atrakcji i nie będzie nudny nawet, gdy pogoda nie dopisze, a wia-



Tak prezentuje się Hotel Gołębiowski w Pobierowie z lotu ptaka. Potężna bryła zdominowała nadmorską okolicę

domo jak to z nią jest nad naszym wybrzeżem - dodają.

- Wszyscy tu liczą na zwiększony ruch turystów, dzięki Gołębiowskiemu - mówi młody sprzedawca na jednym ze stoisk z pamiątkami przy pobierskim deptaku. - Jestem tu od po-

czątku czerwca i szczerze powiem, że na razie dużo większego ruchu nie zauważyłem. Obawiam się, że większość gości skupi się na atrakcjach wielkiego hotelu, ewentualnie pójdzie na plażę. Ale obym się mylił - dodaje i przyznaje, że na razie to działa raczej w drugą stronę. Tu-

ryści nocujący w Pobierowie i okolicach idą „rzucić okiem na Gołębia”.

Hotel Gołębiowski w Pobierowie to piąty obiekt tej sieci w Polsce. Gołębiowski działa również w Wiśle, Karpaczu, Białymstoku, Mikołajkach.



Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz		ruchoma część wagi		odmiana skrzypiec		oprzed jedwabników		pałac sułtana porcja ryby		Wielka ... Korolowa		naczynie na płyny	
żółwie w pracy													
polska komedia filmowa						5							
		2		3		7		10				płochliwy ssak leśny	
Teleszyński nazwa, godność						skrytka w skarbcu bankowym							
„rodzimy” pierwiastek						senne wiśniadło		13				1	
				17		ślubna wybranka				„owoc” ostu		Lollobrigida, aktorka	
wyrastają z pnia dębu		ostra choroba zakaźna		płyn do płukania tkanin		gwara jednostka mocy		16				arabskie imię męskie	
								okres mrozów		11			
stop na odlewy		15		klienci ZUS-u		dipol długi, nudny referat		6				Śnieżka	
drapieżnik futerkowy								miejska oaza zieleni		9			
		14											
znak muzyczny													
karnacja skóry twarzy		muzyczne talerze		płyń przez Gryfice									
poręka na wekslu						8							
						12							
pracownik drukarni													
system rozgrywek piłkarskich				zaginiony ład								4	

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

– ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-na (4).
- D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
- E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
- G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).
- H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).
- I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
- J) zawodnik, który nie skoń czył dziewiętnastu lat (6).
- K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

- L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).
- Ł) gromada śledzi lub sardynki (6).
- M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).
- N) górna część okna, w osobnej ramie (9).
- O) „drżące” drzewo liściaste (5).

- P) niekontrolowany ogień (5).
R) ptak z rodziny drozdów,
raszka (6).
S) zwrotka limeryku (6).
T) bita droga, gościniec (5).
U) obsługuje petentów (8).
W) Lipce Reymontowskie (4).
Z) wojskowe rozpoznanie (5).
Ż) muzyczne talerze, czynele
(4).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

- | | |
|---------------------------|-------------------------------|
| 1) dzielność w walce, | 3) wschodniogermański lud, |
| 7) warzywo do płaczu, | 4) piankowe ciastko, |
| 8) dawny notariusz, | 5) włókno na liny, |
| 9) karciana wróżba, | 6) wytworna kobieta, |
| 12) materiał ubraniowy, | 9) walet trefl, |
| 13) krecia lub na czarno, | 10) na dwoje wróżyła, |
| 15) rodzaj sprawdzianu, | 11) graniczy z Estonią, |
| 17) zboże chlebowe, | 14) szpic półwyspu, |
| 18) bęben wojskowy, | 15) smar maszynowy, |
| 22) sposób postępowania, | 16) szkło imitujące diamenty, |
| 23) wiosenny kwiat. | 19) podróż statkiem, |

Pionowo:

- 1) dawne małżeństwo, 21) pole uprawne.

Diagram illustrating a panoramic view (WIRÓWKA PANORAMICZNA) arranged in a 3x4 grid. The central cell is orange and labeled "WIRÓWKA PANORAMICZNA". The surrounding cells contain various phrases, connected by arrows indicating a clockwise flow:

- Top row (left to right):
 - krewny w linii żeńskiej (arrow pointing up)
 - kulisty model Ziemi (arrow pointing left)
 - odmiana kapusty (arrow pointing left)
 - ptak w godle Gwatemali (arrow pointing left)
- Middle row (left to right):
 - firmowa nasiodówka (arrow pointing up)
 - WIRÓWKA PANORAMICZNA**
 - zawijane ciasto (arrow pointing down)
- Bottom row (left to right):
 - Indianie z Ameryki Południowej (arrow pointing down)
 - kolega, kumpel (arrow pointing up)
 - kraik w Pirenejach (arrow pointing left)
 - modra lub bogatka (arrow pointing right)

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- wytwórca płytek dla zduna
- „... na peryferiach”
- wojskowy bufet
- roślina zielna, endywia
- sygnał dźwiękowy w aucie
- główna ulica miasta
- marka czeskiego piwa
- złośliwa przykreść
- dobre duszki domowe
- operuje milionami
- główne wymiary maszyny
- szpitalny oddział

Logogryf

1					
2					
3					
4					
5					

Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie: tytuł polskiego
filmu.

- 1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,
- 2) letni kapelusz o płaskiej główce i szerokim rondzie,
- 3) wypoczynek pod gruszą,
- 4) wytwórnia piwa,
- 5) płoną na grobach.

Szyfr

12	7	10	13	14	2
6					5
11					1
16					4
Litery z pól od 1 do 17,					8

Litery z pól od 1 do 17,
utworzą rozwiązanie:
imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

- 12) Afrodyta dla Hery,
16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:

- 12) wstrząs psychiczny,
2) długi sznur z pętlą przy
siodle gaucha.

Krzyżówka

	1		2		3
4					
					
					
5					
					
					
6					

**Litery w polach z kropką,
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie.**

Poziomo:

- 4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

- 1) religia wyznawana w Indiach,
- 2) szeregowiec w artylerii,
- 3) marzyciel, utopista.

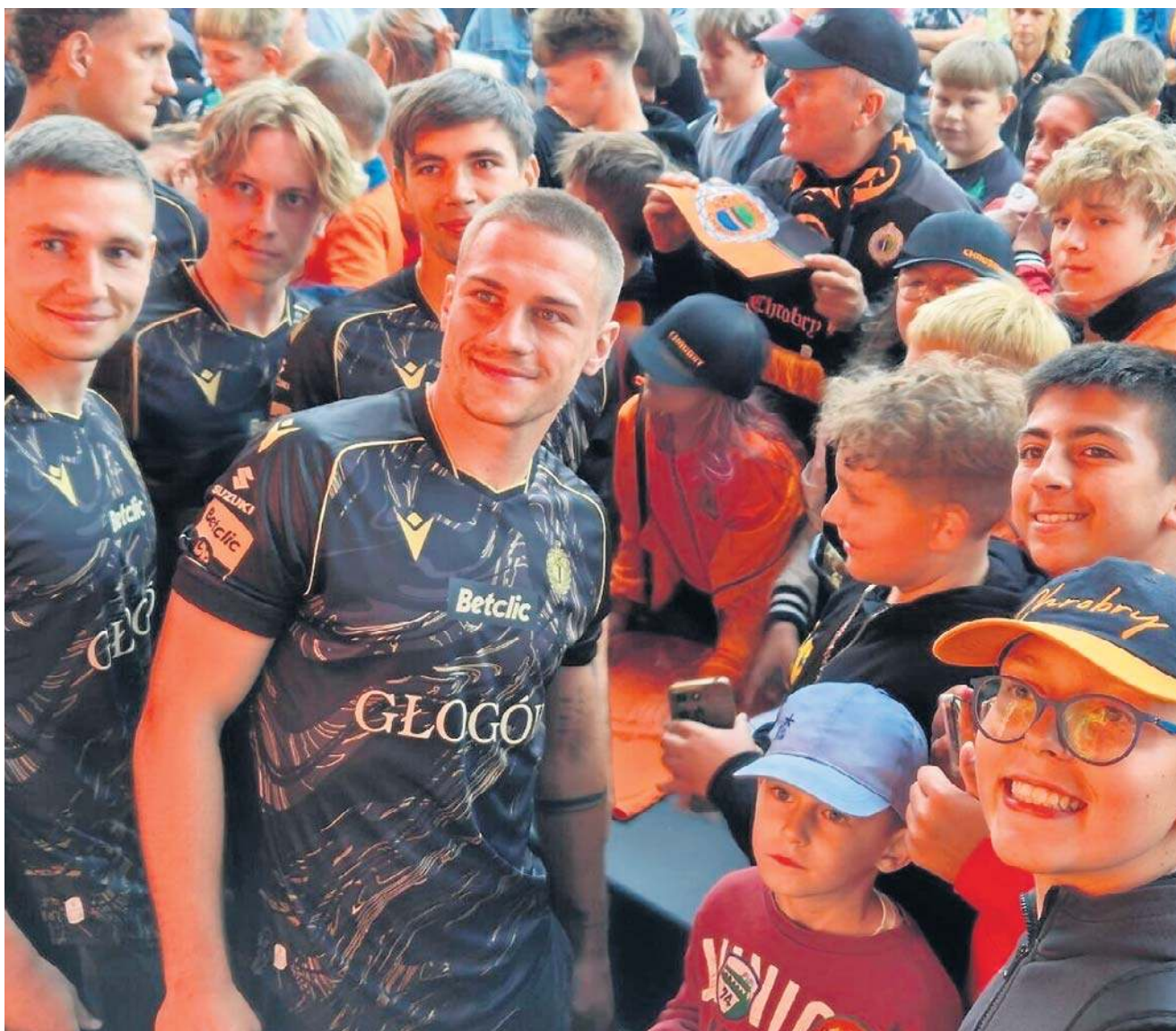
Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna:
... wszystko przez męza;
krzyżówka A-Z: komendant;
krzyżówka z hasłem: Wiedza
nie jest ciężarem; **wrółka**
panoramiczna: „kolorowe jar-
marki”; **duet joiek:** czysta gra;
logogrif: „Ściana czarownic”;
szfry: Katarzyna Nosowska;
krzyżówka: harfa.

Prezentacja piłkarzy Chrobrego Głogów przed nowym sezonem



To było święto dla głogowskich kibiców. Piłkarze chętnie rozdawali im autografy



Najmłodsi kibice robili sobie pamiątkowe zdjęcia z zawodnikami, których będą dopingować w nowym sezonie

ŻUŻEL WŁADZE ŻUŻLOWEJ LIGI NAŁOŻYŁY GRZYWNĘ NA KLUB Z LESZNA PO MECZU Z BETARDEM SPARTĄ WROCŁAW

Unia ukarana za zachowanie kibiców

Dawid Foltyniewicz
Wrocław

Komisja Orzekająca Ligi ukarała finansowo Fogo Unię Leszno za zachowanie kibiców podczas spotkania z Betard Spartą Wrocław. Nie zakończyła się natomiast sprawa Macieja Janowskiego i Artioma Łaguty.

Wraca temat wydarzeń, do których doszło przy okazji meczu 11. kolejki PGE Ekstraligi. Betard Sparta wygrała na stadionie im. Alfreda Smoczyka 46:44.

Po zakończeniu zawodów emocje przeniosły się pod trybuny. Maciej Janowski świętował zwycięstwo w pobliżu sektora zajmowanego przez najbardziej zagorzałych kibiców gospodarzy. W stronę kapitana Betard Sparty poleciały plastikowe butelki. Przedmioty były

wrzucone na tor oraz do parku maszyn.

Janowski po meczu przyznał, że jego zachowanie mogło być niepotrzebne, ale było reakcją na wulgarne okrzyki słyszane podczas zawodów. - Na końcu postanowiłem podgrzać atmosferę. Może faktycznie niepotrzebnie, ale to było silniejsze ode mnie - mówił 34-latek.

Kontrowersje wywołało także zachowanie Artioma Łaguty, który wziął megafon i zainicjował przyspiewkę wymierzoną w klub z Leszna. Sprawy obu żużlowców trafiły do Komisji Orzekającej Ligi.

- Trwa postępowanie dyscyplinarne w sprawie zawodników - przekazał Przemysław Szymkowiak, dyrektor ds. mediów i public relations w Ekstralidze Żużlowej. Na razie nie wiadomo więc, czy Janowski i Łaguta zostaną ukarani ani kiedy zapadnie ostateczna decyzja.



Kibice wyrazili swoją dezaprobatę wobec radości Macieja Janowskiego

Rozstrzygnięcie zapadło natomiast w sprawie gospodarzy. W związku z wulgarnymi przyspiewkami oraz wrzucaniem butelek na tor

i do parku maszyn KOL nałożyła na Fogo Unię Leszno karę finansową. KOL nie przekazała jednak informacji o jej wysokości.

Przypomnijmy, że szef żużlowych sędziów Leszek Demski w Magazynie PGE Ekstraligi uznał, że Janowski zasłużył na żółtą lub czerwoną kartkę.

Te zawody jeszcze trwały, zawodnik nie zjechał do parku maszyn, konsekwencje powinny być wyciągnięte przez sędziego. Nie mieliśmy całego materiału zaprezentowanego, co tam faktycznie się działo, ale co najmniej żółta lub nawet czerwona kartka za takie zachowanie może być, za prowokowanie publiczności. To jest niesportowe zachowanie - stwierdził.

Na naszych łamach wydarzenia po spotkaniu komentował mecenas dr Andrzej Malicki. Prawnik nie zgodził się z oceną Leszka Demskiego, który krytycznie odniósł się do zachowania zawodników Betard Sparty. - Nie można przerzucać odpowiedzialności za agresję kibiców na sportowca - podkreślił Malicki. Zwracał tym samym uwagę, że ocenę gestów żużlowców należy oddzielić od odpowiedzialności za zachowanie osób na trybunach.

Agon Sadiku zameldował się w ekipie z Wita Stwosza

RED
Głogów

Mający za sobą występy w seniorskich reprezentacjach narodowych 23-letni Agon Sadiku z Finlandii został nowym zawodnikiem Chrobrego Głogów. Napastnik podpisał z klubem dwuletni kontrakt.

Sadiku urodził się w fińskim Raahe. Pierwsze kroki w seniorskiej piłce stawiał w rezerwach HJK Helsinki - Klubi 04. W sezonie 2020 rozegrał tam 25 spotkań, zdobywając 6 bramek.

Przełom w jego karierze nastąpił po transferze do FC Honka. W rozgrywkach Veikkausliigi w 2022 roku strzelił 14 goli w 26 meczach, kończąc sezon na trzecim miejscu w klasyfikacji najlepszych strzelców. Świetna dyspozycja otworzyła mu drogę do norweskiego Rosenborga BK, którego zawodnikiem został w 2023 roku. W czasie



23-letni Agon Sadiku ma już na koncie mistrzostwo i puchar Finlandii

pobytu w Norwegii występował także na zasadzie wypożyczenia w klubie Start.

Ostatnio reprezentował barwy fińskiego KuPS oraz holenderskiego FC Emmen.

W najwyższych klasach rozgrywkowych Finlandii i Norwegii rozegrał ponad 60 spotkań, zdobywając 17 bramek. Występował również

na arenie międzynarodowej - w Lidze Konferencji oraz w eliminacjach Ligi Mistrzów i Ligi Europy. Ma także za sobą mecze w seniorskich reprezentacjach Finlandii (2) i Kosowa (2).

W dotychczasowej karierze sięgnął po dwa krajowe trofea - mistrzostwo i puchar Finlandii.

Yegor Sharabura nowym piłkarzem Chrobrego

RED
Głogów

22-letni Yegor Sharabura wzmacnia skład Chrobrego. Skrzydłowy z Ukrainy został wypożyczony do Głogowa do końca sezonu 2026/27 ze Śląska Wrocław. Podpisana umowa zawiera opcję wykupu.

Yegor Sharabura piłkarsko rozwijał się na Ukrainie, jednak od kilku lat kontynuuje swoją karierę w Polsce. W 2022 roku trafił do Śląska Wrocław, w barwach którego zadebiutował w PKO BP Ekstraklasie.

Bardzo udany był dla niego sezon 2024/25. Występując w rezerwach Śląska, zdobył dziewięć bramek i miał duży udział w awansie wrocławian do Betclit 2 Ligi.

Dobra postawa zaowocowała debiutem w pierwszym zespole Śląska w Ekstraklasie. Łącznie na najwyższym poziomie rozgrywkowym

zanimował pięć spotkań. Miniony sezon spędził już z pierwszym zespołem WKS-u na boiskach Betclit 1 Ligi, kończąc go z dorobkiem 21 występów i jednego gola.

Yegor Sharabura miał już okazję zaprezentować się kibicom Chrobrego we wszystkich przedsezonowych sparingach.

W meczach przeciwko Śląskowi Wrocław oraz Warcie Poznań zdobył po jednym golem.

Wizytówka

Wzrost: 179 cm
Waga: 69 kg
Pozycja: lewy pomocnik
Kariera: do 2018/19 - Karpaty Lwów; 2019/20 - SDJuSzOR Mikołajów; 2020/21 - SDJuSzOR Mikołajów; 2021/22 (j) - AgriGrein Basztanka; 2021/22 - Arsenal Oczaków; 2022/23 - Śląsk Wrocław; 2023/24 - Śląsk Wrocław; 2024/25 - Śląsk Wrocław; 2025/26 - Śląsk Wrocław.



Yegor Sharabura gra na pozycji lewego pomocnika



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

**ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK**

 **513 675 365**

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl